



82453950

BŁĄD 850



Wesołych Świąt!

Niech **Święta Wielkanocne** przyniosą dużo spokoju, radości i wiosennej energii, a nadchodzące dni obfitują w dobro i życzliwość.

Jerzy A. Przyborowski

Rektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie



POD LUPĄ UWM:

Błąd

- 4 Nauka też uczy się na błędach
- 7 Ostrożnie ze słowami. O małych i wielkich różnicach między błędem a pomyłką
- 10 Sztuka popełniania błędów
- 13 Co jest błędem, a co polityczną brawurą?
- 16 Ile kosztuje błąd polityka?
- 18 Prawo do popełnienia błędu
- 20 Sam sobie wrogiem. Gdy organizm błędnie odczytuje sygnały
- 22 Błąd w sztuce kulinarnej może kosztować zdrowie
- 25 Ryzyko finansowe i błędy w analizach
- 28 Dogoterapia bez potknięć
- 30 Porażka może być wskazówką

WOKÓŁ NAUKI

- 32 Buraki i selen wsparciem w walce z chorobami metabolicznymi
- 34 Bliźniaczy budynek
- 36 Plan na adaptację do zmian klimatu
- 38 Naukowcy z Polski rozmawiali na UWM o dezinformacji
- 40 Kobiety siłą polskojęzycznych mediów we Włoszech
- 42 Męskość oczyma off-roadowców
- 44 Konteksty dyskryminacji wśród uczniów liceów
- 47 Wydawnictwo UWM

LUDZIE UWM

- 48 Zmysły godne nagrody
- 50 Naukowcy docenieni przez Polską Akademię Nauk
- 52 Duma z kadry
- 54 Prace naukowe godne wyróżnienia
- 55 Felietony

Z UNIwersYTETU

- 58 BazTech promuje polską naukę
- 59 Bezpieczeństwo i cyfrowy rozwój wspierane przez KPO

Z KAMPUSU

- 60 Polacy nie gęsi
- 66 Język do zadań (nie tylko) specjalnych
- 68 Naukowo o hejcie
- 70 Inspiracje dla Warmii
- 72 WNT stawia na młodzież
- 74 Tydzień z mózgiem w roli głównej
- 75 Humanisci o paradoksy kłamcy, siłę języka i historii... tytoniu
- 76 Studenci otwierają młodzież na informatykę
- 77 Zawieranie przyjaźni w Bibliotece Uniwersyteckiej
- 78 Na końcu drogi zawsze musi być cel

PRZEWODNIK PROJEKTOWY BADACZA

- 80 Horyzontalny Punkt Kontaktowy

Zespół redakcyjny:

Redaktorka naczelna: Daria Bruszeńska-Przytuła
Redaktorki: Marta Wiśniewska, Anna Wysocka, Sylwia Zalewska
Zdjęcia, opracowanie graficzne i skład: Katarzyna Wróblewska
Zdjęcia: Janusz Pająk

Adres redakcji:

Wiadomości Uniwersyteckie UWM
ul. Czesława Kanafojskiego 1
10-719 Olsztyn
tel./fax 89 523 35 41, 89 523 43 57

e-mail: wiadomosci@uwm.edu.pl

Druk: Zakład Poligraficzny UWM

Okładka: Katarzyna Wróblewska

Mamy prawo do błędu

Błądzić jest rzeczą ludzką. I mylić się – także. Ale nie na uniwersytetach. Tu nie wypada, prawda? Nic bardziej – nomen omen – mylnego. Uczelnie są i powinny być miejscem, w którym błędy nie będą spychane na margines, ale traktowane ze szczególną uwagą. Nie po to, oczywiście, by je gloryfikować, ale po to, by lepiej je rozumieć i uchronić siebie i innych przed ich powielaniem. Zresztą, jak pisał Fiodor Dostojewski, „błędy to droga do prawdy”. A jej poszukiwania to coś, w czym społeczność akademicka się specjalizuje.

My, redaktorki „Wiadomości Uniwersyteckich”, błędów (przede wszystkim językowych, rzecz jasna) się trochę boimy, ale, jak to mówią, bój się i rób! Idziemy zatem pod prąd i zachęcamy do tego, by błędów nie zamykać pod dywan (tak, wiosenne porządki na horyzoncie), ale przyjrzeć im się z różnych perspektyw. Chcemy sprawdzić, czego możemy się dzięki nim nauczyć, jak ich unikać i... za co doceniać. Przewodniczkami i przewodnikami są dla nas w tym zakresie osoby, które swoje badania naukowe prowadzą na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim.

Czytałam jakiś czas temu, że naukowcy z Carnegie Mellon University zapytali ludzi oraz cztery duże modele językowe (LLM) o to, na ile pewni są swojej zdolności do odpowiadania na pytania z wiedzy ogólnej (chodziło m.in. o przewidywanie wyników meczów NFL czy typowanie laureatów Oscarów). Dodatkowo zostali oni poproszeni o udział w grze, która polegała na rozpoznawaniu obrazów. Co się okazało? Tendencja do przeceniania swoich hipotetycznych wyników jest wspólna dla ludzi i sztucznej inteligencji, ale AI wykazuje się większą pewnością siebie, nawet po wykonaniu zadania, z którym nie poradziła sobie zbyt dobrze. „Wiem, że nic nie wiem” nie jest najwidoczniej hasłem, które sztuczna inteligencja powtarzała sobie za często.

A co z nami? Co my powinniśmy sobie powtarzać, żeby popełnione błędy nas nie przytłaczały, a te, których staramy się uniknąć, nie powstrzymywały przed działaniem? Nie ma jednej wspólnej recepty dla wszystkich. Ja proponuję zacząć od gier – planszowych, oczywiście, a nie hazardowych. Przekonacie się, że w dobrym towarzystwie nawet błąd (i towarzysząca mu przegrana) może być mniej bolesny.

Wiosna już do nas dotarła, życzę więc Państwu, byście nie popełniali tylko jednego błędu: nie marnowali szans na cieszenie się tym, co dobre i piękne.

Przyjemnej lektury!

W imieniu zespołu redakcyjnego
Daria Bruszeńska-Przytuła



Nauka też **uczy się na błędach**

W świecie nauki i szkolnictwa wyższego błąd ma złą prasę. Kojarzy się z brakiem kompetencji, kompromitacją, z zagrożeniem dla wiarygodności instytucji. Tymczasem bez prawa do pomyłki trudno wyobrazić sobie prawdziwe poszukiwanie wiedzy. Nauka nie rozwija się dzięki nieomyślności, lecz dzięki zdolności do sprawdzania, poprawiania i podważania własnych ustaleń.

Choć czasem wydaje się, że pojawienie się błędu może oznaczać koniec świata, zwykle jest początkiem. Od naszej decyzji zależy, co z nim zrobimy. Możemy go zignorować lub ukryć. Ale możemy też, i to najrozsądniejsze podejście, potraktować go jako impuls do dalszych poszukiwań.

BŁĄD TO DOBRY PUNKT WYJŚCIA

Wielkie odkrycia niejednokrotnie brały się nie tylko z przypadku, ale nawet z błędu. Już w szkole uczymy się choćby o Kolumbie, który chciał dopłynąć do Indii, a trafił do Ameryki, gwarantując sobie miejsce w podręcznikach historii (i na cokołach, z których od czasu do czasu jego podobizny bywają zresztą strącane).

Goodyear, którego nazwisko występuje dzisiaj na setkach tysięcy opon, swoje odkrycie przyczyniające się do rozwoju wulkanizacji także zawdzięcza przypadkowi. Źródła nie są zgodne co do tego, czy kauczuk indyjski zmieszany z siarką trafił do gorącego pieca, bo wynalazca chciał go ukryć przed żoną (podobno nieco już zniecierpliwioną kłopotami finansowymi), czy też próbka została przez niego upuszczona przypadkowo. Co

do jednego osoby przywołujące tę historię są jednak zwykle zgodne: nie były to zaplanowane badania, a jednak doprowadziły do przełomu.

Także historia Alexandra Fleminga, szkockiego bakteriologa przynosi kilka ważnych lekcji dla ludzi nauki. Ale zacznijmy od tego, co stanowi jej sedno. Otóż pod koniec lat 20. minionego wieku naukowiec pochylał się w londyńskim szpitalnym laboratorium nad bakteriami gronkowca. Zauważył, że pleśń, która pojawiła się na jednej z hodowli, hamuje rozwój bakterii. Nie przeszedł obok tego obojętnie. Na szczęście, bo stał się jedną z niewielu osób na świecie, które mogą powiedzieć, że ich odkrycia ratują ludzkie życie.

A teraz obiecane lekcje.

Lekcja pierwsza: jak przypomina w swoim artykule dla czasopisma „Focus” Monika Wojciechowska, „przypadek sprzyja przygotowanemu umysłowi” – choć odkrycie przyszło niespodziewanie, Fleming wykazał się ogromną wiedzą i to ona pozwoliła mu dostrzec i prawidłowo ocenić szansę, która pojawiła się w jego badaniach.



Lekcja druga: rozwój w nauce to nie tylko bieg długodystansowy, ale i sztafeta (także pokoleń). Choć odkrycie bakteriologa było przełomem, dopiero prace kolejnych badaczy z Uniwersytetu Oksfordzkiego, którym przewodzili Howard Florey i Ernst Chain, pozwoliły na opracowanie metod produkcji penicyliny.

Lekcja trzecia: błędem jest myśleć, że to, co raz zostało odkryte czy opisane, nie będzie wymagało korekt. Nie minęło zbyt dużo czasu od wprowadzenia penicyliny do produkcji, gdy okazało się, że może... przestać być skuteczna. Cóż, zdolności adaptacyjnych można bakteriom wręcz zazdrościć. A mówiąc już zupełnie poważnie, szybko stało się jasne, że w walce z bakteriami nie można składać broni. Antybiotykooporność to jedno z kluczowych wyzwań współczesności, a sposobów na stawienie mu czoła szukają także naukowcy z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, o czym pisaliśmy na naszych łamach już wielokrotnie, także w poprzednim wydaniu, gdy przybliżyliśmy wyniki badań prof. Ewy Korzeniewskiej.

Lekcja czwarta, znów z przymrużeniem oka: należy doceniać... urlopy. Hodowlę zakażoną pleśnią Fleming zauważył w swoim laboratorium, po powrocie z odpoczynku. Kto wie, może właśnie „przewietrzona” głowa pozwoliła mu odpowiednio ocenić szansę, która nieoczekiwanie pojawiła się wraz z zieloną substancją?

UCZYMY UNIKANIA BŁĘDÓW, ZAMIAST KORZYSTANIA Z NICH

Myślę, że gdybyśmy chcieli opracować listę najczęściej powtarzanych „mądrości życiowych”, ta o uczeniu się na błędach znalazłaby się na wysokiej pozycji. Rzecz jednak w tym, że w procesie edukacji, także tej na poziomie wyższym, raczej wpaja nam się potrzebę unikania błędów, traktując je jako niechciane i wstydlive. Stanowczo zbyt często oczekuje się od studentów tego, by wiedzieli, a zdecydowanie za rzadko – by szukali. A w poszukiwaniu, jak wiadomo, wpisane jest błędzenie. Być może wykładowcy po zadanym pytaniu częściej widywaliby ręce uniesione

w górę, gdyby studenci nie przychodzili na zajęcia z bagażem edukacyjnych doświadczeń, w których sporo miejsca zajmuje lęk przed nieprawidłową odpowiedzią, za którą można zostać ukaranym (złą oceną, burą od nauczyciela, zjadliwym komentarzem ze strony kolegów).

Językoznawca profesor Zygmunt Saloni, który przez lata był wykładowcą naszego Uniwersytetu, w wywiadzie udzielonym niedawno „Gazecie Wyborczej” (przywoływanym także w rozmowie z „Wiadomościami Uniwersyteckimi” przez prof. Mariolę Wołk, s. 7–9) przyznał, że jako nauczyciel nie przeprowadzał dyktand. I zaznaczył: „Ja jestem jednoznacznie przeciwnikiem konkursów ortograficznych, ponieważ kierują prace nad językiem na absolutne manowce. Piętrzą wymyślone trudności. Nie mają żadnego znaczenia kształcącego”. W „wymyślaniu trudności” specjalizują się – zaznaczmy – nie tylko poloniści. Jestem w stanie zaryzykować stwierdzenie, że niemal wszyscy spotkaliśmy na swojej drodze nauczycieli, którzy mniej byli zainteresowani tym, co wiemy i czego zdołaliśmy się nauczyć, a bardziej tym, na jakim błędzie mogą nas przyłapać.

Problemem dydaktyki jest ciągle jeszcze dominacja metod podawczych i testów jako form egzaminacyjnych. Te ostatnie mogą dawać złudzenie, że właściwie zawsze „tylko jedna odpowiedź jest prawidłowa”. Tymczasem życiowe doświadczenie podpowiada, że na ogół jest inaczej.

Pozwalając na błąd, tworzymy przestrzeń dla innowacyjności, odwagi badawczej oraz krytycznego i samodzielnego myślenia. Tu znów do głowy przychodzi mi fraza przypisywana (może błędnie?) Einsteinowi: „Wszyscy wiedzą, że czegoś się nie da zrobić i wtedy pojawia się ten jeden, który nie wie, że się nie da. I to robi”. A nawet jeśli nadal mu się nie uda, to może przecież przyczyny swojego niepowodzenia przeanalizować i wyciągnąć z nich wnioski.

Nie jestem naiwna i wiem, że o ile szkoła jest świetnym poligonem doświadczalnym, o tyle w dorosłym życiu błąd może sporo kosztować. Są miejsca, w których nawet na najmniejszą



pomyłkę nie ma miejsca. Ale czy tym miejscem powinno być już przedszkole? Gotowa jestem powiedzieć nawet więcej: także Uniwersytet powinien być miejscem, w którym można się mylić odpowiedzialnie. I nie chodzi tu o to, by pozwalać na bylejakosć, lecz o to, by tworzyć warunki do eksperymentowania, zadawania pytań i wyciągania wniosków.

PRESJA SUKCESU OGRANICZA PRAWO DO POMYŁEK

Kultura akademicka potrzebuje większej zgody na intelektualne potknięcia. Nie błąd jej szkodzi, ale niechęć do jego ujawniania. Konieczność wytwarzania nieskończonej liczby raportów i sprawozdań z realizowanych projektów wywołuje potrzebę udowodnienia, że „pieniądze zostały dobrze zainwestowane”. Badania muszą więc kończyć się sukcesem – potwierdzeniem hipotez, osiągnięciem zamierzonych wskaźników. W takiej atmosferze nietrudno i o błąd, i o... kłamstwo.

Presja publikacyjna i rywalizacja akademicka sprawiają, że błąd, który powinien być elementem procesu poznawczego, staje się wstydlivy. Naukowcy wydają swoje książki i marzą, by nikt ich nie przeczytał. Nie przez wrodzoną skromność, ale właśnie dlatego, że boją się oceny. Niezależnie od tego, czy mamy lat 7 czy 70, wciąż jesteśmy tymi samymi osobami, bojącymi się sprawić zawód i sobie, i innym.

Pamiętam jedno z wystąpień konferencyjnych mojego kolegi. Był jedną z nielicznych znanych mi osób, które w swoim referacie mówiły o tym, czego nie udało mu się osiągnąć w swoich badaniach. Jako ilustracji do swojej opowieści, używał emoji przedstawiającego smutną buzię. Ilu naukowców jest gotowych stanąć przed publicznością i powiedzieć „Chciałem powiedzieć coś na ten temat, ale nie udało mi się zgromadzić odpowiedniej liczby publikacji”. Albo „Moje badania okazały się nieudane, ponieważ źle oszacowałem czas potrzebny na ich realizację”. To trudne. Ale pomocne – także innym.

I jeszcze jedna kwestia, która wraca do mnie za sprawą licznych rozmów z naukowcami. Siłą nauki nie jest nieomyślność, lecz zdolność do dokonywania korekty. I ponownie muszę zaznaczyć: nie jest łatwo napisać „Myliłam się, moje tezy nie były precyzyjne”. Albo: „W poprzednim artykule sformułowałem błędne wnioski”. Ale warto. Naprawdę warto. Bo błąd, który przepracujemy, może nas nauczyć więcej niż seria sukcesów, które przyszły nam łatwo. Rozliczenie z błędem wymaga namysłu, zmiany perspektywy i pokory, także tej głęboko intelektualnej.

Uczenie się na błędach nie musi i nie powinno dotyczyć tylko pojedynczych osób czy grup. Także uczelnie jako instytucje powinny być gotowe na przyglądanie się swoim potknięciom. Nietrafione decyzje, zła komunikacja czy procedury, które się nie sprawdzają, wpływają na jakość nauki i kształcenia. Jeśli więc mowa o kulturze organizacyjnej, to w przypadku, kiedy coś idzie nie tak, jak powinno, warto pytać nie tyle o to, kto się pomylił, ile o to, co w systemie sprzyja takim błędom. Bo tylko prawdziwy namysł nad tym pozwoli problem wyeliminować.

I chyba jeszcze jedną ważną kwestią w tym kontekście jest potrzeba wypracowania nowego języka. Wiemy już, że lepiej stawiamy czoła nie „problemom”, ale „wyzwaniom”. Że to właśnie one otwierają nas na nowe możliwości, zachęcają do podejmowania starań i działań, dają poczucie sprawczości. Może więc czas, żeby przeprogramować także nasze myślenie i mówienie o błędach? Może dzięki temu pomyłka nie będzie nam się kojarzyć z kompromitacją czy z brakiem kompetencji. Zresztą jedyne błędy, których nauka naprawdę nie powinna wybaczają zbyt łatwo, są nieuczciwość i nierzetelność. Ze wszystkim innym jesteśmy w stanie sobie poradzić.

Daria Bruszeńska-Przytuła



Ostrożnie ze słowami. O małych i wielkich różnicach **między błędem a pomyłką**

Dla językoznawców błędy to chleb powszedni. Z jednej strony dbają oni, by było ich jak najmniej (tworząc np. słowniki i udzielając porad w zakresie poprawności językowej), a z drugiej – tropią je, klasyfikują i opisują. Dr hab. Mariola Wołk, prof. UWM swoje „językowe śledztwo” poprowadziła jednak w nieco innym kierunku i przyjrzała się różnicy pomiędzy błędem i pomyłką, zainteresowaniem obejmując przede wszystkim cechy semantyczne tych wyrażień. I właśnie te kwestie stanowią punkt wyjścia dla rozmowy z błędem w roli głównej.

Rozmawiała: Daria Bruszewska-Przytuła

Artykuł „Błąd a pomyłka. Rozpoznanie semantyczne” ukazał się na łamach „Prac Językoznawczych” dość dawno, ale wydaje mi się, że pani ustalenia pozostają w mocy. Czym więc różni się błąd od pomyłki?

Forsuję w tym artykule tezę, że błąd jest w większym stopniu związany ze sferą mentalną, aniżeli pomyłka. Kiedy popełniamy błąd, to w czynność, która do tego prowadzi, jesteśmy w jakimś stopniu zaangażowani. Jeżeli chodzi o pomyłkę, wcale tak być nie musi. Kiedy ktoś wybiera nieodpowiedni numer w telefonie i dodzwania się do innej osoby, niż planował, to słyszy po drugiej stronie: „To pomyłka”, a nie: „To błąd”.

W swoim tekście przywołuje pani także inne przykłady wypowiedzi, w których błędu i pomyłki nie można stosować wymiennie. Mówimy przecież, że ktoś doszedł do błędnego wniosku czy kierował się błędnym punktem widzenia, ale nie powiemy o „pomyłkowym wniosku” czy „pomyłkowym punkcie widzenia”.

Łączliwość przymiotników, które powstały od interesujących nas wyrażen (a więc błędny i pomyłkowy), pozwala określić rodzaj zjawisk, do których odnoszą się rozpatrywane słowa. Owszem, są połączenia, w których mogą wystąpić oba wyrażenia (np. pomyłkowy / błędny adres czy pomyłkowy / błędny rok urodzenia), ale są i takie, w których będzie to niemożliwe. Przymiotnik „błędny” wchodzi w połączenia m.in. z wyrażeniami nazywającymi pewne konstrukty myślowe – stąd błędny może być pogląd czy kierunek rozważań, ktoś może dokonać też błędnej oceny sytuacji czy sformułować błędne założenie. Przymiotnik „pomyłkowy” łączy się z kolei z wyrażeniami będącymi nazwami pewnych zdarzeń. I dlatego powiemy o pomyłkowych telefonach, pomyłkowym zabiciu kogoś czy pomyłkowym użyciu przycisku „Wyślij”.

Kiedy myślę o błędach i pomyłkach w kontekście języka, to mam wrażenie, że te pierwsze wynikają z niewiedzy. I pewnie dlatego, gdy wydaje mi się, że np. moje dziecko popełnia błąd, chcę mu zwrócić uwagę, udzielić wskazówek, dzięki którym uniknie podobnego w przyszłości. Pomyłkę traktuję jako potknięcie: w mowie jest to np. przejęzyczenie, w piśmie – literówka. Chwilowa niedyspozycja, przeoczenie, które może być przemilczane, bo wiemy, że się raczej nie powtórzy.

Owszem, może powstać takie wrażenie, że błąd to coś większego niż pomyłka. Tymczasem to po prostu coś troszeczkę innego. Pomyłka ma „pospieszną naturę” – powstaje przez nieuwagę, przypadkowo. Błąd jest natomiast konsekwencją nieprawidłowości w myśleniu. I być może dlatego przywiązujemy do niego większą uwagę. Na marginesie chciałoby się dodać – choć to już uwaga pozajęzykowa – że mała pomyłka może dużo naszkodzić. Błędy i pomyłki dzielą się na takie, które nazywam systemowymi (np. błąd czy pomyłka w zapisie, w liczeniu, w rachunkach), i na takie, które dotyczą zdarzeń w życiu (kiedy za błąd uznajemy na przykład to, że ktoś się z kimś spotkał lub że tego nie zrobił). Oba rodzaje błędów i pomyłek to coś, co powołuje do istnienia czyjeś działanie. Nie powstają one same. Tym z kolei, co błędy i pomyłki różni, jest przypadkowość lub jej brak. Pomyłka bierze się właśnie z przypadku.

Czego przykładem jest urzeczywistniony koszmar redaktorów, czyli wspominana już literówka.

O, właśnie. Choć o literówce mówimy zwykle jako o rodzaju błędu, to ona jest typową pomyłką.

O tym, że takie błędy wybaczymy dość łatwo, świadczy choćby fakt, że nawet w polskim prawie mówi się o „omyłce pisarskiej”

(np. literówce), czyli błędzie powstałym w wyniku przeoczenia lub niedokładności, ale jednoznaczny dla każdego odbiorcy. I to kieruje moje myśli w stronę błędu zamierzonego.

Nie zawsze zgadzam się ze swoimi tezami sprzed lat, ale tezę dotyczącą tego, że błąd można popełnić świadomie, w pełni podtrzymuję. Sama zresztą bywałam w takich sytuacjach, kiedy przychodziło mi do głowy, żeby właśnie w sposób przemyślany błąd popełnić i dzięki temu nie musieć – na przykład – martwić się w czasach szkolnych kolejnym etapem konkursu.

To ciekawe, bo ja wyobraziłam sobie, że takie przemyślane błędy w pani przypadku mogłyby dotyczyć np. nieakceptowanych zmian w ortografii.

Faktycznie, ostatnio doświadczam pokusy buntu przeciwko nowym zasadom, ponieważ bardzo niewiele z wprowadzonych zmian mi się podoba. Niedawno recenzowałam dorobek habilitacyjny i miałam użyć wyrażenia „quasiexplikacja”. Dawniej zapisalibyśmy to z łącznikiem, obecnie – po prostu łącznie. Przyznam, że kilka razy dokonywałam poprawek w swoim tekście, aż w końcu zwyciężyło podporządkowanie się zasadom. Podobne wątpliwości towarzyszyły mi, kiedy przygotowywałam się do zajęć ze studentami – w materiałach, które im udostępniłam, zdecydowałam się na zapis zgodny z nową normą, w notatkach, które miałam dla siebie – według wcześniejszych zasad. Profesor Saloni w wywiadzie, którego udzielił niedawno „Gazecie Wyborczej”, powiedział, że nie zamierza się dostosowywać do nowych zasad. I ja mu trochę zazdroszczę (śmiech). Wracając do kwestii świadomych błędów, warto pamiętać, że kiedy reguła jest złamana w sposób świadomy i w jakimś określonym celu, a dla odbiorców jest to jasne, mamy do czynienia nie z błędem, ale z innowacją językową. Tak było w przypadku sloganu reklamowego: „Bankujesz, jak chcesz”. Czasownika „bankować” nie ma w języku polskim, ale świadome działanie osób odpowiedzialnych za marketing tej firmy, pozwoliło powołać taką formę do istnienia. Dla użytkowników języka było zrozumiałe, że kiedy bankujemy, to korzystamy z banku, czasownik odmienia się według znanego nam wzorca, tak samo jak „tankujesz” czy „rysujesz”. Z systemowego punktu widzenia była to więc dobra formacja słowotwórcza, powołana do istnienia po to, żeby zwracać uwagę odbiorcy. Przypomniał mi się w tym kontekście także cykl sloganów reklamowych pewnego piwa. Były one przekształceniami związków frazeologicznych, których modyfikacje – zgodnie z zasadami normatywnymi – prowadzą przecież do błędu. W tym wypadku mieliśmy jednak świadome i zamierzone zmiany, więc o błędzie językowym nie było mowy.

Autorzy tych reklam puszczali – tak to nazwijmy – oko do widza, wciągali go w językową grę.

Oczywiście. Co ciekawe, inny bank reklamował swój produkt finansowy, czyli „mini ratkę”, zapisując ją rozdzielnie, wbrew obowiązującym wówczas zasadom, które nakazywały zapisywać to łącznie. I chociaż był to błąd, nie przeszkadzało im to reklamować się za jego pomocą. Co więcej, być może twórcy tej kampanii stali się częściowo prekursorami zmian (śmiech).

W styczniowym wydaniu „Wiadomości Uniwersyteckich” żartowałam trochę z tego, że sposobem na zmniejszenie liczby błędów w przestrzeni publicznej nie jest, jak się okazuje, edukacja, ale zmiana zasad...

Moim zdaniem to się nie uda. Błędów nie będzie mniej. Efektem wprowadzonych zmian będzie wywołanie pewnej dezorientacji u osób, które dotąd starały się zasady ortograficzne respektować.

Studentka polonistyki opowiadała mi ostatnio o tym, że jedna z osób, z którą SMS-owała, przyznała, że boi się popełnienia błędu, bo nie wie, w jaki sposób zapisać formę „chciałabym”. Przypomniało jej się, że w wyniku reformy ortografii inaczej zapisuje się cząstki „by” czy „bys”, ale nie zapamiętała dokładnie, czego konkretnie dotyczyła zmiana.

Kultura masowa i media mają ogromny wpływ na mody językowe. Kształtują je lub „przechwytyją”. Stąd pewnie zawrotna kariera „dedykowanych” produktów różnego rodzaju.

Faktycznie, w mediach nie brakuje błędnych form. W jednej z reklam pojawił się slogan: „żel pachnący, ulubieniec wszystkich brzdący”. Potrzeba rymu w tym hasle zgubiła jego autora, bo popchnęła go w stronę błędnej odmiany. Ciekawym doświadczeniem było dla mnie z kolei to, że kiedy usłyszałam (także w reklamie) formę „bóli”, której nie znoszę, w informacji o produkcie mającym od nich uwalniać, postanowiłam zajrzeć do odpowiedniego słownika. Przyznam, że byłam zaskoczona, kiedy okazało się, że jest to odmiana przez autorów tego słownika akceptowana. Ja sama nigdy bym tak nie powiedziała. Podobnie jest z dopełniaczem liczby mnogiej wyrazu uczniowie: uczniów lub – niestety – uczni. Z kolei w kościele często słyszymy o nabożeństwie „Gorzkich żali”, ale wzorcowo powinniśmy powiedzieć „Gorzkich żalów”.

Cóż, jestem w stanie sobie wyobrazić, że jest spora grupa ludzi uważających, że „bóli”, „Gorzkich żali” i „uczni” po prostu... ładniej brzmi.

Być może tak właśnie jest, ale mnie do wyboru określonej formy przekonują przede wszystkim twarde dane językowe.

Nieprzekonani albo niepewni mogą natomiast skorzystać z pomocy specjalistek z naszego Uniwersytetu. Od ponad ośmiu lat przy Katedrze Języka Polskiego działa Pogotowie Językowe. Z jakimi pytaniami zwracają się do pań internauci?

Na naszej stronie mamy katalog skategoryzowanych pytań, więc na jego podstawie mogę przedstawić „podium”. To składnia, ortografia i fleksja. Jeśli idzie o odmianę, to najczęściej pytane jesteśmy o nazwiska i nazwy miejscowe.

Odpowiedzi, których panie udzielają, wykraczają poza podanie prawidłowej formy wyrazu, co sprawia, że pełnią panie nie tylko rolę doradczyń, ale i edukatorek.

Za każdym razem, kiedy odpowiadamy na pytanie, staramy się jakoś skomentować tę odpowiedź czy coś dodatkowo wyjaśnić. Nasze opinie publikujemy na stronie internetowej Pogotowia Językowego, aby mogli z nich skorzystać nie tylko autorzy pytań. Muszę przyznać, że zdarzają się też takie pytania, które nie doczekują się merytorycznych odpowiedzi, ponieważ wykraczają poza zakres naszych działań. Bywa, że jesteśmy proszone o coś w rodzaju ekspertyzy sądowej i oczekuje się od nas interpretacji, która może przecież zależeć od nieznanego nam kontekstu. Wówczas nie dajemy się namówić na odpowiedź. Podobnie jest wtedy, kiedy dostajemy np. fragmenty doktoratu i prosi się nas o uwagi na temat terminu, który doktorantowi wskazał (np. jako nieadekwatny) recenzent. Odpowiedź na takie pytanie wymaga wiedzy specjalistycznej, np. z zakresu biologii czy innej – niż językoznawcza – dyscypliny. Jest jeszcze jeden rodzaj pytań, na które nie odpowiadamy: to te, które wyraźnie sugerują, że ich autorzy oczekują od nas pomocy w odrobieniu pracy domowej. To sytuacje, w których jesteśmy proszone o dokonanie rozbioru gramatycznego zdania czy... podzielenie wyrazu na sylaby.

Rozmawiamy o Pogotowiu Językowym, więc pozostając w tej medycznej metaforze, chciałabym zapytać, czy czasem zwołują panie konsylium, aby pochylić się nad jakimś szczególnie nietypowym pytaniem.

Owszem, zdarza się, że musimy się ze sobą skonsultować albo poprosić o opinię przedstawiciela np. innej dyscypliny. Jakiś czas temu takich podpowiedzi udzieliła nam prof. Iwona Maciejewska, ponieważ pytanie dotyczyło „Pana Tadeusza” i biurka, które – jak zgłosiła nam zaintrygowana tym internautka – w jednym z dawnych wydań zapisane było z błędem ortograficznym. Na co dzień pracujemy w pięcioosobowym składzie i odbywamy tygodniowe dyżury. Jeśli w czasie takiego dyżuru pojawi się pytanie, o którym wiemy, że wpisuje się w specjalizację którejś z koleżanek, albo mamy wątpliwości, czy nasza porada będzie wystarczająco wnikliwa, przekazujemy je do odpowiedzi odpowiedniej osobie. Zespół Pogotowia Językowego tworzą poza mną prof. dr hab. Alina Naruszewicz-Duchlińska, dr hab. Monika Czerepowicka, dr Katarzyna Witkowska oraz – od niedawna – mgr Maria Doroszczak. Wcześniej wspierali nas też dr Joanna Wołoszyn, prof. dr hab. Mariusz Rutkowski i dr hab. Iza Matusiak-Kempa, prof. UWM. W naszej pracy niezwykle pomocne są różne źródła, czyli np. słowniki czy opracowania, w których znajdujemy mnóstwo informacji potrzebnych do tego, żeby pomagać osobom, które do nas piszą. A kiedy takich informacji brakuje – zdarza się, że szukamy wsparcia u innych.

Na koniec podzieliła się pani z nami ważną radą dotyczącą poprawności językowej. Mam bowiem wrażenie, że aby uniknąć błędów, trzeba mieć świadomość, że mogą się nam przytrafić (a zatem konieczne są ostrożność i autokontrola) oraz wiedzieć, gdzie – albo: u kogo – szukać odpowiedzi na nasze wątpliwości.

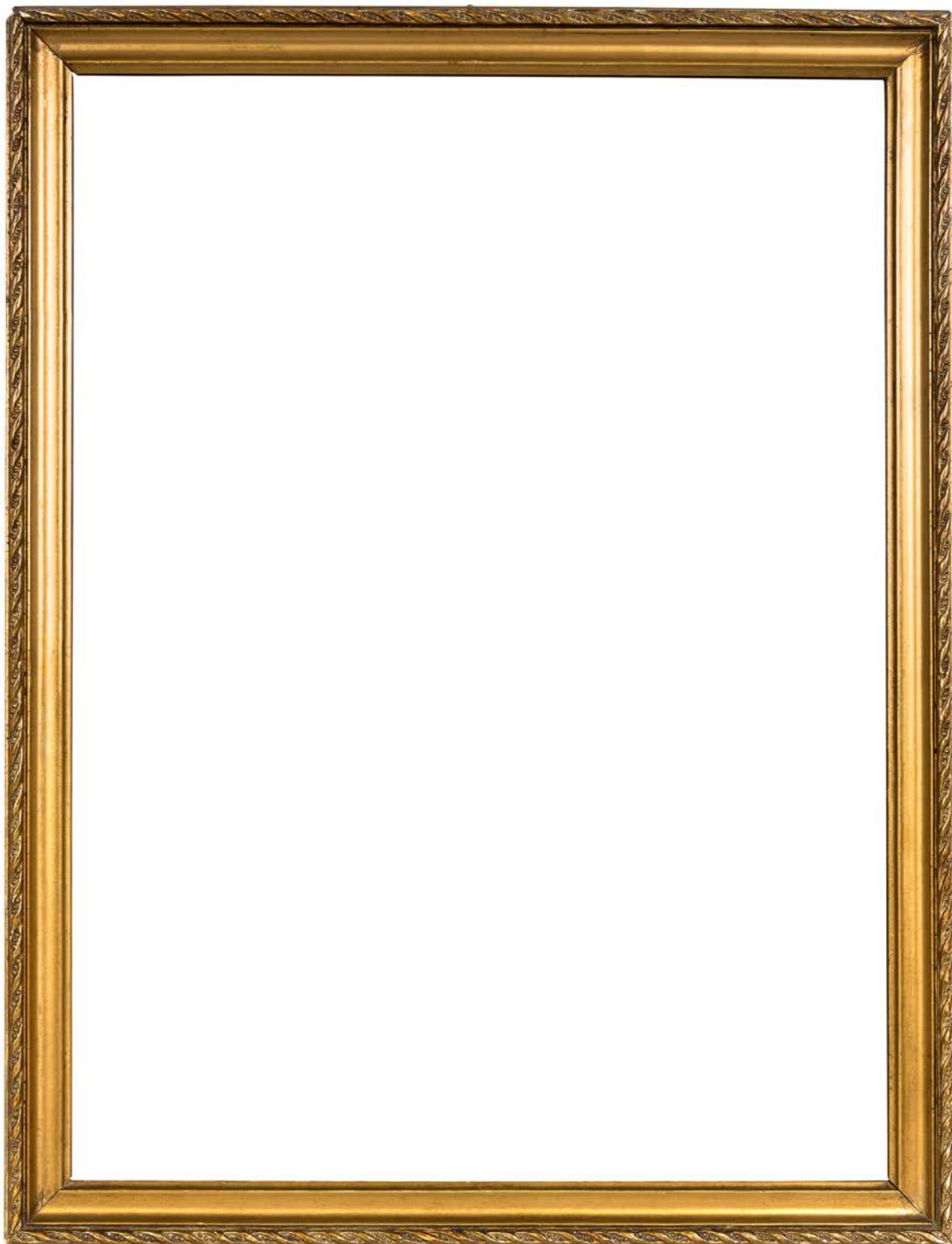
Oczywiście. Zachęcam np. do korzystania z internetowego „Wielkiego słownika języka polskiego PAN” – ze względu na swoją formę bardzo szybko reaguje on na wszystkie nowości w polszczyźnie, czyli np. zapożyczenia. W wypadku wątpliwości dotyczących odmiany warto wiedzieć o „Słowniku gramatycznym języka polskiego” – także dostępnym online. A jeśli odpowiedzi nie uda się znaleźć właśnie tam – zapraszamy do kontaktu z Pogotowiem Językowym.



Fot. Arch. prywatne

**Dr hab. Mariola Wołk,
prof. UWM**

pracuje w Katedrze Języka Polskiego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie; polonistka, wykładowczyni, językoznawczyni naukowo zainteresowana opisem współczesnej polszczyzny, w szczególności kwestii związanych z semantyką polskich wyrazów; pomysłodawczyni i koordynatorka Pogotowia Językowego.



Sztuka popełniania błędów

W sztuce błąd bywa nieunikniony. Często stanowi punkt wyjścia dla nowatorskich koncepcji i oryginalnych dzieł. Świadczą o tym chociażby dzieła największych mistrzów, których błędy stawały się później elementem ich stylu lub dawały początek nowym nurtom w sztuce.

„Kreatywność to pozwolenie sobie na popełnianie błędów. Sztuka to wiedza, które z nich zachować” to słowa Scotta Adamsa, amerykańskiego rysownika, które najlepiej oddają istotę popełniania błędów przez artystów. Bowiem w sztukach pięknych granica między błędem a nowatorstwem jest płynna. To, co początkowo uznawano za pomyłkę, często stało się nowym kierunkiem w sztuce.

KIEDYŚ REWOLUCJA, TERAZ KLASYKA

Znudzony akademizmem niepokorni artyści w połowie XIX w. porzucili zasady dążące do jak najwierniejszego odzwierciedlenia rzeczywistości. Odrzucili tradycyjne zasady kompozycji i perspektywy, skupiając się na subiektywnym postrzeganiu rzeczywistości. Zerwali z tradycyjną tematyką historyczną, biblijną i mitologiczną oraz realistycznym przedstawianiem problemów społecznych. Istotne dla nich były technika, kolor i forma, czyli sposób malowania. Uciekli z pracowni i wyszli w plener, aby przy pomocy płam zobrazować ulotność chwili. Impresjoniści,

galerie na świecie. Innym znanym prekursorem impresjonizmu był Édouard Manet, którego obraz „Śniadanie na trawie”, przedstawiający nagą kobietę w towarzystwie dwóch ubranych mężczyzn, wywołał skandal. Edgar Degas z kolei wslawił się obrazami przedstawiającymi baletnice i tancerki, co stało się jego znakiem rozpoznawczym.

Impresjonizm zrewolucjonizował malarstwo, otwierając drogę dla kolejnych awangardowych nurtów. I wciąż inspiruje artystów.

– Dziś żyjemy w świecie, w którym eksperymenty, które kiedyś szokowały, stają się normą, od sztuki cyfrowej, przez instalacje interaktywne, po performansy w przestrzeni publicznej. Jednak sama funkcja szoku w sztuce nie zniknęła, wręcz przeciwnie, współczesność wciąż stawia przed nami pytanie o granice, prowokuje do refleksji i zmusza odbiorcę do konfrontacji z tym, co nowe i nieoczywiste. To pokazuje, że sztuka pozostaje nieustannie polem dialogu między twórcą a widzem, a wyzwanie nowości jest w niej równie ważne dziś, jak było sto czy dwieście lat temu – dodaje wykładowczyni.

Monika Sadowska:

Pamiętajmy, że błąd nie zawsze oznacza niedoskonałość – bywa zarówno efektem ograniczeń warsztatowych, jak i świadomym zabiegiem artystycznym. W sztuce dawnej „błędy” często wynikały z braku znajomości perspektywy czy anatomii. Z kolei artyści renesansowi, jak Leonardo da Vinci, traktowali niedoskonałości jako element procesu twórczego, jego niedokończone dzieła ukazują poszukiwanie formy, a nie jej ostateczność. W sztuce nowoczesnej i współczesnej błąd staje się już często świadomą strategią.

bo o nich mowa, chociaż początkowo nierozumiani i krytykowani, odcisnęli trwały ślad w sztuce, literaturze, muzyce i filmie. Ich twórczość zainspirowała kolejnych artystów – w tym Vincenta van Gogha i Paula Gauguina – a impresjonizm stał się jednym z filarów sztuk plastycznych.

– Kiedy impresjonizm pojawił się w drugiej połowie XIX wieku, wielu krytyków reagowało na niego szokiem i wręcz oburzeniem, obrazy Moneta czy Renoira wydawały się niedokończone, zbyt ulotne, zbyt „niegrzeczne” wobec tradycji akademickiej. To zjawisko nie jest odosobnione, historia sztuki pokazuje, że nowość niemal zawsze budziła kontrowersje. Na przykład dadaści, nie tylko prowokowali, ale wręcz kwestionowali definicję sztuki: co można nazwać sztuką, a co tylko przedmiotem codziennym? – zaznacza Monika Sadowska, wykładowczyni w Instytucie Sztuk Pięknych na Wydziale Sztuki UWM oraz dyrektorka Galerii Sztuki BWA w Olsztynie. To pytanie, jak dodaje nasza rozmówczyni, wciąż pozostaje aktualne. Granice sztuki są przesuwane, a odbiorca uczy się nowych perspektyw. – Ciekawe jest to, że pierwszy publiczny pokaz impresjonistów w 1874 roku nazwano „salonem odrzuconych”, choć dziś te same obrazy uznajemy za fundamentalne dla naszej kultury wizualnej. To pokazuje, że to, co kiedyś szokowało, z czasem staje się normą, a refleksja nad nowością w sztuce pozostaje nieustannie otwarta.

„Impresja – wschód słońca” – to jedno ze słynnych dzieł Claude’a Moneta, które pojawiło się na wystawie i dało nazwę nurtowi za sprawą krytyka, który ironicznie nazwał młodych artystów impresjonistami. Dzisiaj obraz przedstawiający port w Le Havre jest jednym z najbardziej znanych. Artysta ten zasłynął także cyklem obrazów Lilie Wodne (Nenufary), które dziś zdobią największe

BŁĄD CZY ŚWIADOMY ZABIEG STYLISTYCZNY?

Chociaż celowe błędy artystów-buntowników przyczyniły się do powstania nowych nurtów, nie można też zapomnieć o innych błędach wielkich mistrzów, chociażby anatomicznych. Istnieje hipoteza, że Michał Anioł nie do końca radził sobie z anatomią kobiecą, gdyż głównie pracował z męskimi modelami. Jego rzeźba przedstawiająca Noc (część nagrobka Medyceusza) ma nienaturalnie wyrzeźbione piersi, wyglądające jak doklejone kule. Inni twierdzą, że był to świadomy zabieg stylistyczny. Niezwykle ciekawym artystą był Sandro Botticelli, który nie dbał o harmonię światła oraz cieni i świadomie zniekształcał proporcje ludzkiego ciała. W ten sposób chciał oddać charakter konkretnej postaci. Historycy sztuki zwrócili szczególnie uwagę na stopy malowanych postaci, które są nienaturalnie wygięte. Także Rembrandt zaliczył wpadkę. Dłonie postaci z obrazu „Anioł w fotelu” są nieproporcjonalnej wielkości.

– Pamiętajmy, że błąd nie zawsze oznacza niedoskonałość – bywa zarówno efektem ograniczeń warsztatowych, jak i świadomym zabiegiem artystycznym. W sztuce dawnej „błędy” często wynikały z braku znajomości perspektywy czy anatomii. Z kolei artyści renesansowi, jak Leonardo da Vinci, traktowali niedoskonałości jako element procesu twórczego, jego niedokończone dzieła ukazują poszukiwanie formy, a nie jej ostateczność – mówi Monika Sadowska i podkreśla, że w sztuce nowoczesnej i współczesnej błąd staje się już często świadomą strategią. – Przykładem może być Pablo Picasso, który celowo deformował anatomię, czy Francis Bacon, wykorzystujący przypadek i zniekształcenie jako środek wyrazu. Tym samym „błąd” przestaje być kategorią negatywną, a staje się narzędziem budowania znaczenia i ekspresji w dziele.

Technika Non Finito z pozoru może wydawać się niedokończonym błędem, jednak jest świadomym i przemyślanym zabiegiem artysty.

– Niedokończone fragmenty, takie jak w rzeźbach Michała Anioła, nie świadczą o braku umiejętności, lecz podkreślają dynamikę formy, wewnętrzne napięcie postaci i proces twórczy w samym dziele. Dzięki temu widz staje się współuczestnikiem sztuki, może wyobrazić sobie, co jest „ukryte” w kamieniu czy materiale, a dzieło pozostaje żywe i otwarte na interpretację. Non Finito pokazuje, że niedokończenie może być formą perfekcji, gdzie niedosłowność staje się siłą wyrazu – dodaje Monika Sadowska.

Nie myli się tylko ten, co nic nie robi. Zatem mamy też błędy i manipulacje historyczne w słynnych obrazach. Przykładem może być „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki. Artysta na jednym płótnie namalował wydarzenia, które trwały wiele godzin. W centrum znajduje się wielki książę Witold, który prawdopodobnie w tym momencie wcale nie znajdował się w centrum pola bitwy. Obraz ten jednak miał podnosić ducha narodu, który znajdował się pod zaborami, a nie wiernie przedstawiać rzeczywistość. Są wątpliwości także dotyczące „Ostatniej wieczerzy” Leonarda da Vinci, który osadził scenę w realiach europejskich, bliższych współczesnym mu odbiorcom. Świadczy o tym m.in. potrawy znajdujące się na stole, których nie spożywano w Palestynie w I w. n. e.

– Współczesna sztuka, zwłaszcza w dobie cyfrowej, stawia nas przed nowym wyzwaniem – coraz trudniej odróżnić „błąd” od świadomego zamysłu artystycznego. W tym kontekście pojęcie błędu staje się płynne – „niedoskonałość” dzieła może być zarówno przypadkowym artefaktem, jak i świadomym wyrazem twórczej prowokacji, co zmusza do redefinicji tradycyjnych kategorii – mówi Monika Sadowska.

ZAMIAST NAPRAWIĆ MOŻNA ZASZKODZIĆ

Mówiąc o błędach w sztukach pięknych nie sposób pominąć błędów konserwatorskich. Jednym z najsłynniejszych ostatnich lat, który odbił się głośnym echem na całym świecie był tzw. „małpi Chrystus”. Fresk „Ecce Homo” autorstwa XIX-wiecznego malarza Eliasa Garcii Martineza znajdował się w Sanktuarium Łaski w hiszpańskiej Borji niedaleko Saragossy na północnym wschodzie kraju. Chociaż dzieło nie miało wielkiej wartości artystycznej, to wiernym trudno było patrzeć, jak niszczeje. Dawną świetność postanowiła mu przywrócić Cecilia Gimenez, która – owszem – była pasjonatką malarstwa, ale nigdy nie ukończyła żadnej szkoły artystycznej, a tym bardziej konserwatorskiej. Nieudana restauracja parafianki stała się wiralowa, a obraz zyskał przydomek „małpi Chrystus”, ponieważ głowa Chrystusa przypominała włochatą małpę. Nieudana renowacja z 2012 r. stała się nie tylko wielkim hitem internetu, ale też atrakcją małego miasteczka w Hiszpanii, które zaczęło przyciągać rzeszę turystów. Z kolei autorka „nowego dzieła” odniosła sukces i na stałe zapisała się w świecie popkultury.

– Niekompetentna renowacja może prowadzić nie tylko do estetycznego zniekształcenia dzieła, ale także do utraty jego autentycznej substancji, co jest często stratą nieodwracalną. Kluczowym przykładem jest restauracja fresków w Kaplicy Sykstyńskiej w drugiej połowie XX wieku, gdzie, mimo że prace prowadzone były przez specjalistów, wywołały szeroką debatę wśród historyków sztuki. Krytycy wskazywali, że intensywne czyszczenie mogło usunąć nie tylko zabrudzenia, ale również warstwy laserunkowe, które Michał Anioł mógł nanosić celowo dla uzyskania określonych efektów światłocieniowych – podkreśla Monika Sadowska.

Historia pokazuje, że nawet profesjonalna ingerencja, jeśli opiera się na niepełnym rozpoznaniu technologii dzieła, może prowadzić do kontrowersji i potencjalnych strat interpretacyjnych.

FAŁSZERSTWO DOSKONAŁE

Orson Welles, amerykański twórca filmowy, stwierdził, że „fałszerstwo jest stare jak rajska ogród”. Pierwsze falsyfikaty zaczęły się bowiem pojawiać... wraz z rozwojem sztuki. Obecnie – nawet w najsłynniejszych muzeach – mogą znajdować się podróbki. Problem ten spędza sen z powiek historykom, kryminologom i kolekcjonerom. Jednym z najsłynniejszych fałszerzy był holenderski malarz Han van Meegeren. Chociaż miał niebywałe umiejętności, to był mało oryginalny, w szczególności, że tworzył w czasach, kiedy rozwijały się nowe nurty w sztuce, a mianowicie na początku XX w. Krytycy uważali, że jego obrazy to kopie dawnych dzieł, więc postanowił tworzyć falsyfikaty. Najbardziej cenił Johannes Vermeer, więc jego dzieła zaczął kopiować i to doskonale. Najsłynniejszy falsyfikat van Meegerena to „Wieczera w Emaus” lub „Uczniowie w Emaus” z 1937 roku, który sprzedał za niemałą kwotę. Jego oszustwo ujawniono dopiero po latach, kiedy przyznał się do fałszerstw, aby uniknąć kary śmierci za sprzedaż dóbr kultury nazistom. Dlaczego tak trudno było rozpoznać falsyfikaty? Van Meegeren opracował techniki, dzięki którym jego obrazy były nie do odróżnienia od oryginałów. Używał m.in. pigmentów dostępnych w XVII w. tj. lapis lazuli, malował na starych płótnach z danej epoki i stosował specjalne techniki postarzania. Ostatecznie, niedoceniany Han van Meegeren na trwałe zapisał się w świecie sztuki, chociaż może nie do końca tak, jak chciał.

– Fałszowanie dzieł sztuki stanowi istotne wyzwanie dla współczesnego świata, ujawniając złożoną relację między autentycznością a wartością dzieła. W ujęciu historyczno-artystycznym można mówić o nieustannym „wyścigu” pomiędzy fałszerzami a specjalistami zajmującymi się atrybucją i weryfikacją obiektów. Współczesne badania podkreślają rosnące znaczenie zaawansowanych metod analitycznych, takich jak analiza chemiczna pigmentów czy wykorzystanie narzędzi opartych na sztucznej inteligencji. Jednocześnie jednak pojawiają się nowe formy zagrożeń, obejmujące m.in. fałszowanie dokumentacji proveniencyjnej oraz manipulacje na rynku sztuki, co dodatkowo komplikuje proces oceny autentyczności dzieł – podsumowuje wykładowczyni.

Granice w sztuce są płynne i stale się przesuwają. To, co kiedyś szokowało, dziś bywa normą, dlatego sztuka często prowokuje, zmusza do myślenia i testuje społeczne ograniczenia. Z kolei popełnianie błędów to nie wstyd – to część procesu, którego nie da się pominąć. Ważne jest, aby pomyłki czy potknięcia rozpoznawać i przekuwać w doświadczenie, a być może staną się narzędziem wyrazu artystycznego i zyskają miano kultowych.

Sylvia Zalewska



Fot. Arch. prywatne

Mgr Monika Sadowska

wykłada w Instytucie Sztuk Pięknych na Wydziale Sztuki UWM. Jest również dyrektorką Galerii Sztuki BWA w Olsztynie. Była związana z licznymi instytucjami zajmującymi się dziedzictwem kulturowym i promocją sztuki współczesnej. Autorka tekstów, propagatorka sztuki współczesnej, podejmująca działania edukacyjne uprzystępniające zagadnienia ze świata sztuki.



Co jest błędem, a co polityczną brawurą?

Pełnoskalowa agresja Rosji na Ukrainę rozpoczęła się 24 lutego 2022 r. Cztery dni po czwartej rocznicy tego wydarzenia Stany Zjednoczone z Izraelem zaatakowały Iran, budząc uśpiony wulkan, jakim metaforycznie możemy określić Bliski Wschód. Czy oba konflikty są wynikiem strategicznych błędów popełnionych przez politycznych przywódców? Rozmawiamy o tym z dr. hab. Krzysztofem Żęgotą, prof. UWM.

Błędne decyzje polityczne, które negatywnie zweryfikował bieg historii, można by wymieniać bez końca. Wszyscy chcielibyśmy, żeby na tym się skończyło, żeby wyciągnąć z nich lekcje i nigdy więcej ich nie powtarzać. Niestety, współcześnie przywódcy państw nie stronią od polityk polegających na agresji wobec innych, a z racjonalizmem i troską o pokój przegrywa potrzeba załatwienia mniejszych lub większych interesów.

PRZECIĄGANIE LINY

Ukraiński pisarz Serhij Żadan, w wywiadzie dla tygodnika „Plus Minus” z okazji czwartej rocznicy pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę, powiedział: „Rosjanie tradycyjnie popełniają ogromny błąd strategiczny – nie doceniają wrogów. To ich historyczna tradycja. Są zbyt pyszni, zbyt zadufani w sobie, to powoduje, że nie doceniają tego, z kim się mierzą”.

Z tym, że Rosja nie doszacowała potencjału militarnego Ukrainy, zgadza się również dr hab. Krzysztof Żęgota, prof. UWM, politolog z Instytutu Nauk Politycznych.

– Po 2014 r. Rosja uważała, że armia ukraińska jest niekompetentna, rozbita, że nie potrafi walczyć, a tymczasem okazało się, że trzydniowa specjalna operacja wojskowa przeistoczyła się w trwającą już cztery lata kampanię, w której Rosjanie stracili około milion żołnierzy, co nie wydarzyło się od czasów drugiej wojny światowej. Zgadzam się z tezą, że był to błąd, bo już przedstawiciele starożytnej myśli strategicznej – jak choćby Sun Tzu – wskazywali, że najlepiej atakować wtedy, kiedy ma się przynajmniej kilkukrotną przewagę nad przeciwnikiem – mówi prof. Żęgota, dodając, że Rosja popełniła błąd na kilku płaszczyznach, w tym na płaszczyźnie politycznej.

We wtorek 24 lutego przypadała czwarta rocznica wojny na pełną skalę. Mroźna zima w Europie dała się we znaki zwłaszcza Ukraincom, dla których rosyjskie ataki, m.in. na infrastrukturę energetyczną, stały się wyjątkowo trudnym sprawdzianem niezłomności. Miały one bowiem na celu zmniejszyć morale ukraińskiego społeczeństwa – chociażby po to, żeby podczas negocjacji było bardziej skłonne pójść na ustępstwa.

– Obie strony są tym konfliktem zmęczone – co do tego nie ma wątpliwości. Jednak Ukraińców bardzo trudno jest złamać, a dodatkowo mogą liczyć na pomoc Zachodu, w tym Polski. Jednocześnie prowadzone są działania polityczne, które mają doprowadzić do zaprowadzenia pokoju. Ale będzie to bardzo trudne, bo z jednej strony Rosjanie stawiają trudne do zaakceptowania warunki, w tym te dotyczące oddania pewnych terytoriów,

Serhij Żadan, w wywiadzie dla tygodnika „Plus Minus” z okazji czwartej rocznicy pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę, powiedział: „Rosjanie tradycyjnie popełniają ogromny błąd strategiczny – nie doceniają wrogów. To ich historyczna tradycja. Są zbyt pyszni, zbyt zadufani w sobie, to powoduje, że nie doceniają tego, z kim się mierzą”.

– Władze rosyjskie najwyraźniej uważały, że uda się łatwo złamać kierownictwo polityczne Ukrainy. Przypomnijmy, że poprzedni prezydent, Petro Poroszenko, nie zgadzał się na jakiegokolwiek cesje terytorialne na rzecz Rosji, a Zełenski poszedł do wyborów z hasłem, że przyniesie wreszcie pokój w Ukrainie, stąd też Rosja przypuszczała, że będzie on bardziej skory, by oddać jej pewne ziemie, ale – jak się okazuje – było to błędne rozumowanie – tłumaczy prof. Krzysztof Żęgota.

Władimir Putin prawdopodobnie nie spodziewał się również tego, że wojna zjednoczy Ukraińców jako naród.

– Wojna w Ukrainie pokazała, że nie ma mowy o żadnym braterstwie między Rosjanami a Ukraińcami. Władimir Putin atakując Ukrainę, paradoksalnie dołożył cegiełkę do budowania ukraińskiej tożsamości. Opór wobec niesprawiedliwego i niesprovokowanego ataku rosyjskiego, będzie przez kolejne dziesięciolecia znaczącym elementem ukraińskiej tożsamości – przekonuje politolog.

Rosyjsko-ukraiński konflikt zmienił jeszcze jedno: postrzeganie Rosji na arenie międzynarodowej. Do 2022 r. niektórzy zachodni politycy i zachodnie społeczeństwa, łudzili się, że współczesna Rosja to kraj, z którym można się porozumieć. Dość przypomnieć spotkanie Emmanuela Macrona z Putinem 7 lutego 2022 r. na Kremlu, podczas którego prezydent Francji próbował przekonać swojego rosyjskiego odpowiednika do nieatakowania Ukrainy. Lekceważące przyjęcie Macrona, słynny czterometrowy stół, przy którym rozmawiali, i agresja na Ukrainę kilka tygodni później, sprawiły, że dziś Europa, a nawet cała północna półkula, nie ma wątpliwości, że Rosja w roli partnera do rozmów to mrzonka.

Jak zauważa prof. Żęgota, znaczące pogorszenie wizerunku Rosji w oczach demokratycznych państw europejskich sprawia, że koalicja przeciwko temu państwu się rozrasta.

– Ta zmiana w postrzeganiu Rosji spowodowała, że Szwecja i Finlandia, które od stu lat prowadziły politykę neutralności, przystąpiły do NATO. Rosji zawsze zależało na tym, aby było mniej Sojuszu w Europie, a w rezultacie nie dość, że jest go więcej, to jeszcze ma go jeszcze bliżej swych granic. To kolejna warstwa błędu strategicznego, jaki popełnił Putin – zauważa prof. Żęgota.

a z drugiej, pewną część tych oczekiwań trzeba będzie zaakceptować, bo inaczej rozejm nigdy nie nastąpi. Jest to bardzo trudne dla prezydenta Zełenskiego, bo jakiegokolwiek przywódca Ukrainy, jeśli zgodzi się na formalne oddanie pewnych terytoriów, popełni polityczne samobójstwo – analizuje prof. Krzysztof Żęgota.

Rosja odnosi niewielkie korzyści terytorialne kosztem utraty wielu żołnierzy. Według statystyk w 2025 r. udało się jej zająć 0,8 proc. terytorium Ukrainy, tracąc przy tym 450 tys. żołnierzy. Oznacza to, że każdy kilometr kwadratowy ukraińskiej ziemi „kosztował” rosyjską armię około 80 żołnierzy.

– Są to niewielkie postępy, ale jednak postępy. Np. teraz [w połowie marca 2026 r. – przyp. red.] Rosjanie próbują zdobyć Konstantynówkę, czyli de facto przedmieścia dwóch dużych miast w Donbasie: Słowiańska i Kramatorska. Jeśli te miasta padną, będzie to oznaczało, że Ukraina straci Donbas. Kilka tygodni temu wojska ukraińskie przeprowadziły kontrofensywę w obwodzie zaporoskim na południu kraju, ale nie mamy szczegółowych informacji na temat jej skutków – mówi naukowiec i dodaje, że taka sytuacja na froncie oddala zawarcie pokoju. – Rosjanie – powoli, bo powoli – ale zyskują jakieś ziemie, a to powoduje, że są mniej skorzy do negocjacji. Z kolei żądania cesji terytorialnych powodują, że ukraińskie stanowisko się usztywnia. To wszystko sprawia, że na ewentualne zakończenie wojny trzeba niestety spoglądać pesymistycznie.

SI VIS PACEM, PARA BELLUM

W sobotę 28 lutego, rankiem polskiego czasu, Stany Zjednoczone wspólnie z Izraelem zaatakowały Iran. Zgodnie ze stanem na niedzielę 8 marca Amerykanie i Izraelczycy przeprowadzili ponad 4,5 tys. uderzeń na ten kraj. Iran zaś zaatakował 3,5 tys. razy, w sumie 12 krajów regionu (w tym Arabię Saudyjską, Katar, Syrię i Jordanię). Po stronie irańskiej jest już co najmniej 1,5 tys. ofiar, kolejnych 500 osób zginęło w Libanie, nie żyje 6 amerykańskich żołnierzy i ok. 30 Izraelczyków (te dane również dotyczą pierwszych dni marca).

W przypadku tej agresji możemy mówić o przynajmniej jednym niepodważalnym błędzie: według prawa międzynarodowego jedno państwo może zaatakować drugie tylko w dwóch

przypadkach. Jeśli na interwencję zgodzi się Rada Bezpieczeństwa ONZ (to oczywiście nie ten przypadek) lub kiedy zdaniem agresora napaść drugiej strony jest nie do uniknięcia, a członkowie amerykańskiej administracji przyznali przed Kongresem, że na ewentualną agresję Iranu nie było twardych dowodów.

Dlaczego zatem prezydent USA zdecydował się wszcząć kolejną wojnę? Analitycy wskazują na kilka możliwych powodów – do głównych należą chęć zamazania złego wrażenia po aferze Epsteina i odrzucenia przez Sąd Najwyższy polityki celnej, która w ostatnim czasie była siłą napędową rządów Trumpa. Miałoby się więc wydawać, że Iran nie było twardych dowodów.

– Podobnie jak w przypadku rosyjskiej agresji na Ukrainę administracja amerykańska zlekceważyła możliwości Iranu. Liczono na to, że unicestwienie osób stojących na czele państwa, a także ataki na instalacje wojskowe spowodują opór społeczny, a w konsekwencji upadek reżimu. Na razie jest za wcześnie, by ocenić, czy atak Stanów Zjednoczonych na Iran był błędem strategicznym, choć, rzeczywiście, już teraz są pewne sygnały, iż rzeczywiście tak może być – ocenia prof. Krzysztof Żęgota i dodaje, że w roli kuszącego móglu występować Izrael.

– Izrael ma interes w osłabieniu Iranu, który jest jego największym wrogiem na Bliskim Wschodzie, bo wspiera chociażby takie formacje jak Hezbollah, które nękają państwo. Można więc powiedzieć, że Izrael osiągnął swoje cele strategiczne – mówi politolog.

Rozpatrując atak na Iran, nie sposób pominąć skutków gospodarczych. Zaburzony ruch żegludowy w cieśninie Ormuz, przez którą w czasach pokoju przepływała jedna czwarta światowej produkcji ropy naftowej i jedna piąta gazu LNG, spowodował znaczący wzrost cen na stacjach paliw. Zaburzony został również ruch turystyczny (i nie tylko) w tamtej części świata. Zwłaszcza ataki na Dubaj, który w 2025 r. odwiedziło blisko 20 mln osób, i który do tej pory pozostawał „rajem na Ziemi”, wprowadziły niepokój i obawy dotyczące spędzania wakacji na Bliskim Wschodzie.

– To, że zachwiane zostały szlaki handlowe związane z ropą naftową czy gazem ziemnym, co destabilizuje światową gospodarkę, jest bardzo negatywnym skutkiem tej wojny – zaznacza prof. Krzysztof Żęgota.

W ataku na Iran jest coś jeszcze, co może budzić wątpliwości, a mianowicie zabicie najwyższego przywódcy duchowego Iranu Alego Chamenei. Hiszpański dziennik „El País” specjalizujący się w tematyce międzynarodowej, użył metafory, że w ten sposób „Trump podpalił lont bomby, która może wybuchnąć na dołowej ulicy Zachodu”.

– Warto też pamiętać, że śmierć Alego Chamenei nie musi oznaczać osłabienia radykalnego kursu Iranu. Jego prawdopodobny następca, syn, Modżtaba

Chamenei, w kręgach irańskich elit uchodzi za polityka jeszcze bardziej twardogłowego i ideologicznego niż ojciec. Jeśli rzeczywiście doszłoby do przejścia przez niego władzy, mogłoby to oznaczać dalszą radykalizację polityki Iranu. Paradoksalnie więc eliminacja najwyższego przywódcy może nie doprowadzić do osłabienia systemu, lecz do zaostrzenia jego kursu – stwierdza prof. Żęgota.

Z DESZCZU POD RYNNĘ

W „Leksykonie politologii” pod redakcją Andrzeja Antoszewskiego i Ryszarda Herbuta czytamy, że na gruncie nauk politycznych strategia jest rozumiana jako „racjonalna sugestia i hipoteza co do ewolucji stosunków politycznych w bliższej lub dalszej perspektywie czasowej, na podstawie której elity polityczne formułują konkretne już wytyczne co do ogólnego kierunku postępowania oraz konkretnych już rozstrzygnięć”.

Niestabilna sytuacja międzynarodowa motywuje do tego, by przyglądać się przede wszystkim strategii w kontekście militarnym, ale błędnych decyzji podejmowanych przez polityków nie brakuje także w innych obszarach. Prof. Krzysztof Żęgota uważa, że przykładem świetnie obrazującym niewłaściwą kalkulację w ocenie wewnętrznej sytuacji politycznej, jest referendum w sprawie wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, które odbyło się w 2016 roku. Przypomnijmy, że za Brexitem opowiedziało się 52 proc. Brytyjczyków, a przeciw 48 proc., co ostatecznie doprowadziło do tego, że z dniem 31 stycznia 2020 roku Wielka Brytania przestała być członkiem europejskiej wspólnoty.

Na czym polegał polityczny *misjudgement* ówczesnego brytyjskiego premiera Davida Camerona?

– Był on zwolennikiem pozostania Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej, ale aby zjednoczyć podzieloną Partię Konserwatywną i powstrzymać wzrost poparcia dla eurosceptycznej partii UKIP, przed wyborami w 2015 r. obiecał referendum, będąc przekonanym, że większość Brytyjczyków zgłasza za pozostaniem w UE. Jest to przykład błędu strategicznego w polityce wewnętrznej – mówi prof. Żęgota.

Marta Wiśniewska

Dr hab. Krzysztof Żęgota, prof. UWM

pracuje w Katedrze Nauk o Polityce i Nauk o Bezpieczeństwie UWM. Do jego naukowych zainteresowań należy m.in. bezpieczeństwo państw bałtyckich.

Fot. J. Pałgk



Ile kosztuje błąd polityka?

Fot. J. Pajak



Dr hab. Marcin Dąbrowski, prof. UWM

pracuje w Katedrze Prawa Konstytucyjnego i Nauki o Państwie. Do jego naukowych zainteresowań należą zagadnienia z zakresu praw człowieka, teorii prawa konstytucyjnego, funkcjonowania organów władzy sędziowskiej.

Rządzący popełniają błędy jak my wszyscy, ale te, które wyrządzają szkodę państwu, muszą znajdować się pod specjalnym nadzorem Konstytucji. O tym, w jaki sposób politycy ponoszą odpowiedzialność za swoje czyny, rozmawiamy z dr. hab. Marcinem Dąbrowskim, prof. UWM z Wydziału Prawa i Administracji.

Rozmawiała Marta Wiśniewska

O soby pełniące najważniejsze funkcje w państwie ponoszą odpowiedzialność konstytucyjną, czyli przed Trybunałem Stanu. Kto może przed nim stanąć?

Mogą stanąć przed nim: prezydent, prezes i członkowie Rady Ministrów, prezes Narodowego Banku Polskiego, prezes Najwyższej Izby Kontroli, członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Naczelný Dowódca Sił Zbrojnych oraz posłowie i senatorowie (za naruszenie zakazu prowadzenia działalności gospodarczej na majątku państwowym). Przy czym należy podkreślić, że tylko prezydent ponosi wyłączną odpowiedzialność przed Trybunałem Stanu (TS), co oznacza, że jest przed nim sądzony zarówno za popełnienie przestępstwa powszechnego, jak i deliktu konstytucyjnego (tylko w trakcie pełnienia urzędu). Inne osoby mogą zostać postawione przed TS wyłącznie za przestępstwa związane z pełnieniem określonej funkcji (członkowie Rady Ministrów) oraz za popełnienie tzw. deliktu konstytucyjnego, tj. naruszenia Konstytucji

bądź ustaw w związku z zajmowanym stanowiskiem (pozostali). A jeśli np. poseł czy senator spowoduje wypadek drogowy pod wpływem alkoholu, odpowie przed sądem powszechnym.

Jakie mogą być konsekwencje postawienia przed Trybunałem Stanu?

Postawienie przed TS najwyższych urzędników państwowych grozi utratą stanowiska, praw wyborczych (czynnego i biernego), zakazem zajmowania stanowisk, a w przypadku posłów i senatorów, także utratą mandatu. Natomiast za czyny będące przestępstwem lub przestępstwem skarbowym TS orzeka kary przewidziane w ustawach karnych (np. kodeksie karnym). Postępowanie przebiega według procedury karnej, tzn. osobie postawionej przed TS przysługuje domniemanie niewinności, powołuje się prokuratorów lub osoby będące oskarżycielami, które są zobowiązane przeprowadzić postępowanie i udowodnić, że dana osoba

popęłniła przestępstwo lub delikt konstytucyjny. Taka osoba ma prawo do obrony, przedstawienia dowodów oraz milczenia.

Od swojego powstania w 1982 r. TS doprowadził do końca tylko jedną sprawę. W 1997 r. uznał, że winni tzw. „afery alkoholowej” są byli minister współpracy gospodarczej z zagranicą Dominik Jastrzębski i były prezes Głównego Urzędu Celnego Jerzy Cwiek. Czy możemy zatem powiedzieć, że TS skutecznie stoi na straży odpowiedzialności polityków?

Postawienie najważniejszych urzędników państwowych przed TS jest bardzo trudne. Wstępny wniosek musi zostać przygotowany przez organ polityczny. W przypadku prezydenta jest to Zgromadzenie Narodowe, czyli Sejm i Senat obradujący wspólnie pod przewodnictwem marszałka Sejmu, które stawia głowę państwa w stan oskarżenia większością dwóch trzecich ustawowej liczby członków ZN. Natomiast w przypadku premiera lub ministrów jest to trzy piąte ustawowej liczby posłów. Widać zatem wyraźnie, że progi uzyskania zgody na postawienie kogoś przed TS są bardzo wysokie. Prof. Leszek Galicki użył metafory, że TS jest działem, które jeszcze nigdy nie wystrzeliło, ale, jak już to się stanie, państwo zatrzęsie się w posadach.

Istnieje jeszcze odpowiedzialność polityczna, m.in. przed wyborcami.

To prawda. Politycy, którzy popełniają błędy, zachowują się nieodpowiedzialnie czy ignorują potrzeby swoich wyborców, mogą ponosić odpowiedzialność polityczną. Przykłady? Jeśli prezydent zawiedzie swój elektorat, to musi liczyć się z tym, że nie zostanie wybrany na drugą kadencję. Podobnie posłowie czy senatorowie. Z kolei Rada Ministrów i jej członkowie ponoszą odpowiedzialność polityczną przed Sejmem w ramach parlamentarnej procedury, która nazywa się wotum nieufności. Dodatkowo pracę szefów poszczególnych resortów ocenia premier, który może złożyć wniosek do prezydenta o dokonanie zmian w składzie RM. Warto pamiętać, że głowa państwa zobowiązana jest uwzględnić takie żądanie.

Swoistym wentylem bezpieczeństwa m.in. dla parlamentarzystów, jest immunitet. Wyjaśnijmy, czym on jest i czemu ma służyć.

Immunitet jest prawnym wyłączeniem określonych osób (posłów, senatorów, sędziów) spod ogólnej jurysdykcji sądowej lub administracyjnej. Ma to służyć zapewnieniu niezależności w wykonywaniu obowiązków. Chroni przed pociągnięciem do odpowiedzialności karnej, zatrzymaniem lub aresztowaniem bez zgody odpowiedniego organu. Rozróżniamy immunitet materialny (nieodpowiedzialność), który chroni posłów i senatorów za działalność wchodzącą w zakres mandatu, oraz immunitet formalny (nietykalność), który chroni przed pociągnięciem do odpowiedzialności karnej, zatrzymaniem lub aresztowaniem w sprawach prywatnych lub karnych bez zgody Sejmu/Senatu. Istnieje również np. immunitet sędziowski, którego zadaniem jest ochrona niezawisłości sędziów, uniemożliwiając wszczęcie postępowania karnego wobec nich bez zgody sądu.

Wydaje się, że immunitet bywa błędnie rozumiany przez społeczeństwo za przywilej, a przecież nie ma on otwierać furtki

do popełniania przestępstw, ani także nie zwalnia z odpowiedzialności w przypadkach, kiedy łamane jest prawo.

Oczywiście. Immunitet ma zagwarantować prawidłowe wykonywanie zawodu, tj. zabezpieczyć przed jakimkolwiek zewnętrznym, bezprawnym działaniem i wpływem. Wyobraźmy sobie np. taką sytuację, że posłowie opozycji przychodzą do Sejmu wziąć udział w głosowaniu, a premier zarządza, żeby ich aresztować – po to, aby nie mogli głosować. Być może jest to dość skrajny przykład, ale mam nadzieję, że dobrze obrazuje sens działania immunitetu.

Zdarzają się jednak sytuacje, w których politycy łamiąc jawnie prawo, zasłaniają się immunitetem, by nie ponieść odpowiedzialności.

To prawda, dlatego bardzo ważne jest to, aby inni politycy wykazywali się racjonalnością i odpowiedzialnością, a nie źle rozumianą

solidarnością zawodową. Jeśli jest poseł czy senator, który popełnił przestępstwo, albo co do którego zachodzi podejrzenie popełnienia przestępstwa, to kole-dzy z partii nie powinni sprzeciwiać się uchylaniu mu immunitetu. Konstytucja jasno mówi o sprawiedliwości społecznej i o tym, że wszyscy są równi wobec prawa.

Z naszej rozmowy wynika, że istnieje ryzyko, iż politykom uda się uchylić od odpowiedzialności za popełnione błędy. Czy to sprawa, że mogą oni czuć się trochę bezkarni?

Myślę, że taka sytuacja najbardziej dotyczy prezydenta RP. Akty urzędowe wydawane przez głowę państwa w indywidualnych sprawach (np. nadanie oby-

watelstwa, powoływanie sędziów itp.) nie podlegają kontroli ze strony władzy sądowej. W świetle ograniczonej skuteczności działań Trybunału Stanu, czyni to osobę sprawującą urząd prezydenta w zasadzie bezkarną. Przepisy Konstytucji RP i ustaw są w powyższej materii niewystarczająco precyzyjne i jednoznaczne. Istnieje orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, z którego jasno wynika, że prezydent ponosi wyłączną odpowiedzialność przed Trybunałem Stanu, a członkowie Rady Ministrów ponoszą odpowiedzialność alternatywną: przed Trybunałem Stanu bądź przed sądami powszechnymi. Przepisy prawa i ich skuteczność najczęściej są weryfikowane w trakcie procedury sądowej. Nigdy dotąd nie było żadnego skazania czy pociągnięcia do odpowiedzialności głowy państwa – opieramy się tylko na tym, co mówią Konstytucja oraz interpretujący ją przedstawiciele nauki prawa ustrojowego. Także wśród konstytucjonalistów jest to przedmiot burzliwych dyskusji i nie wszyscy są zgodni w ocenie tych przepisów. Zresztą, jak głosi prawnicze powiedzenie: gdzie jeden prawnik, tam pięć opinii.

Nie brakuje też przypadków, w których politycy uciekają od odpowiedzialności, wyjeżdżając do innych państw. I Polska nie jest w tej kwestii odosobniona.

Niestety zdarzają się sytuacje, w których politycy, wykorzystując władzę i środki finansowane, wymykają się mechanizmom wymiaru sprawiedliwości. To rodzi w społeczeństwie przekonanie, że politycy nie ponoszą odpowiedzialności za swoje czyny, jest demoralizujące i powoduje poczucie niesprawiedliwości społecznej.



Prawo do popełnienia błędu

Ważne jest, żeby uczyć się na błędach i nie popełniać ponownie tych samych wykroczeń – uważa dr hab. Kamil Frąckowiak, prof. UWM z Wydziału Prawa i Administracji, z którym rozmawiamy o prawie do błędu w prawie karnym skarbowym.

Rozmawiała Anna Wysocka

W swoich publikacjach porusza pan kwestie prawa przedsiębiorcy do błędu i błędu co do karalności w prawie karnym skarbowym. Czy w swojej pracy często się pan spotyka z takimi zagadnieniami?

Instytucja błędu jest obecna w przepisach kodeksu karnego i kodeksu karnego skarbowego. Generalna zasada jest następująca: usprawiedliwiony błąd wobec czynu zabronionego powoduje albo wyłączenie, albo umniejszenie odpowiedzialności karnej i karnej skarbowej. Błąd w prawie karnym polega na mylnym wyobrażeniu o otaczającej nas rzeczywistości. W świadomości podmiotu-sprawcy pewnych elementów otaczającej nas rzeczywistości jest albo za dużo, wtedy jest to urojenie, albo jest za mało, wtedy jest to nieświadomość. W prawie karnym nie możemy wymagać, by osoba, która nie ma pełnego zasobu wiedzy, odpowiadała tak, jak osoba, która komplet wiedzy posiada.

W jednej z moich publikacji poruszam kwestię nowego prawa przedsiębiorcy do popełnienia błędu, czyli Art. 21a ust. 1 ustawy Prawo przedsiębiorców. To funkcjonuje od kilku lat. Młodzi, początkujący przedsiębiorcy mają 12-miesięczną karencję do popełnienia drobnych naruszeń z zakresu np. podatków. Prawo to dotyczy jednoosobowych działalności gospodarczych (JDG). Nie dotyczy to np. spółek jawnych czy partnerskich, bo mają złożoną strukturę. W przypadku spółek łatwiej też o nadużycie, gdy ktoś zakłada kolejną spółkę, licząc na traktowanie jako nowy przedsiębiorca.

W tym artykule napisał pan, że prawo do popełnienia błędu początkującemu przedsiębiorcy może dawać komfort w prowadzeniu działalności.

Tak. To prawo daje pewnego rodzaju komfort. Jeżeli w pierwszym

Instytucja błędu jest obecna w przepisach kodeksu karnego i kodeksu karnego skarbowego. Generalna zasada jest następująca: usprawiedliwiony błąd wobec czynu zabronionego powoduje albo wyłączenie, albo umniejszenie odpowiedzialności karnej i karnej skarbowej.

roku działalności jako JDG w sposób nieintencjonalny, niezamierzony dopuszczę się naruszenia przepisów prawa, a będzie to moje pierwsze tego rodzaju wykroczenie lub wykroczenie skarbowe i naprawię jego skutki, mogę liczyć na tzw. bezkarność. Ustawa Prawo przedsiębiorców wprowadzając ten przepis, zrobiła coś niespotykanego, bo wprowadziła go w kilku gałęziach prawa jednocześnie: prawie administracyjnym, karnym (prawie wykroczeń), karnym skarbowym w zakresie wykroczeń skarbowych i gospodarczym. Przez Art. 21a mówimy początkującemu przedsiębiorcy: pomyliłeś się, powiemy ci, jakie jest naruszenie prawa, napraw to.

W pana publikacji przeczytałam, że mogą być pozytywne i negatywne przesłanki do stosowania prawa do popełnienia błędu. Może pan to wyjaśnić?

Pierwsza pozytywna przesłanka polega na tym, by był to młody przedsiębiorca w zakresie prowadzenia działalności gospodarczej, bo pomyłka może nastąpić w okresie pierwszych 12 miesięcy. Po tym okresie, jeżeli nadal kontynuuje swoją działalność gospodarczą, jest wyłączony z prawa do popełnienia błędu. Drugą przesłanką pozytywną związana jest z tym, że musi być to tylko JDG. Negatywna przesłanka i sytuacje, gdy to prawo nie jest stosowane, to rażące naruszenie prawa zamiast drobnego naruszenia prawa administracyjnego czy przestępstwo skarbowe zamiast drobnego wykroczenia skarbowego. Ocena prawna tego, co się wydarzyło, należy do organu państwowego. Drugą negatywną przesłanką jest dwukrotne popełnienie tego samego wykroczenia. W pierwszym roku działalności jako przedsiębiorca mogę popełnić szereg różnych naruszeń po raz pierwszy. W założeniu ustawodawcy nie są one intencjonalne, błąd może zdarzyć się każdemu, a prawo podatkowe może być dla kogoś skomplikowane.

Czyli państwo pozwala początkującemu przedsiębiorcy uczyć się na błędach?

Tak. Rozpoczynając działalność, nie muszę od razu wiedzieć wszystkiego i znać się na wszystkich przepisach. Ważne, żeby nie popełniać ponownie tych samych wykroczeń czy wykroczeń skarbowych. Prawo do popełnienia błędu daje mi pewną swobodę, że podejmując decyzję, mogę się pomylić. Jak wspominałem, sytuację ocenia organ i może się zdarzyć, iż stwierdzi, że dany błąd nie kwalifikuje się do skorzystania z tego prawa.

Przedsiębiorcy przysługuje wtedy odwołanie do sądu w specjalnym trybie. Sytuację wtedy bada sąd, czy na pewno to prawo błędu nie znajdzie zastosowania.

Spotkał się pan w swojej praktyce prawniczej z tym, że przedsiębiorca skorzystał z prawa do popełnienia błędu, a to prawo nie zostało uznane?

Na szczęście nie. Gdy na Wydziale Prawa i Administracji prowadzę zajęcia z prawa karnego skarbowego i omawiamy instytucje prawa, które albo wyłączają, albo umniejszają odpowiedzialność sprawcy czynu zabronionego, zainteresowani tematem są studenci. Są wśród nich początkujący przedsiębiorcy, szczególnie na studiach niestacjonarnych. Po wykładzie dopytują, czy ich sytuacja biznesowa kwalifikuje się do prawa do popełnienia błędu. To prawo daje komfort w sytuacji pomylenia się np. w kwestii faktur, gdy ktoś dopiero uczy się funkcjonowania jako przedsiębiorca.

W innym artykule porusza pan temat błędu co do karalności na przykładzie gier hazardowych.

Prawo karne skarbowe zajmuje się czynami zabronionymi, które godzą w interesy Skarbu Państwa. Zgodnie z kodeksem karnym skarbowym zaangażowane są w to cztery sfery prawa: podatkowe, celne, dewizowe i hazardowe. W kontekście prawa hazardowego ustawodawca w Art. 107 kks wprowadza m.in. karalność dla uczestników zagranicznych gier hazardowych. Co do zasady państwo ma monopol na gry hazardowe. Z moich rozmów ze studentami podczas zajęć, jak i mojej praktyki adwokackiej wynika, iż część osób nie ma świadomości, że uczestniczenie w grze hazardowej online może być naruszeniem prawa karnego skarbowego podlegającego karze grzywny. Nie wiedzą, że mogą brać udział w grze zagranicznej, bo operator gry nie jest zarejestrowany w Polsce, a np. na Cyprze, w Wielkiej Brytanii czy RPA. Użytkownik nie czyta regulaminu, rejestruje się i obstawia wyniki. Nawet jeśli ktoś czyta regulamin, nie zastanawia się, czy z punktu widzenia prawa polskiego udział w zagranicznej grze będzie nielegalny. Jeśli ten użytkownik błąd popełni po raz pierwszy, w prawie karnym skarbowym jest instytucja usprawiedliwionego błędu co do karalności takiego zachowania, który wyłącza go z odpowiedzialności. W prawie karnym skarbowym nieznanostwo prawa szkodzi, chyba że błąd jest usprawiedliwiony. Mogę nie wiedzieć, że robię źle i raz popełnić błąd. Ten błąd co do karalności dotyczy wszystkich osób. Kluczowy jest stan wiedzy sprawcy – jeśli nie wiem, mam prawo do błędu.



Fot. J. Polak

Dr hab. Kamil Frąckowiak, prof. UWM

pracuje w Katedrze Prawa Karnego i Prawa Wykroczeń. Jest autorem publikacji z zakresu prawa karnego, karnego skarbowego, policyjnego, medycznego, a także dotyczących praw człowieka oraz kryminologii.



Sam sobie wrogiem.

Gdy organizm błędnie odczytuje sygnały

Choroby autoimmunologiczne to przewlekłe schorzenia, w których układ odpornościowy atakuje własne, zdrowe tkanki i narządy, wywołując stan zapalny, a następnie dysfunkcję narządu. Dotykają one częściej kobiet. Czym są, skąd się biorą, jakie występują najczęściej choroby autoimmunologiczne, a także szerzej o chorobie Hashimoto opowiada dr n. med. Joanna Rutkowska z Wydziału Lekarskiego UWM.

Rozmawiała Sylwia Zalewska

Pani doktor, czym są choroby autoimmunologiczne i dlaczego nasz organizm błędnie odczytuje sygnały i atakuje sam siebie?

Jest to zagadka, na którą nie znamy jeszcze pełnej odpowiedzi. To nieprawidłowa odpowiedź układu odpornościowego, skierowana przeciwko prawidłowej tkance, zdrowej komórce. Wytwarzane przeciwciała powodują początkowo stan zapalny. Później pojawiają się zaburzenia funkcji danej tkanki czy narządu, łącznie z objawami. Te objawy zależą od tego, jakiego narządu dotyczy schorzenie i czy choroba ma przebieg ostry czy przewlekły.

Jakie są najczęstsze schorzenia autoimmunologiczne?

Wśród najczęstszych są choroby związane z obecnością przeciwciał skierowanych przeciwko tarczycy, czyli choroba Hashimoto i rzadsza od niej – choroba Gravesa-Basedowa. Ta pierwsza dotyczy około 10 proc. populacji w Polsce. Ale mamy też inne choroby, np. reumatoidalne zapalenie stawów, łuszczycę, toczeń rumieniowaty. Nie zapominajmy też o dużej grupie pacjentów z cukrzycą typu 1, gdzie efektem działania przeciwciał jest

zaprzestanie produkcji insuliny. Jest także duża grupa pacjentów z chorobami gastroenterologicznymi, czyli np. nieswoistym zapaleniem jelit, jak choroba Crohna, wrzodziejącym zapaleniem jelita grubego czy celiakią. Tych chorób jest bardzo dużo.

Dlaczego one powstają?

To jest trudne pytanie. Podłożem są czynniki genetyczne i wiemy o nich coraz więcej, ale na ten moment wiedza ta nie jest wystarczająca, aby rozwiązać problem. Dodatkowo na te czynniki nakładają się elementy w naszym środowisku, które – u osób predysponowanych – mogą uruchomić proces autoimmunizacyjny. Każda osoba, która ma predyspozycję genetyczną, a zostanie poddana niekorzystnym czynnikom środowiskowym, może zachorować. Na niektóre czynniki mamy wpływ, jak np. palenie tytoniu, a na inne nie. Zakażenia bakteriami czy wirusami, kontakt z niektórymi związkami chemicznymi nie są od nas do końca zależne. Nie mamy też wpływu na to, co się dzieje w okresie ciąży. Między płodem a matką dochodzi do dwukierunkowego przepływu komórek. Te komórki, zwane mikrohimerycznymi, mogą stawać się

podobne do komórek macierzystych. Ich późniejsze różnicowanie się w kierunku komórek odpornościowych powoduje, że mogą atakować układ gospodarza. Ale mamy już np. wpływ na skład naszego mikrobiomu, czyli bakterii, które żyją w naszym jelicie i są zależne od zdrowego żywienia. Zatem prawidłowa, zdrowa dieta, dostarczająca odpowiednich ilości żelaza, magnezu, witamin itd., będzie korzystna.

Często się słyszy o suplementacji jodu i selenu. Czy jest to zasadne?

Pacjenci często pytają, czy spożywanie większej ilości jodu im pomoże. Wręcz przeciwnie. Jego nadmierne spożycie generuje kilkukrotnie częstsze występowanie choroby Hashimoto. Jod wiąże się z białkiem w tarczycy i jego nadmiar może stymulować do wytwarzania przeciwciał przeciw tarczycy. Badania na temat selenu są, ale niejednoznaczne. Nie ma potwierdzenia, że przyjmowanie tego pierwiastka wpływa na zmniejszenie produkcji przeciwciał w chorobie Hashimoto czy sam przebieg choroby. Podawanie dodatkowego selenu jest wskazane w niektórych powikłaniach choroby Gravesa-Basedowa, np. orbitopatii, czyli wytrzeszczu gałek ocznych, ale to też w pewnym zakresie i w pewnych stadiach klinicznych.

A co z dietą bezglutenową? Często osoby z chorobami autoimmunologicznymi słyszą, żeby odstawić gluten.

Jest duży przyrost liczby prac w tym zakresie, ale na tę chwilę nie dysponujemy wystarczającymi danymi, aby powiedzieć, że ma to wpływ na przebieg choroby. Co innego u osób z nietolerancją glutenu czy celiakią, wówczas dieta jest konieczna. Stosowanie diety bezglutenowej bez wskazań medycznych nie jest zasadne.

Powiedzmy zatem coś więcej o najczęściej występującej chorobie autoimmunologicznej, czyli Hashimoto.

Po raz pierwszy została ona opisana w 1912 r. przez japońskiego badacza i od tego roku posiada nazwę choroby Hashimoto. Inna jej nazwa to przewlekłe autoimmunologiczne zapalenie tarczycy. Aby rozpoznać tę chorobę, musimy stwierdzić występowanie przeciwciał przeciwko peroksydazie tarczycowej (skrót anty-TPO) lub przeciwciał przeciw tyreoglobulinie (anty-TG). Należy jednak zwrócić uwagę na to, że te przeciwciała nie są produkowane na wysokim poziomie przez całe życie. Zdarza się zatem, że możemy trafić na moment, kiedy będą one niskie albo wręcz znajdować się w zakresie normy. Jednak efektem procesu immunologicznego są nacieki limfocytarne w tarczycy, co jest widoczne – szczególnie przy długotrwałym procesie chorobowym – w badaniu ultrasonograficznym. Zapalenie tarczycy typu Hashimoto nie daje dolegliwości bólowych i w początkowym okresie najczęściej przebiega z prawidłową czynnością tarczycy. Dopiero z czasem, w efekcie stopniowego niszczenia miąższu tarczycy, dochodzi do wystąpienia początkowo subklinicznej, a następnie jawnej niedoczynności tarczycy.

Choroba Hashimoto występuje nawet 10 razy częściej u kobiet niż mężczyzn. Dlaczego?

Związane jest to z inną odpowiedzią układu immunologicznego, która jest trochę większa u kobiet niż u mężczyzn. Poznanych jest kilka mechanizmów, które powodują to zjawisko. Np. estrogeny stymulują układ immunologiczny. Ponadto w życiu kobiety obserwujemy okresy, które charakteryzują się dużymi zmianami hormonalnymi, predysponującymi do powstania procesu autoimmunologicznego albo do jego nasilenia. Są to: okres dojrzewania, ciąży, poporodowy i menopauzalny. W tym czasie

zdecydowanie częściej pojawia się zapalenie tarczycy lub pogarsza się jego dotychczasowy przebieg. Częściej ta choroba pojawia się też z wiekiem, u rasy białej i osób, które mają już jedną chorobę immunologiczną.

Jakie są objawy?

Musimy to rozgraniczyć. Mamy objawy niedoczynności tarczycy, które są zależne od stopnia niedoboru hormonów. To: zmęczenie, większa senność, mniejsza energia, wzrost masy ciała, wolniejsza czynność serca, uczucie zimna, tendencje do zaparć, suchej skóry, przysypianie w ciągu dnia, wypadanie włosów. Jeśli mamy bardzo duży niedobór i długo bagatelizujemy objawy, to w skrajnych wypadkach może dojść do przełomu hipometabolicznego, czyli stanu bezpośredniego zagrożenia życia. Są to jednak sporadyczne przypadki. Obecnie mamy możliwość wczesnego wykrycia nieprawidłowej funkcji tarczycy, gdyż w pakietach badań profilaktycznych zawsze sprawdza się wyniki TSH. Objawy niedoczynności tarczycy możemy w bardzo dużym stopniu skorygować prawidłową dawką leków. Osoby z prawidłowym zakresem hormonów, ale z zapaleniem wywołanym przeciwciałami przeciwko tarczycy, mogą nie odczuwać pełnego poczucia komfortu, co jest poparte dowodami naukowymi. U różnych osób te objawy występują w różnym zakresie. Ale tu pojawia się też inne pytanie, czy jest to wywołane jedynie tym, czy także dodatkowymi chorobami lub nie do końca higienicznym trybem życia.

Czy można wyleczyć pacjenta z choroby Hashimoto?

Na ten moment nie i nie możemy powiedzieć, że ktoś jest zupełnie zdrowy, a choroba ustąpiła. Przy długotrwałym przebiegu choroby Hashimoto dochodzi do trwałego zmniejszenia wielkości tarczycy. Natomiast z powodzeniem możemy wyrównać niedobory hormonów tarczycy.

Co zatem zrobić i jak żyć z tą chorobą?

Podstawą jest piramida zdrowego żywienia, a u jej podstaw leżą też: regularna aktywność fizyczna, odpowiednia ilość snu, a także badania profilaktyczne, szczególnie u osób, które w rodzinie mają już jakąś chorobę immunologiczną. Z kolei po rozpoznaniu choroby – regularne przyjmowanie leków, stosowanie się do zaleceń lekarza i okresowa kontrola.

Choroby tarczycy często łączy się z tragedią w Czarnobylu. Czy rzeczywiście jest to skutek wybuchu w elektrowni jądrowej?

Wydarzenie to zwiększyło ryzyko występowania raka tarczycy, szczególnie brodawkowego i pęcherzykowego. Faktem jest, że problem raka zróżnicowanego tarczycy narasta, ale rozpoznajemy go najczęściej na wczesnych etapach, co pozwala na skuteczne leczenie.



Fot. Arch. prywatne

Dr n. med. Joanna Rutkowska

jest adiunktem w Katedrze Chorób Wewnętrznych na Wydziale Lekarskim UWM, pracuje w Klinice Endokrynologii, Diabetologii i Chorób Wewnętrznych w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym w Olsztynie. Jest specjalistką z zakresu chorób wewnętrznych, endokrynologii i diabetologii.



Glikany to rodzaj węglowodanowych łańcuchów, które w dużych ilościach występują w żywych komórkach. Pełnią one ważną funkcję w wielu procesach biologicznych. Pomagają komórkom „dogadywać się” ze sobą, rozpoznawać różne cząsteczki i reagować na otoczenie. Zmiany w ich strukturze wiążą się też z rozwojem i przebiegiem chorób autoimmunologicznych. Czy występują w serach dojrzewających, sprawdzał dr inż. Damir Mogut z Wydziału Nauki o Żywności UWM. Naukowiec opowiedział także o popełnianych błędach w sztuce kulinarnej.

Na co dzień bada pan peptydy biologicznie aktywne. Były one też tematem pana rozprawy doktorskiej. Po obronie wyjechał pan na staż do Teksasu, gdzie zaczął się interesować glikanami. Czym one są?

Glikany to złożone polimery węglowodanowe (cukrowe) występujące powszechnie w żywych komórkach. Odgrywają kluczową rolę w procesach biologicznych, umożliwiając komórkom rozpoznawanie cząsteczek oraz komunikację między sobą. Glikany są istotne dla struktur komórkowych, odporności, a także modulowania interakcji komórkowych. Są przedmiotem badań w terapiach zwiększających odporność. W Texas Tech University zacząłem interesować się białkami, które zawierają takie cząstki cukrowe. Część z nich nasz organizm zna, ale nie wszystkie. Wśród glikanów komórkowych (obecnych na powierzchni komórek) wyróżnić możemy kwasy sjałowe, które dzielą się na rodzaje: Neu5Ac i Neu5Gc. Ten pierwszy jest znany naszemu organizmowi i naturalnie w nim syntezowany. Drugi z kolei występuje u większości ssaków, a ludzie go nie syntetyzują z powodu mutacji genu CMAH. Jest przyjmowany z dietą głównie przez tzw. czerwone mięso, wbudowywany w tkanki i rozpoznawany jako obcy, co wywołuje przewlekłe stany zapalne, zwiększa ryzyko powstawania raka (głównie okrężnicy), chorób autoimmunologicznych oraz serca. Mówi się, że jesteśmy tym, co jemy. Zatem kiedy konsumujemy mięso czerwone, cząsteczki cukrowe dostają się do naszego krwiobiegu i są włączane do naszych białek.

Co się wówczas dzieje?

Jeśli nasz układ odpornościowy zauważy białko z obcą cząstką cukrową, może zaatakować. Wówczas może dochodzić do schorzeń autoimmunologicznych. W Stanach Zjednoczonych naukowcy badali, czy w tkankach uszkodzonego mózgu występują zmiany na poziomie glikacji. I znaleźli fragmenty, w których dochodzi do zmian komórkowych. W uszkodzonej komórce profil glikanów wygląda inaczej niż w komórce zdrowej. Zacząłem badać występowanie tych polimerów w produktach spożywczych i poddałem je analizie. Zajmuję się białkami mleka, więc mój wybór padł na ser długodojrzewający. Porównałem go z tzw. serem amerykańskim, czyli serem topionym. Oba były typu cheddar.

Co się okazało?

Znalazłem glikany zawierające kwas sjałowy, Neu5Gc, w serze długodojrzewającym, ale w małych ilościach. Z kolei w serze topionym, który przeszedł cały proces technologiczny, już ich nie było. Moja hipoteza była taka, że w trakcie procesu technologicznego, czyli zamiany sera dojrzewającego, popularnie zwanego żółtym, do sera topionego, zachodzą procesy, podczas których resztki cukrowe są traczone. Jeśli chodzi o mięso czerwone, to nie mamy wątpliwości, że im większa jego konsumpcja, tym więcej przeciwciał w organizmie. Nasuwa się jednak pytanie, ile dostarczamy tych glikanów z produktami mleczarskimi, podczas stosowania zwykłej diety i jaki ma to wpływ na rozwój i przebieg schorzeń autoimmunologicznych. Jak wspominałem, nie

wykryłem ich wiele, ale jak wiemy, dawka czyni truciznę. Drugie pytanie dotyczy tego, czy poddawanie produktów mleczarskich procesom technologicznym może ograniczyć ich występowanie.

Mówiliśmy o tym, że to, co jemy, może wywoływać choroby autoimmunologiczne, czyli schorzenia, w których układ odpornościowy błędnie atakuje własne, zdrowe tkanki i narządy, wywołując stan zapalny. Pozostanmy więc przy błędach i opowiedzmy o nich w kontekście sztuki kulinarnej.

Sztuka rządzi się swoimi prawami.

Oczywiście mamy pewne techniki,

które musimy wykorzystać, aby

prawidłowo przygotować po-

trawę. Z punktu widzenia bio-

chemika, istotne jest, jakie

związki chemiczne doda-

jemy i co się dzieje z pro-

duktem w trakcie procesu

technologicznego. Głównym

błędem jest używanie

plastikowych desek, które

zawierają różne polimery.

One nie są trwałe, ulegają

zniszczeniu, np. poprzez kro-

jenie. Mikroplastik dostaje się

do naszego organizmu, a wciąż nie

wiemy do końca, jakie będzie on miał

dla nas konsekwencje zdrowotne. Wiemy

natomiast, że w każdej naszej komórce znaj-

duje się go coraz więcej. Naukowcy udowodnili, że

występuje on także w naszych mózgach. Błąd ten możemy jednak

w łatwy sposób minimalizować.

Używając np. desek drewnianych. Ale tu pojawia się inny problem. Nie można ich myć w zmywarce i mogą pleśnieć.

Deska drewniana składa się z włókien, które wchłaniają wodę, ale też ją wypuszczają. Zatem odpowiednia pielęgnacja zapobiega rozwijaniu się niechcianych mikroorganizmów. Dodatkowo do wyboru mamy deski zbudowane wzdłuż włókien drewnianych, ale też deski sztorcowe. Jak się okazuje, te drugie szybko wchłaniają wodę, ale też szybko ją wyparowują. Poza tym są lepsze dla naszych noży, które pozostają dłużej ostre. Oczywiście najlepiej, żeby taka deska była zrobiona z większych fragmentów drewna, a nie z klejonki. Z kuchni pozbyłem się też narzędzi zrobionych z czarnego plastiku, który jest niskiej jakości.

A co z patelniami?

Mamy różne patelnie – teflonowe, tytanowe, ceramiczne, jednowarstwowe, wielowarstwowe. Każda ma różne właściwości. Zaleca się jednak, aby używać patelni żeliwnych. Nawet jeśli taka patelnia zardzewieje, to nie jest ona szkodliwa. Wszystkie inne, gdzie są dodane polimery, tzw. związki chemiczne wiecznego bytowania, mogą być szkodliwe. Badania na ten temat cały czas trwają.

Wybraliśmy już najlepszą patelnię, więc nasuwa się kolejne pytanie. Na jakim tłuszczu smażyć?

Jeżeli temperatura smażenia przekroczy pewien stopień, wówczas dochodzi do tworzenia się związków rakotwórczych. I to bez względu na to, na jakim tłuszczu będziemy smażyć. Im tłuszcz będzie miał wyższy punkt dymienia, czyli będzie w stanie zachować swoje właściwości przy wyższej temperaturze, tym lepiej,

bo będziemy smażyć krócej. Czas też tu odgrywa dużą rolę. Im dłużej smaży, tym więcej reakcji chemicznych może zajść. Także smażenie na jednym tłuszczu nie będzie zdrowe, trzeba go częściej wymieniać.

Dużo osób do smażenia wybiera olej rzepakowy, czy to dobry wybór?

Tak. To nasz rodzimy olej i nasze organizmy są przystosowane do jego konsumpcji. Oczywiście nie zachęcam do spożywania dużych ilości oleju, bo jest wysokoenergetyczny, ale jeśli chodzi o smażenie na nim, to jest to olej dobrej jakości. W Unii Europejskiej używamy rzepaku 00, który nie zawiera kwasu erukowego i glukozytanów. Można powiedzieć, że „wynżynierowaliśmy” sobie dobry rzepak. Profil jego kwasów tłuszczowych może nie jest oszałamiający, ponieważ ma dużo kwasów omega 6, które spożywane w nadmiarze są skorelowane ze zwiększonym stanem zapalnym, ale ogólnie do smażenia jest odpowiedni.

Był czas, że olej rzepakowy był na cenzurowanym.

Zauważyłem trend, że wszystkie oleje tłoczone z nasion są na cenzurowanym, szczególnie za oceanem. Hipoteza jest taka, że skoro kiedyś były używane jako smar w przemyśle, to nie mogą być zdrowe dla człowieka. Dodatkowo do ich wytłaczania używa się np. heksanu. Przypomnijmy, że oleje można pozyskiwać w różny sposób. Najmniejszym zmianom ulega olej z pierwszego tłoczenia na zimno. Jeżeli wytwarzamy olej na ciepło, to już pod wpływem temperatury dochodzi w nim do pewnych zmian. Najgorzej ocenia się oleje ekstrahowane. Mimo wszystko używane do ich produkcji rozpuszczalniki muszą spełniać określone kryteria. Po pierwsze, nie mogą reagować z substratem i muszą być selektywne, czyli wypłukiwać jedynie olej. Muszą się też łatwo oddzielać, aby jak najmniej ich zostało. Wracając do heksanu, jest to rozpuszczalnik ropopochodny, węglowodór niereaktywny. To po prostu sześć węgli połączonych ze sobą i otoczonych wodorami. Jest to związek lotny, więc podgrzewając go, jesteśmy w stanie pozbyć się jego resztek. Zatem hipoteza o toksyczności olejów pozyskiwanych przy jego użyciu jest błędna.

A co z oliwą z oliwek? Kiedyś uważano, że najlepsza jest na zimno, ale nie nadaje się do smażenia.

Nadaje się do smażenia, o ile jest rafinowana, czyli pozbawiona wszystkich związków, które w trakcie smażenia mogłyby wejść w reakcję chemiczną. Tłuszcz z oliwki ma bardzo złożony profil kwasów tłuszczowych, ale i wysoki punkt dymienia. Na oliwie extra virgin nie smażyłbym tylko z tego względu, że tracilibyśmy związki biologicznie aktywne, jak omega 3 czy polifenole.

Mówiąc o tłuszczach, nie możemy zapomnieć o maśle, które też przechodziło wzloty i upadki.

Są różne masła. Czym się różnią? Masło to tłuszcz mleczny zatem jego jakość będzie zależna od jakości mleka. Kiedyś było mleko letnie i mleko zimowe. To letnie było bardziej żółte, zatem masło również. A to zależało od tego, czym karmione były krowy. Aby nazwać produkt masłem, musi być ono zrobione z mleka i zawierać minimum 82 proc. tłuszczu. Masło jest stałe w temperaturze pokojowej z tego względu, że ma bardzo dużo kwasów nasyconych. I to jest jego jedyna wada, bo wiemy, że od nadmiaru kwasów nasyconych może dochodzić do zaburzeń układu sercowo-naczyniowego. Nasze organizmy się jednak różnią. Jedni szybciej przetwarzają cholesterol, inni wolniej. Zatem spożywanie masła nie każdemu szkodzi. Ponadto masło oprócz nasyconych kwasów tłuszczowych zawiera też m.in. kwasy omega 3.

W odpowiedzi na nienajlepsze opinie o maśle, powstały margaryny, które miały być jego zdrowszym zamiennikiem. Jak to z nimi jest?

Tu trzeba pamiętać, że margaryny przeszły ogromną rewolucję. Pierwsze margaryny były produkowane przy użyciu katalizatora, jakim był nikiel. I nie był to dobry katalizator, bo dostawał się częściowo do produktu i powodował reakcje alergiczne u niektórych osób. Przemysł zareagował i naprawił swój błąd. Później jednak odkryto, że w trakcie procesu produkcji margaryny mogą tworzyć się tłuszcze trans, czyli najbardziej szkodliwy rodzaj tłuszczu, powstający głównie podczas przemysłowego utwardzania olejów roślinnych. Im więcej ich w naszej diecie, tym większe ryzyko zachorowania na raka. Technolodzy jednak i z tym problemem sobie poradzili. Poziom kwasów tłuszczowych typu trans jest sprawdzany, a niektórzy producenci chwalą się – i muszą mieć na to badania – że ich produkty są ich pozbawione. Ponadto do margaryn zaczęto dodawać też np. stanole, sterole i inne związki, które obniżają poziom cholesterolu w organizmie.

A co z demonizowanym tłuszczem palmowym?

Surowy olej palmowy zawiera dużą ilość przeciwutleniaczy, karotenoidów i witaminy E, a udział nasyconych i nienasyconych kwasów tłuszczowych jest w nim zbliżony, ale ten sam olej palmowy, już przetworzony, cechuje się niekorzystnym profilem lipidowym. Problem z tym olejem pojawia się też w innym kontekście. Palmy tłuszczowe rosną w obrębie równika, zatem ich uprawa wpływa na niszczenie lasów deszczowych.

Czyli jednym słowem, musimy wybierać mądrze, aby nie popełnić błędu.

Zdecydowanie. I zawsze należy czytać etykiety.



Fot. J. Paick

Dr inż. Damir Mogut

jest adiunktem w Katedrze Biochemii Żywności na Wydziale Nauki o Żywności UWM. Na co dzień poprzez analizę in vitro bada peptydy i to, jak one wpływają na organizm człowieka. Sprawdza, czy spożycie określonego produktu białkowego, może np. regulować poziom

cukru we krwi czy ciśnienie, a także czy wykorzystanie biologicznie aktywnych peptydów zmniejsza stres oksydacyjny. Przybliża studentom wiedzę nt. chemii organicznej i biochemii. Wyjaśnia, jak związki chemiczne w żywności mogą wpływać na fizjologię i dobrostan człowieka.

Doktor na Nożach

To podcast, w którym dr inż. Damir Mogut rozmawia z doktorantami z Wydziału Nauki o Żywności. Premiera odbyła się 13 marca o godz. 18 na platformie Spotify. Pierwszym gościem był mgr inż. Piotr Śmigiel, doktorant w Katedrze Mleczarstwa i Zarządzania Jakością, który naukowo zajmuje się obecnością *Listerii monocytogenes* w produktach mleczarskich. Kolejne odcinki będą się ukazywać co piątek.



Ryzyko finansowe i błędy w analizach

O analizie ryzyka na rynku finansowym i mogących się pojawiać problemach w tym zakresie, a także o uczeniu się naukowców na błędach opowiada dr hab. Anna Rutkowska-Miczka z Wydziału Nauk Ekonomicznych UWM.

Rozmawiała Anna Wysocka

Głównym obszarem pani badań naukowych jest ryzyko finansowe.

Zajmuję się głównie analizą ryzyka na rynkach kapitałowych, wyceną tego ryzyka i jego pomiarem. Szczególnie skupiam się na tzw. asymetrii ryzyka. W dużym uproszczeniu chodzi o to, że rynek nie traktuje wzrostów i spadków w ten sam sposób. Negatywne informacje wywołują zazwyczaj dużo silniejsze i szybsze reakcje – ceny potrafią gwałtownie spadać. Z kolei na dobre wiadomości rynek reaguje spokojniej, bardziej stopniowo.

Jak rynki zareagowały na obecną sytuację geopolityczną?

Gdy pojawiają się globalne wydarzenia, na rynkach finansowych obserwujemy wyraźne skoki zmienności. Pandemia była okresem największych i najbardziej gwałtownych spadków światowych indeksów, najprawdopodobniej dlatego, że dotknęła praktycznie cały świat jednocześnie. Również wojna w Ukrainie stała się przyczyną silnych wahań, szczególnie na giełdach europejskich.

Kiedy kapitał odpływa z rynku akcji, inwestorzy muszą ulokować go gdzieś indziej. Od dłuższego czasu wyraźnie widać wzrost



cen złota, które tradycyjnie jest traktowane jako tzw. bezpieczna przystań. Wynika to m.in. z faktu, że złoto ma fizyczną postać i nie jest ani wydrukowanym pieniądzem, ani jedynie zapisem elektronicznym na koncie. W ostatnich dniach obserwujemy również wzrost cen nośników energii, co wiąże się z obecnym konfliktem zbrojnym w regionie Zatoki Perskiej.

Czy z pomiarem ryzyka mogą wiązać się błędy?

W badaniach statystycznych jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że błędy mogą się pojawiać – wynikają one na przykład z jakości danych, niewłaściwego sformułowania celów badawczych czy przyjęcia nieodpowiedniego modelu teoretycznego opisującego rozkład. Jednak trudności i potencjalne błędy pojawiają się znacznie wcześniej. Już na etapie, gdy mamy do czynienia z pewną ideą czy pojęciem abstrakcyjnym – a takim pojęciem jest właśnie ryzyko – musimy przełożyć je na język modelu matematycznego. I to właśnie w tym miejscu bardzo łatwo o pomyłkę. Zanim więc zaczniemy analizować dane i oceniać poprawność estymacji, możemy popełnić błąd na etapie przejścia od intuicji do formalnego modelu. Ryzyko nie jest bowiem wielkością fizyczną, taką jak wzrost, masa czy prędkość, które można bezpośrednio i precyzyjnie zmierzyć. Najpierw rozumiemy je intuicyjnie, a dopiero później próbujemy je skonkretyzować i dobrać odpowiednią miarę ilościową. To sprawia, że ryzyko jest szczególnie interesującym, ale i złożonym zagadnieniem. Możemy je analizować w sposób ściśle matematyczny – w ramach rachunku prawdopodobieństwa i teorii rozkładów, na przykład w kontekście gier losowych. Możemy jednak spojrzeć na nie również z perspektywy finansów behawioralnych, gdzie kluczowe znaczenie ma to, jak inwestorzy postrzegają i odczuwają ryzyko.

W praktyce te dwa podejścia często się przenikają. Łączenie formalnych modeli matematycznych z rzeczywistymi zachowaniami i emocjami inwestorów sprawia, że analiza ryzyka staje się bardziej wymagająca, ale jednocześnie lepiej oddaje złożoność realnych rynków finansowych.

Jak możemy rozpatrywać ryzyko na rynku finansowym?

Na rynku finansowym nie mamy danego „z góry” rozkładu prawdopodobieństwa. Obserwujemy jedynie zmienność cen i obrotów, a dopiero na podstawie danych historycznych próbujemy oszacować, jak silne są te wahania.

W tym miejscu pojawia się kluczowe pytanie: jak właściwie mierzyć ryzyko? Czy powinniśmy utożsamiać je wyłącznie ze zmiennością cen? A może istotniejsze są zdarzenia ekstremalne, czyli gwałtowne spadki? Z drugiej strony można zapytać, czy ryzykiem nie jest również sytuacja, w której zyski są niższe od oczekiwanych. Dla niektórych inwestorów niekorzystne mogą być nawet te wyniki, które – choć dodatnie – nie przekraczają tzw. stopy wolnej od ryzyka, jaką można uzyskać na przykład z obligacji Skarbu Państwa.

Dodatkową trudnością jest jakość i sposób konstrukcji danych rynkowych. Na różnych rynkach dane są zbierane i prezentowane w odmienny sposób, a w praktyce spotykamy się z wieloma błędami, także tymi najbardziej trywialnymi, jak zwykłe pomyłki przy wprowadzaniu danych. Dochodzą do tego kwestie techniczne, takie jak emisje nowych akcji czy splity (podział kapitału akcyjnego na większą liczbę akcji, co powoduje zmniejszenie nominalnej ceny jednej akcji przy zachowaniu wartości łącznego kapitału akcyjnego – przyp. red.).

Na rynku kapitałowym pojawia się też szereg dylematów metodologicznych: jak uwzględniać dywidendy i w którym momencie, jak traktować koszty transakcyjne czy jak brać pod uwagę dostęp do informacji. Wiele błędów wynika z przyjmowanych przez analityków założeń dotyczących przepływu informacji. Często zakłada się, że dana informacja została już uwzględniona w cenach, choć w rzeczywistości inwestorzy mogli jej jeszcze nie znać. Zdarza się również sytuacja odwrotna – analityk zakłada, że informacja nie dotarła jeszcze na rynek, podczas gdy inwestorzy już ją uwzględnili, a sam moment jej publikacji nie został dokładnie sprawdzony.

W efekcie łatwo o błędną interpretację zależności przyczynowo-skutkowych: to, co wydaje się przyczyną zmian rynkowych, w rzeczywistości może być ich skutkiem.

Wszystko to pokazuje, że analiza rynku finansowego i pomiar ryzyka są obarczone wieloma potencjalnymi źródłami błędów – od problemów z danymi, przez wybór miary, aż po nieprawidłowe założenia dotyczące zachowań uczestników rynku.

Z jakimi jeszcze błędami, poza tzw. trywialnymi, możemy mieć do czynienia w badaniach rynków finansowych?

Napotykać błędy dopasowania właściwych miar ryzyka do sytuacji. Czasami to są bardzo subtelne problemy, które nie zawsze

zauważamy. Ufamy matematykom czy statystykom, że oni mając dane i model, oszacują go poprawnie, sprawdzą, jaki jest rozkład zmiennych, zobaczą, czy nie ma zmiennych odstających (nietypowych). Na tym etapie najczęściej możemy błędy rozpoznać i wyeliminować. Natomiast błędem obarczone jest także przechodzenie od idei, celu, hipotez badawczych do modelu matematycznego. Ponieważ mamy w tym dużo przestrzeni na inwencję własną badacza, często artystyczną, mamy dużo możliwości popełnienia błędu. Miara, którą weźmiemy, może nie odpowiadać temu, co chcemy zmierzyć. Ponieważ badam asymetrię ryzyka na rynkach finansowych, zajmuję się też dolnymi miarami ryzyka. Mamy miary ryzyka symetryczne i miary ryzyka dolne. Miary symetryczne mówią nam, jak bardzo przychód, dochód, stopa zwrotu może się wahać w górę i w dół. Miary dolne są bardziej nakierowane na to, ile możemy stracić i jakie są niekorzystne odchylenia w dół. Wielu badaczy uznaje, że skoro rozkład zwrotu jest symetryczny, to miary dolne i miary symetryczne powinny dać takie same rezultaty. Tak nam też podpowiada intuicja. A rezultaty nie są takie same, bo miary symetryczne mierzą zawsze odchylenia według średniej stopy zwrotu, a ona może być różna dla poszczególnych akcji czy inwestycji. Dla każdego wariantu inwestycyjnego mierzymy te odchylenia od innego poziomu. W wielu sytuacjach wykorzystujemy matematykę, np. do wyliczenia symetrycznej miary ryzyka dla danej inwestycji. Ale jeśli mamy kilka inwestycji o różnych średnich stopach zwrotu, ważne są liczone indywidualnie dolne miary ryzyka. Subtelnych błędów nie wykryje matematyk.

A sztuczna inteligencja?

Narzędzia sztucznej inteligencji bardzo dobrze wykrywają błędy w danych, jakieś nietypowe obserwacje, brakujące dane, pomyłone przecinki z kropkami czy literówki w opisach. Natomiast przejście od abstrakcji i idei do operacjonalizacji naszego badania naukowego powinna wykonywać grupa ludzi, którzy wezmą pod uwagę różne zmienne i ideowe aspekty badania oraz możliwości pomiaru.

Biorąc pod uwagę ryzyko, o którym pani powiedziała, inwestowanie na giełdzie wydaje się trudne.

Rzeczywiście jest trudne przede wszystkim dlatego, że bazuje na informacji. Żeby tę informację analizować, potrzebujemy narzędzi informatycznych i rzetelnych baz danych. Właściwie w dzisiejszych czasach to pojedynczy inwestor może tylko podążać za trendem, bo mamy często inwestowanie wspomagane algorytmicznie, czyli to maszyny decydują, co kupić i co sprzedać.

Spotyka się pani z pytaniami, w co warto inwestować?

Spotykam się cały czas i zawsze odpowiadam, że najlepiej inwestować w zdrowie swoje i swojej rodziny, w wykształcenie oraz w relacje z bliskimi osobami. To są te najważniejsze inwestycje.

Czyli rynek jest zbyt nieprzewidywalny, by w niego inwestować?

To, co zawsze mogę polecić, to wybór papierów rządowych, czyli obligacji o odpowiednio długim terminie wykupu, dostosowanym do naszych możliwości. To jest najłatwiejszym, najbezpieczniejszym sposobem inwestowania dla osoby, która nie ma narzędzi do analizy komplikacji rynków finansowych i zasobów informatycznych w zakresie analizy baz danych. Dobrym rozwiązaniem jest też korzystanie z narzędzi wspólnego inwestowania, jakimi są fundusze inwestycyjne. Z drugiej strony inwestowanie niewielkich kwot na giełdzie, nie naruszających stabilności finansowej, jest też rozsądnym rozwiązaniem. Poziom ryzyka nie tylko związany jest ze zmiennością, ale również z wartością majątku narażonego na stratę.

Czy zgodzi się pani, że każdy badacz powinien oswoić się z tym, że może się mylić?

Tak. Błędy w badaniach naukowych są czymś naturalnym. W badaniach na rynkach kapitałowych jest taka pułapka związana z wielkością spółki. Często szukając prawidłowości na rynku finansowym, każdą spółkę giełdową traktujemy jako jedną obserwację, co wydaje się nam rozwiązaniem logicznym i sensownym. Natomiast te spółki mają bardzo różną kapitalizację. Na przykład na rynku amerykańskim 30 największych spółek to ok. 40 proc. całej kapitalizacji NYSE. Rozważmy analizę, w której badacz wybiera dwie grupy spółek: 20 największych oraz 20 najmniejszych pod względem kapitalizacji. Przy zastosowaniu prostego podejścia typu *equal-weighted* (każda spółka traktowana jednakowo), obie grupy mają identyczną liczebność, a więc – formalnie – równy wpływ na wynik statystyczny. Problem polega jednak na tym, że liczebność próby nie odzwierciedla ekonomicznej wagi obserwacji. W rzeczywistym rynku finansowym rozkład kapitalizacji jest silnie asymetryczny: niewielka liczba największych spółek generuje zdecydowaną większość obrotu i wartości rynku, podczas gdy prowadzi do przeważania małych spółek względem ich rzeczywistego znaczenia rynkowego.

Jako naukowcy cały czas popełniamy błędy. Możemy być omylni już na samym początku, czyli przy przejściu z idei na model, potem przy zbieraniu danych, budowaniu modelu, obliczeniach, publikowaniu naszych badań. Dla zachowania jakości badań naukowych bardzo ważne jest, żeby czasopisma udostępniały dane źródłowe w repozytoriach, żeby inni badacze mogli powtórzyć to badanie albo zobaczyć jego inne aspekty. Najważniejsza jest możliwość rzetelnej weryfikacji, czyli przejrzystość i dostępność informacji od pomysłu do sformułowania celu, potem przez hipotezy badawcze, jak były zbierane dane, dostęp do tych danych i możliwość ich ponownej analizy.

Nie wszyscy badacze chcą dzielić się tym, jak doszli do swoich odkryć naukowych.

W niektórych polskich czasopismach naukowych, także tych z zakresu ekonomii, już jest wymóg dostępu do danych lub jest przynajmniej możliwość ich dołączenia. W tych najlepszych czasopismach światowych to jest wymóg konieczny. Uważam, że powinien być położony nacisk na transparentność badań, dostępność do danych wejściowych, do kodu źródłowego.

Wszyscy naukowcy mają prawo się mylić i będą się mylić. Nie jest to objaw złej jakości badań naukowych. Im więcej badamy, tym więcej błędów możemy popełnić. Pamiętajmy, że wiedza, którą posiadamy, jest wynikiem naprawdę wielowiekowej tradycji naukowej nakładania się kolejnych badań naukowych, weryfikacji, eliminacji błędów. Każda kolejna osoba dokłada małą cegiełkę.



Fot. J. Pałaj

Dr hab. Anna Rutkowska-Miczka

pracuje w Katedrze Finansów Instytutu Ekonomii i Finansów UWM. Prowadzi badania naukowe w zakresie inwestowania na rynku kapitałowym. Zajmuje się analizą ryzyka, w tym takimi zagadnieniami, jak: ryzyko dolne, analiza portfelowa, przydatność informacji o finansowej sytuacji przedsiębiorstwa dla inwestorów giełdowych.



Dr hab. inż. Janusz Strychalski

pracuje w Katedrze Hodowli Zwierząt Futerkowych i Łowiectwa na Wydziale Bioinżynierii Zwierząt UWM. Koordynuje m.in. takie przedmioty jak: pies w hodowli i rekreacji, psy w służbach mundurowych i ratowniczych, szkolenie psów ze schronisk czy przygotowanie psów do pracy w zaprzęgu. Jego zainteresowania badawcze skupiają się na behawiorze i użytkowości psów, w tym ocenie ich predyspozycji do pełnienia różnych ról. Jednocześnie koncentruje się naukowo na królikach, zajmując się fizjologią żywienia oraz wpływem diety na funkcjonowanie przewodu pokarmowego oraz organizmu.

Fot. J. Pajęk

Dogoterapia bez potknięć

Pies to jeden z najwierniejszych towarzyszy człowieka. Często jednak zapominamy o tym, że jest to zwierzę i popełniamy błędy w wychowywaniu, np. traktując go jak człowieka. Między innymi o tym, a także o metodzie oceny predyspozycji psów do pracy w dogoterapii opowiada dr hab. inż. Janusz Strychalski z Wydziału Bioinżynierii Zwierząt UWM.

Rozmawiała Sylwia Zalewska

Psy często szkolone są do pełnienia określonych ról – w służbie mundurowej, w zaprzęgach, jako przewodnicy, a nawet w dogoterapii. Czy każdy pies się nadaje do takiej funkcji?

Tylko niewielki odsetek populacji psów rzeczywiście nadaje się do pracy użytkowej, a jeszcze mniejszy osiąga wysoką skuteczność w danej specjalizacji. W przypadku psów pracujących bardzo ważne są określone predyspozycje temperamentalne i behawioralne. Chodzi tu między innymi o stabilność emocjonalną,

odporność na stres, zdolność koncentracji, poziom pobudliwości czy motywację do współpracy z człowiekiem. Psy wykorzystywane w służbach mundurowych powinny być bardzo zmotywowane do pracy, odważne, a jednocześnie muszą reagować na polecenia przewodnika nawet w warunkach dużego stresu. Z kolei psy zaprzęgowe powinny charakteryzować się dużą wytrzymałością fizyczną, wysoką motywacją do ruchu oraz brakiem agresji wobec ludzi. Jeszcze inne predyspozycje są potrzebne w przypadku psów przewodników osób niewidomych czy psów wykorzystywanych

w dogoterapii. W takich sytuacjach szczególnie ważna jest stabilność emocjonalna, łagodny temperament, wysoka tolerancja na kontakt z różnymi ludźmi oraz umiejętność spokojnego funkcjonowania w zmiennym i często nieprzewidywalnym środowisku. Istotne jest również to, że same predyspozycje nie są wystarczające. Nawet bardzo dobrze rokujący pies wymaga odpowiedniego szkolenia, stopniowej habituacji do bodźców oraz właściwego prowadzenia przez człowieka.

Zaproponował pan metodę oceny predyspozycji psów do pracy w dogoterapii. Co to za metoda?

W tej publikacji zaproponowaliśmy nowe podejście do oceny przydatności psów do edukacji z udziałem zwierząt, z wykorzystaniem metody BR (behavioral rating), czyli oceny zachowania psa na podstawie obserwacji jego reakcji w sytuacjach testowych. Ciekawym elementem naszego podejścia było również wykorzystanie definicji zachowań zaproponowanych przez sztuczną inteligencję. Na podstawie konkretnych pytań, np. „Jak zachowuje się pies lękowy?”, AI zaproponowała operacyjne definicje różnych wzorców zachowania: lękowy, agresywny, spokojny, nadmiernie pobudzony oraz reaktywny. Definicje te zostały wykorzystane przez niezależnych obserwatorów podczas oceny zachowania psów. Nasz model pokazał, że metodę BR można wykorzystywać do oceny psów zarówno pod kątem ich cech temperamentu, jak i aktualnego stanu emocjonalnego. Wcześniejsze badania opierały się na podejściu odwrotnym. Pokazaliśmy również, że zachowanie psa można skutecznie oceniać w oparciu o definicje przygotowane z wykorzystaniem AI. W przyszłości tego typu rozwiązanie może pomóc w opracowaniu bardziej obiektywnych narzędzi oceny psów wykorzystywanych w zajęciach terapeutycznych, edukacyjnych czy innych formach pracy z udziałem zwierząt. Ostatecznie celem takich badań jest nie tylko lepsza selekcja psów, ale także poprawa dobrostanu zwierząt i bezpieczeństwa ludzi.

Chociaż pies jest jednym z najbliższych towarzyszy człowieka, bardzo często nie rozumiemy jego potrzeb. Jakie są zatem najpowszechniejsze błędy, które popełniają właściciele psów?

Wiele osób zapomina, że pies potrzebuje nie tylko krótkiego spaceru, ale również ruchu, eksplorowania otoczenia, węszenia czy kontaktów społecznych. Jeśli te potrzeby nie są realizowane, mogą zacząć się problemy, takie jak niszczenie przedmiotów, nadmierne szczekanie czy pobudliwość. Drugim częstym błędem jest brak konsekwencji w wychowaniu. Pies bardzo szybko uczy się zależności między swoim zachowaniem a reakcją człowieka, ale tylko wtedy, gdy zasady są stałe. Jeśli jednego dnia pozwalamy psu na pewne zachowania, a następnego go karcimy, zwierzę otrzymuje sprzeczne sygnały i trudno mu zrozumieć, czego od niego oczekujemy. Trzecim problemem jest antropomorfizacja, czyli przypisywanie psu ludzkich emocji i sposobu myślenia. Właściciele często są przekonani, że pies „wie, że zrobił coś złe” albo działa złośliwie. Tymczasem pies reaguje przede wszystkim na konsekwencje swoich zachowań i na bodźce, które pojawiają się w jego otoczeniu.

Psy komunikują się przede wszystkim za pomocą mowy ciała. Powiedzmy zatem, jak prawidłowo odczytywać emocje u psów i wysyłane przez nie sygnały?

Problem polega na tym, że wiele z tych sygnałów jest subtelnych i łatwo je przeoczyć. Zanim pies zacznie warczeć czy szczekać, zwykle wysyła wcześniej inne sygnały ostrzegawcze. Może ziewać, odwracać głowę, oblizywać nos, zastygać w bezruchu, opuszczać uszy czy mrużyć oczy. W literaturze kynologicznej wiele takich

zachowań określa się mianem tzw. sygnałów uspokajających (ang. calming signals) – pojęcie to spopularyzowała norweska trenerka psów Turid Rugaas. Są to zachowania, które pies wykorzystuje, aby rozładować napięcie w sytuacji społecznej i uniknąć konfliktu. Zachowanie psa bardzo dobrze pokazuje jego stan emocjonalny. Prawidłowe odczytywanie emocji psa polega przede wszystkim na uważnej obserwacji całego kontekstu sytuacji – postawy ciała, mimiki pyska, ruchu ogona czy sposobu poruszania się zwierzęcia. W mojej pracy ze studentami często podkreślam, że pies stale wysyła wiele subtelnych sygnałów, które wystarczy nauczyć się dostrzegać i właściwie interpretować.

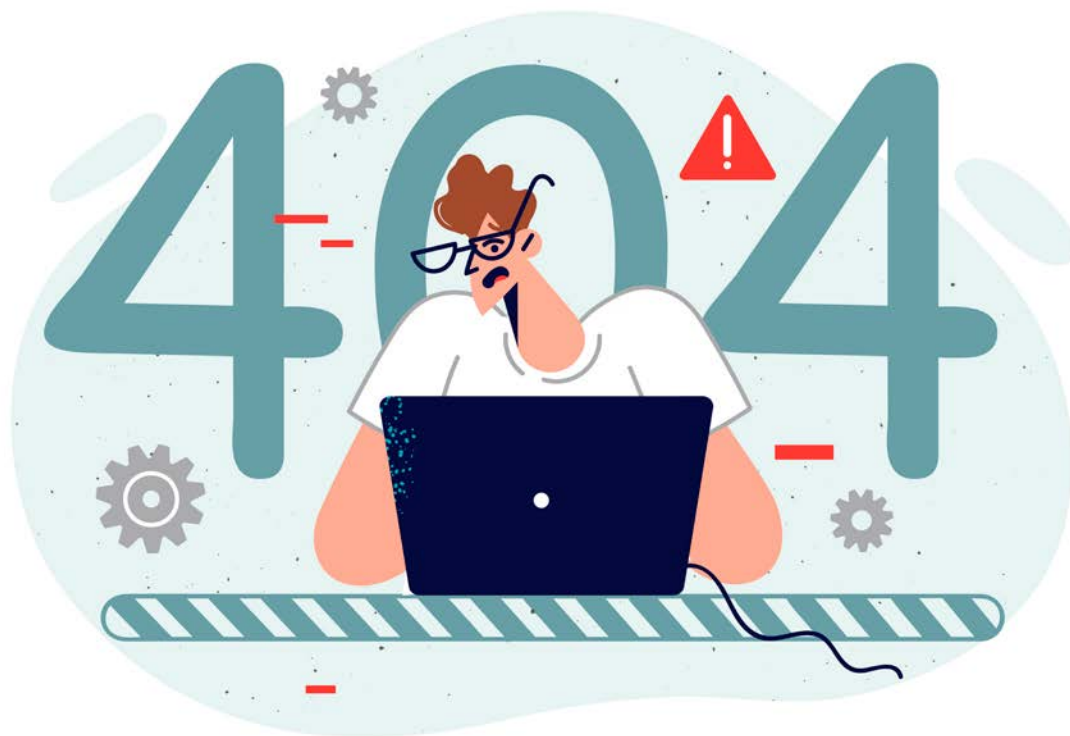
Prowadzi pan ze studentami też zajęcia dotyczące szkolenia psów ze schronisk. Jak wiemy, często są to zwierzęta z problemami behawioralnymi.

Psy trafiające do schronisk bardzo często mają za sobą trudne doświadczenia życiowe. Niekiedy były wcześniej zaniedbywane, źle traktowane albo nie miały odpowiedniej socjalizacji z ludźmi i innymi zwierzętami. W efekcie u części z nich obserwuje się zaburzenia zachowania lub deficyty socjalizacyjne, które utrudniają im funkcjonowanie w nowych sytuacjach i w relacji z człowiekiem. Najczęściej dotyczą one reakcji lękowych i braku poczucia bezpieczeństwa. Psy mogą unikać kontaktu z człowiekiem, wycofywać się, reagować nadmierną czujnością albo przeciwnie – bardzo gwałtownie reagować na różne bodźce z otoczenia. Dość często pojawiają się także trudności w chodzeniu na smyczy, nadmierne szczekanie czy problemy z kontrolą emocji w nowych sytuacjach.

Jak sobie radzić z takim psem i czy to dobry pomysł, żeby adoptować psa ze schroniska?

Wiele psów ze schroniska potrzebuje czasu na adaptację do nowego środowiska. Dla zwierzęcia zmiana miejsca, poznanie nowych ludzi i nowych zasad życia może być początkowo dużym wyzwaniem. Dlatego bardzo ważne są cierpliwość, spokój oraz wprowadzanie jasnych i przewidywalnych zasad funkcjonowania w domu. W pracy z takim psem kluczowe jest zbudowanie poczucia bezpieczeństwa oraz umożliwienie mu spokojnej habituacji do nowych bodźców. Pomaga w tym regularny rytm dnia, spokojne spaceru, ograniczenie nadmiernej liczby bodźców na początku oraz wzmacnianie pożądanых zachowań poprzez tzw. wzmocnienia pozytywne, takie jak nagrody pokarmowe czy pochwała opiekuna.

Adopcja psa ze schroniska może być bardzo dobrym pomysłem, ale powinna być decyzją przemyślaną. Warto wcześniej poznać charakter psa, porozmawiać z pracownikami schroniska i zastanowić się, czy jesteśmy w stanie zapewnić mu odpowiednie warunki oraz czas potrzebny na jego adaptację. Po odpowiednim wsparciu i pracy, wiele takich psów bardzo dobrze odnajduje się w nowych domach i staje się wiernymi towarzyszami swoich opiekunów. Warto jednak spojrzeć na ten problem szerzej i zastanowić się nie tylko nad samą adopcją, ale także nad przyczynami, dla których tak wiele psów trafia do schronisk. W wielu przypadkach wynika to z braku wiedzy na temat potrzeb zwierzęcia, nieprzemyślanych decyzji o jego zakupie lub przysparzeniu, a także z przedmiotowego traktowania psa. Dlatego tak ważna jest edukacja przyszłych opiekunów i świadome podejmowanie decyzji o wprowadzeniu psa do swojego życia.



Porażka może być wskazówką

Chociaż frustrujące i czasami całkowicie nieoczekiwane błędy programistyczne doczekały się memów (patrz: „Dziwne, u mnie działa!”), to sprawa jest jak najbardziej poważna. O błędach, które są nieodłączną częścią świata IT, rozmawiamy z dr. inż. Krzysztofem Ropiakiem z Wydziału Matematyki i Informatyki UWM.

Rozmawiała Marta Wiśniewska

Czy informatycy często spotykają się w codziennej pracy z błędami?

Można powiedzieć, że nasza praca polega na znajdowaniu rozwiązań dla pojawiających się błędów. Według badań odnoszących się do programowania, w kodzie pojawia się około 15–70 błędów na 1000 linii kodu, a w fazie „produkcyjnej” (czyli wtedy, kiedy trafia on do klientów) średnio około 15 razy. Z własnego doświadczenia mogę powiedzieć, że nierzadko zdarza mi się napisać kilka linii kodu i po ich uruchomieniu zobaczyć błąd, którego wcześniej nie zauważyłem.

Z jakimi rodzajami błędów spotykają się programiści?

Błąd w informatyce ma różne oblicza. W trakcie wytwarzania oprogramowania najczęściej kojarzy się z błędem składniowym (ang. *syntax error*), czyli takim, który wynika z niewłaściwego wykorzystania dostępnych funkcji, literówek w ich nazwach lub

braku jakiegoś niezbędnego fragmentu zgodnego ze specyfikacją składni danego języka programowania. Warto zaznaczyć, że wraz z rozwojem narzędzi AI do wspomagania programistów, ten rodzaj pomyłek będzie prawdopodobnie występował coraz rzadziej.

Istnieją również błędy logiczne, wynikające np. z pomyłek w obliczeniach, takich jak niewłaściwa operacja matematyczna, błąd w implementowanym wzorze matematycznym czy przekształcaniu danych do innego typu wartości. Takie błędy są znacznie trudniejsze do wychwycenia, a narzędzie wspomagające nas w wytwarzaniu oprogramowania nie będzie sugerowało nam błędu, chociaż i to zaczyna się zmieniać wraz z wprowadzeniem narzędzi AI.

Z błędami spotykają się również użytkownicy programów komputerowych.

Błędy występują naturalnie w wielu fazach działania programów.

Gdy wytwarzamy oprogramowanie np. do przetwarzania plików użytkowników, mogą pojawić się błędy, które nie wynikają z naszej winy, ale raczej z winy czynników zewnętrznych, jak np. brak praw do zapisu do pliku, błędna nazwa, błędny format pliku i wiele innych. Tu najczęściej mówimy o pewnych wyjątkach, które w dobrze napisanym oprogramowaniu powinny być wzięte pod uwagę przez programistę i poprawnie, jak to się w naszej branży mówi, obsłużone. W większości języków programowania istnieją zdefiniowane klasy błędów, które mogą być zwrócone dla danego fragmentu kodu i kompilator (narzędzie do tłumaczenia kodu źródłowego na program wykonywalny) zgłosi programiście brak obsługi takiego wyjątku. Są i takie języki programowania, które nam tego nie sugerują i ciężar znalezienia oraz naprawienia tych braków, leży wyłącznie po stronie programisty. Błędy, które ujawniają się dopiero w trakcie działania programu, nazywa się błędami czasu wykonania (ang. *runtime errors*). Ich opisywaniem i wyszukiwaniem zajmują się często testerzy oprogramowania.

Skoro są „bugi”, to jest i „debugowanie”

„Debugowaniem” nazywamy się proces pozbywania się błędów w oprogramowaniu i często odbywa się on z udziałem oprogramowania o takiej samej nazwie, czyli debuggera. Umożliwia on zatrzymanie wykonania programu w danym punkcie (linii kodu) i obserwację wartości zmiennych oraz wykonanie programu linia po linii na żądanie programisty.

Użytkownicy internetu spotykają się na co dzień z kodami błędów protokołu http – mam tutaj na myśli słynne błędy 404, 403 czy 500. O jakich problemach one informują?

Błąd 404 protokołu http oznaczony często jako „Page not found” albo po prostu „Not found” (z ang. nie odnaleziono) odwołuje się do próby dostępu do (nazwę to potocznie) strony (adresu URL), który albo nie istnieje w internecie, albo jest aktualnie niedostępny z komputera, z którego próbujemy się połączyć. Przyczyną może być tak błaha rzecz jak literówka w adresie (notabene bardzo często wykorzystywana przez strony podszywające się pod oryginał), brak dostępu do internetu, błąd działania usługi DNS (tłumaczenia nazw domen na adresy IP serwerów), nieaktywny serwer lub strona, która z internetu zniknęła.

Błąd 403 (ang. *forbidden*) oznacza brak dostępu do danej strony, np. posiadamy adres z serwisu społecznościowego do konta innego użytkownika, ale te dane są dostępne tylko dla niego, więc wymagane jest wcześniejsze zalogowanie odpowiednimi danymi (mówimy o uwierzytelnieniu, czyli weryfikacji tożsamości) lub posiadanie specjalnych uprawnień do tego konkretnego zasobu.

Błąd 500 (ang. *internal server error*) to błąd serwera www obsługującego daną stronę i może wynikać z wielu przyczyn – np. błędów działania oprogramowania strony, błędów uprawnień do plików, które są częścią strony czy przeciążenia serwera w danym momencie.

Zajmuje się pan grami komputerowymi, których wirtualne światy również mogą zawierać błędy lub różnego rodzaju niedoskonałości.

W przypadku gier komputerowych wiele zależy od ich rodzaju i swobody, jaką otrzymujemy od ich twórców. Im bardziej rozbudowana rozgrywka, im większy wirtualny świat, tym więcej szans na to, że coś nie zostało przewidziane czy sprawdzone. Należy być świadomym, że te wirtualne światy są tylko pewną symulacją w postaci oprogramowania, które może mieć dokładnie te same problemy, jakie opisałem już wcześniej, ale również niedoskonałości, bo przecież bezbłędne symulowanie fizyki

świata nigdy nie będzie możliwe. Po pierwsze dlatego, że sami nie rozumiemy jeszcze wszystkich zjawisk, po drugie, ponieważ część tych, które znamy, jest tylko aproksymacją, a po trzecie, dlatego, że wciąż nie ma komputerów – tym bardziej domowych – które by to udźwignęły.

Jednak gamingowy świat posiada coś bardzo cennego, na co może liczyć, jeśli chodzi o ulepszanie swoich produktów. To społeczność.

Rzeczywiście, ogromną rolę odgrywają społeczności graczy, a przede wszystkim formuła pozwalająca im uzyskać dostęp do gry odpłatnie lub nie, zanim zostanie ona faktycznie ukończona. Dzięki temu gracze zapoznają się z jej mechaniką, a twórcy danej gry otrzymują informację zwrotną, czy spełnia ona oczekiwania, ale też, czy zawiera jakieś niewykryte wcześniej błędy. Istnieje również formuła „bug bounty”, w której firmy płacą za odnalezienie błędów w ich oprogramowaniu i może zrobić to każdy. To świetna forma zmierzenia się z różnymi wyzwaniami, ale i doskonalenia swojego warsztatu. Istnieją podobno ludzie, którzy potrafią robić to seryjnie i nawet dobrze na tym zarabiać.

A testerzy gier?

Zawód testera może dla fana gier wydawać się pracą marzeń, ale oprócz grania musi on bardzo precyzyjnie monitorować i opisywać wszelkie odnalezione błędy. Często trzeba też korzystać z pewnych sztuczek, aby przejść dalej i przetestować obszary gry, które wymagają dużej wprawy w znajomości jej mechaniki.

Czy błąd w informatyce zawsze oznacza porażkę, czy można go zinterpretować również jako wskazówkę?

Myszę, że zazwyczaj jest wskazówką, chociaż większość programistów zapewne przyzna mi rację, że wiele komunikatów o błędach nie daje jasnych wskazówek, na czym konkretnie ten błąd polega, co znacznie wydłuża proces jego usunięcia. Sporo zależy od etapu jego pojawienia się i przeznaczenia oprogramowania lub sprzętu, w których został ujawniony. Jeżeli służą do zadań krytycznych, jak np. systemy bezpieczeństwa czy uzbrojenia, to konsekwencje mogą być bardzo poważne. Bo co, jeśli taki błąd doprowadzi do jakiejś tragedii? Wówczas rozpatrywałbym taki błąd w kontekście porażki, do której doszło np. na etapie testowania. Jednak wiemy, że często nie da się wziąć pod uwagę wszystkich ewentualności, bo świat jest nieprzewidywalny. Może zabrzmi to trochę katastroficznie, ale porażki jednej cywilizacji mogą być wskazówką dla innych. Zwłaszcza że świat elektroniczny odgrywa coraz większą rolę w życiu ludzkości.



Fot. Arch. prywatne

Dr inż. Krzysztof Ropiak

pracuje w Katedrze Metod Matematycznych Informatyki UWM. Naukowo interesuje się zagadnieniami sztucznej inteligencji, ale również aproksymacji zbiorów decyzyjnych metodami opartymi o teorię zbiorów przybliżonych. Po pracy zajmuje się eksploracją Warmii i Mazur – rowerem na lądzie, a żaglówką na wodzie.



Buraki i selen wsparciem w walce z chorobami metabolicznymi

Naturalne produkty roślinne wzbogacone w mikroelementy mogą wspomagać terapię zaburzeń metabolicznych. Sprawdzał to prof. Michał Majewski z Wydziału Lekarskiego, który do badań użył buraka ćwikłowego – warzywa o wysokiej wartości odżywczej i prozdrowotnej, które wzbogacił dodatkowo w selen. Następnie sprawdzał jego wpływ na parametry zespołu metabolicznego w doświadczalnym modelu szczurzym z indukowaną dysfunkcją metaboliczną.

Rozmawiała Sylwia Zalewska

Jest pan kierownikiem projektu dofinansowanego z programu Regionalna Inicjatywa Doskonałości (RID) pt. „Wspólne zdrowie ludzi i zwierząt: od zrównoważonej produkcji żywności po nowatorskie terapie”. Czego dotyczy projekt? Celem mojego projektu było zbadanie wpływu interwencji żywieniowej z zastosowaniem wzbogaconego w selen buraka (*Beta vulgaris* L.) na parametry zespołu metabolicznego w doświadczalnym modelu szczurzym. Projekt miał charakter interdyscyplinarny i łączył elementy żywienia funkcjonalnego, fizjologii układu sercowo-naczyniowego, biochemii stresu oksydacyjnego oraz analizy pierwiastkowej i molekularnej.

Skąd pomysł na badania?

Współczesny styl życia, charakteryzujący się wysokim spożyciem żywności wysokoprzetworzonej, bogatej w cukry proste i tłuszcze nasycone, niską aktywnością fizyczną, przewlekłym stresem oraz ekspozycją na zanieczyszczenia środowiskowe, istotnie sprzyja rozwojowi zespołu metabolicznego. Jest to złożony zespół zaburzeń metabolicznych, obejmujący otyłość (szczególnie typu centralnego), nadciśnienie tętnicze, dyslipidemię oraz zaburzenia

gospodarki węglowodanowej, w tym cukrzycę typu 2 lub stan przedcukrzycowy. Współwystępowanie tych czynników istotnie zwiększa ryzyko rozwoju chorób sercowo-naczyniowych o podłożu miażdżycowym. Choć zespół metaboliczny nie stanowi odrębnej jednostki chorobowej i nie jest ujęty w klasyfikacji ICD-10, jego częstość występowania systematycznie rośnie. Szacuje się, że w Polsce może on dotyczyć nawet około 20 proc. dorosłej populacji, a niepokojącym zjawiskiem jest również narastająca otyłość i zaburzenia metaboliczne wśród dzieci i młodzieży. Naturalne produkty roślinne wzbogacone w mikroelementy (biofortyfikacja) oraz produkty bogate w naturalne fitoskładniki odgrywają kluczową rolę we wspomaganie terapii zaburzeń metabolicznych. Działają one poprzez regulację poziomu cukru, poprawę profilu lipidowego, zmniejszanie stanów zapalnych oraz walkę ze stresem oksydacyjnym.

Dlaczego wziął pan pod lupę buraki ćwikłowe?

Buraki ćwikłowe należą do warzyw o wysokiej wartości odżywczej i prozdrowotnej. Zawierają liczne związki bioaktywne, w tym betalainy, flawonoidy, witaminy (m.in. z grupy B, witaminę C)

oraz składniki mineralne, dzięki czemu wykazują działanie przeciwutleniające, przeciwzapalne i wspomagające procesy detoksykacyjne organizmu. Udowodnione jest również to, że korzystnie wpływają na regulację ciśnienia tętniczego krwi oraz poprawę wydolności fizycznej, szczególnie podczas długotrwałego wysiłku. Wysoka zawartość antyoksydantów sprawia, że buraki mogą ograniczać skutki stresu oksydacyjnego, zmniejszając uszkodzenia DNA oraz ryzyko rozwoju chorób nowotworowych i neurodegeneracyjnych. Istotną cechą buraka jest także jego zdolność do akumulacji pierwiastków z gleby – zarówno niezbędnych mikroelementów o działaniu antyoksydacyjnym, takich jak selen, jak i potencjalnie toksycznych metali ciężkich, co czyni go interesującym obiektem badań w kontekście żywności funkcjonalnej.

Jak ważny dla naszego zdrowia jest selen, którym wzbogacone były badane przez pana buraki?

Selen jest pierwiastkiem, który pomaga naszemu organizmowi działać prawidłowo, głównie dlatego, że wchodzi w skład specjalnych białek – enzymów. Jedną z najważniejszych grup takich enzymów są peroksydazy glutationowe. Ich zadaniem jest ochrona komórek przed szkodliwymi cząsteczkami powstającymi w trakcie normalnych procesów metabolicznych. W naszym organizmie stale powstają tzw. reaktywne formy tlenu i azotu. Można je porównać do chemicznych „iskier”, które w małych ilościach są naturalne, ale w nadmiarze mogą uszkadzać komórki, białka i błony komórkowe. Enzymy zawierające selen działają jak system gaśniczy – neutralizują te reaktywne cząsteczki i dzięki temu chronią tkanki, szczególnie układ sercowo-naczyniowy. Kiedy w diecie znajduje się więcej selenu (np. z pożywienia lub suplementów), aktywność tych enzymów wzrasta w krwi i różnych tkankach. Jednak tylko do pewnego momentu – po osiągnięciu odpowiedniego poziomu selenu enzymy pracują już na maksymalnych obrotach i dalsze zwiększanie ilości selenu nie powoduje większego efektu. Enzymy te wpływają także na produkcję substancji sygnałowych w organizmie, które regulują stan zapalny, krzepnięcie krwi i pracę naczyń krwionośnych. Robią to m.in. poprzez ograniczanie uwalniania pewnego kwasu tłuszczowego z błon komórkowych (kwasu arachidonowego), z którego powstają różne cząsteczki regulujące reakcje zapalne. W komórkach wyściełających naczynia krwionośne, w komórkach mięśnia sercowego oraz w płytkach krwi enzymy te neutralizują również szkodliwe nadtlenki lipidów – produkty utleniania tłuszczów. Gdy takich nadtlenków jest zbyt dużo, mogą one zaburzać funkcjonowanie naczyń krwionośnych i uruchamiać mechanizmy zapalne w organizmie. Dlatego odpowiedni poziom selenu pomaga ograniczać stres oksydacyjny i stany zapalne, co ma znaczenie dla ochrony naczyń krwionośnych i zdrowia serca.

W jaki sposób były prowadzone badania?

Metodyka zastosowana w projekcie została opracowana przez mój zespół badawczy, który tworzą Joanna Majkowska-Gadomska oraz Anna Francke z Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa, w oparciu o nowoczesną aparaturę i zaawansowane techniki analityczne. Badania obejmowały m.in. ocenę funkcji izolowanego serca, analizę reaktywności izolowanych naczyń tętniczych, oznaczenie zawartości metali z wykorzystaniem atomowej spektrometrii mas, analizę metabolitów szlaku kinureninowego metodą MS/MS oraz oznaczenia parametrów biochemicznych i zapalnych z zastosowaniem testów ELISA. Połączenie tych metod umożliwiło kompleksową ocenę wpływu suplementacji burakiem wzbogaconym w selen na rozwój zespołu metabolicznego oraz funkcjonowanie układu sercowo-naczyniowego. Tego typu wielopoziomowe

analizy należą do metodologii rzadko stosowanych na świecie i realizowane są jedynie w wyspecjalizowanych ośrodkach badawczych. Integralnym elementem badań *ex vivo* był przeprowadzony eksperyment żywieniowy oraz uzyskanie surowca roślinnego wzbogaconego w selen.

Badania były prowadzone na szczurach. Dlaczego?

Szczury laboratoryjne stanowią powszechnie akceptowany model doświadczalny w badaniach żywieniowych i metabolicznych, a uzyskane wyniki mogą być porównywane z danymi literaturowymi oraz wcześniejszymi badaniami własnymi zespołu. Dostępne testy *in vitro* nie pozwalają na pełną ocenę wpływu składników diety na złożony metabolizm organizmów wyższych, natomiast przeprowadzenie tego typu badań na ludziach nie jest możliwe ze względów etycznych, tj. z uwagi na konieczność pobrania narządów wewnętrznych do dalszych analiz. W doświadczeniu wykorzystano szczury szczepu WKY/NCrl, których przydatność w badaniach żywieniowych została wielokrotnie potwierdzona.

Jakie wyniki udało się uzyskać?

Realizacja projektu przyczyniła się do pogłębienia wiedzy na temat możliwości wykorzystania naturalnych produktów roślinnych wzbogaconych w mikroelementy jako potencjalnego narzędzia wspomagającego terapię zaburzeń metabolicznych. Uzyskane wyniki pozwoliły na szczegółową charakterystykę zawartości mikro- i makroskładników w burakach wzbogaconych w selen oraz na ocenę ich biodostępności, biodystrybucji i wpływu na parametry metaboliczne organizmu. Istotnym elementem badań była także analiza markerów stanu zapalnego we krwi i narządach wewnętrznych. Identyfikacja nowych mediatorów prozapalnych oraz lepsze zrozumienie mechanizmów ich regulacji może mieć istotne znaczenie dla rozwoju nowoczesnych, alternatywnych strategii profilaktyki i leczenia chorób metabolicznych oraz sercowo-naczyniowych. Wstępne wyniki uzyskane w ramach realizacji niniejszego projektu zostały zaprezentowane podczas XIX Międzynarodowej Konferencji PTMag, Poznań, w 2025. Prezentacja wyników umożliwiła ich konfrontację z aktualnym stanem wiedzy oraz dyskusję w gronie specjalistów z zakresu nauk biomedycznych i żywienia, co stanowiło istotny element upowszechniania rezultatów badań oraz potwierdzenia ich wartości naukowej.



Fot. Arch. prywatne

Dr hab. n. med. Michał S. Majewski, prof. UWM

jest kierownikiem Katedry Farmakologii i Toksykologii Wydziału Lekarskiego, Jego zainteresowania badawcze to zależność między związkami biologicznie aktywnymi a stanem zdrowia; interwencje żywieniowe w ograniczaniu zaburzeń naczyniowych; metody analizy parametrów zapalnych i antyoksydacyjnych w organizmie; poszukiwanie nowych substancji o potencjale terapeutycznym; przygotowywanie i prowadzenie doświadczeń żywieniowych na szczurach (modele nadciśnienia, otyłości oraz starzenia).



Fot. Mat. studentów

Bliźniaczy budynek

Budynek należący do Wydziału Geoinżynierii, znajdujący się przy ul. Heweliusza 5 w Kortowie, doczekał się swojego cyfrowego bliźniaka. Jego autorami są studenci geodezji i kartografii, którzy przygotowali projekt pod opieką merytoryczną dr. inż. Tomasza Templina.

Współczesne geodezja i kartografia coraz częściej wykraczają poza klasyczne opracowania mapowe, koncentrując się na tworzeniu cyfrowych bliźniaków (ang. *digital twin*). Są one cyfrowymi, wielowymiarowymi reprezentacjami rzeczywistych obiektów, które łączą dane geometryczne, semantyczne i funkcjonalne. Takie zintegrowane środowisko danych umożliwia analizę, symulację, zarządzanie i rozwój obiektu.

TAKI SAM, ALE CYFROWY

Pracownicy i studenci Wydziału Geoinżynierii są na bieżąco z nowymi technologiami i możliwościami, jakie stwarzają. Stąd też zaliczenie przedmiotu mobilne systemy pomiarowe nie odbyło się w postaci tradycyjnego kolokwium, a realizacji interesującego projektu, który nie dość, że pomógł nabyć przydatnych umiejętności, to jeszcze był przygodą samą w sobie. Mowa o przygotowaniu cyfrowego bliźniaka budynku przy ul. Heweliusza 5 w Kortowie.

– Studenci są już inżynierami, a więc mogli wykorzystać dotychczasową wiedzę oraz potencjał nowoczesnych technologii w zakresie cyfrowego pozyskiwania i rekonstrukcji danych przestrzennych. Chodziło o to, aby kompleksowo odwzorować

zarówno zewnętrzną bryłę budynku, jak i jego wnętrze, wraz z wyposażeniem. Szczególnym wyzwaniem okazała się integracja danych pochodzących z różnych źródeł – o odmiennej gęstości chmury punktów, dokładnościach pomiarowych oraz różnych układach współrzędnych – wyjaśnia w rozmowie z „Wiadomościami Uniwersyteckimi” dr inż. Tomasz Templin.

W trakcie pracy wykorzystano podejście *Reality Capture*, rozumiane jako cyfrowe pozyskanie danych przestrzennych bezpośrednio z rzeczywistego obiektu z wykorzystaniem różnorodnych sensorów pomiarowych oraz koncepcję Scan-to-BIM, polegającą na przekształceniu chmury punktów w parametryczny model informacji o budynku (ang. *Building Information Modeling*, BIM).

Choć głównym celem było wierne odtworzenie rzeczywistego obiektu w koncepcji *digital twin*, studenci mogli również puścić wodze fantazji, realizując własne pomysły na to, jak ten budynek może wyglądać. W przygotowanych modelach pojawiły się zatem m.in. propozycje dodatkowego wyposażenia (np. stół bilardowy w garażu budynku), alternatywne aranżacje stylistyczne (np. przekształcenie obiektu w formę „górskiej chatki”) czy implementacja modelu w środowisko gry Minecraft, które stanowi przykład popularyzacji danych przestrzennych w kulturze popularnej.

Fot. Mat. studentów



Z MYŚLĄ O PRAKTYCE

Realizacja takiego projektu to oczywiście przede wszystkim nabywanie praktycznych i zarazem nowoczesnych umiejętności, które w przyszłości bez wątpienia przydadzą się studentom na rynku pracy. Ale takie cyfrowe bliźniaki budynków znajdują również swoje konkretne, praktyczne zastosowania.

– Cyfrowy bliźniak powstaje w celu wspierania zarządzania obiektem w całym jego cyklu życia – od etapu projektowania, przez realizację i eksploatację, aż po modernizację lub likwidację. Umożliwia on monitoring stanu technicznego budynku, planowanie zmian, analizę wariantów przebudowy oraz efektywne zarządzanie pracami związanymi z bieżącym utrzymaniem – wyjaśnia dr inż. Tomasz Templin.

Projekt jest przykładem nowoczesnego kształcenia inżynierskiego, w którym wiedza teoretyczna z zakresu geodezji, fotogrametrii i skaningu laserowego znajduje bezpośrednie przełożenie na tworzenie funkcjonalnego, wieloformatowego cyfrowego bliźniaka obiektu rzeczywistego.

Nad bliźniakiem budynku przy ul. Heweliusza 5 pracowali m.in. Julia Leszczyńska oraz Jakub Kościelski. Podkreślają oni, że udział w takim przedsięwzięciu był wartościowy przede wszystkim dlatego, że mogli szlifować nie tylko kompetencje pomiarowe, ale również umiejętność integracji danych.

– Ciekawe było to, że mogliśmy wykonywać wszystkie czynności przy tym projekcie – skanowaliśmy budynek, opracowywaliśmy i integrowaliśmy dane, później tworzyliśmy bryłę budynku i ją meblowaliśmy – podkreślają studenci, a Jakub Kościelski dodaje, że wiedza zdobyta na studiach inżynierskich była niezbędna: – Na pierwszym stopniu studiowaliśmy geoinformatykę, gdzie mieliśmy przedmioty, na których uczylimy się umiejętności potrzebnych do modelowania budynków, np. na przedmiocie modelowanie 3D.

– To prawda, wcześniej zdobywaliśmy wiedzę z poszczególnych zagadnień, np. modelowania 3D czy skaningu, a teraz mogliśmy to wykorzystać i połączyć – dodaje Julia Leszczyńska.

DOBRY WYBÓR

Zarówno Jakub Kościelski, jak i Julia Leszczyńska już wkrótce podejść do obron prac magisterskich, co oznacza, że studia na Wydziale Geoinżynierii dobiegają dla nich końca. Oboje uważają, że był to efektywnie spędzony czas.

– Studia bardzo mi się podobały, ponieważ mieliśmy duże możliwości pracy z najnowocześniejszym sprzętem i oprogramowaniem oraz wykorzystaniem ich w praktyce. Wykładowcy zawsze służyli radą i dzielili się z nami wiedzą. Mieliśmy również kontakt z firmami, dzięki czemu mogliśmy załatwić sobie praktyki czy staże i dowiedzieć się, jakie są aktualne trendy na rynku pracy. To z pewnością nie był zmarnowany czas! – mówi Julia Leszczyńska.

– Zgadzam się z Julią. Podczas studiów mogliśmy zdobyć wiedzę z wielu różnych dziedzin związanych z pozyskiwaniem i opracowywaniem danych – m.in. batymetrii, geodezji satelitarnej, teledetekcji itp. Daje nam to wiele możliwości dalszego rozwoju, a to jest bardzo cenne. Ja także nie żałuję wyboru kierunków – to pięć bardzo dobrych lat – dodaje Jakub Kościelski.

Warto również odnotować, że w zespole naukowym geomatyki i nawigacji satelitarnej prowadzone są obecnie prace nad modelowaniem obiektów historycznych i odtwarzaniem ich wyglądu z wykorzystaniem rzeczywistości rozszerzonej oraz wirtualnej (ang. *augmented/Virtual Reality, AR/VR*). Powstała aplikacja mobilna, która pozwala wizualizować w czasie rzeczywistym historyczny wygląd Starego Miasta w Olsztynie.

Wydział Geoinżynierii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego oferuje kształcenie na sześciu kierunkach studiów: budownictwie, geodezji i kartografii, geoinformatyce, gospodarce przestrzennej, inżynierii środowiska oraz turystyce i rekreacji.

mw



Fot. J. Pojgk

Plan na adaptację do zmian klimatu

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie aktywnie działa na rzecz adaptacji regionu do zmian klimatu. Półtora roku po rozpoczęciu programu Pathways2Resilience Warmia i Mazury nadszedł czas na jego podsumowanie.

„**W**armia i Mazury w dobie zmieniającego się klimatu” to tytuł konferencji podsumowującej program Pathways2Resilience (Ścieżki do odporności). Naukowcy, przedstawiciele Ministerstwa Klimatu i Środowiska, samorządów i organizacji pozarządowych dyskutowali o klimacie 19 i 20 lutego w Hotelu Omega w Olsztynie.

Program wspiera misję Unii Europejskiej w zakresie przystosowania się do zmian klimatu. Ma na celu budowanie europejskiej

strategii przeciwdziałania zmianom klimatu i ich skutkom. Testując jej założenia na docelowo 120 europejskich regionach, zapewnia im wsparcie techniczne i merytoryczne na każdym etapie, oparte na modelu transformacyjnej adaptacji – Regionalnej Ścieżce Odporności. Program obejmuje szkolenia, wymianę wiedzy oraz dostęp do nowoczesnych narzędzi.

Warmia i Mazury są jedynym regionem w Polsce, który realizuje taki program adaptacji do zmian klimatu. Projekt rozpoczął

się we wrześniu 2024 r. i koncentruje się na przeciwdziałaniu suszy i ochronie ekosystemów. Liderem jest UWM, a partnerem Urząd Marszałkowski w Olsztynie.

– Nasz region jest bardzo wrażliwy, jeśli chodzi o zmiany klimatu. Często nie odbieramy tego w kontekście długofalowych zmian, ale reagujemy na zmiany krótkoterminowe, pogodowe, myśląc, że to, co akurat jest za oknem, będzie regułą – rozpoczęła wystąpienie prof. Katarzyna Glińska-Lewczuk, kierownik Katedry Gospodarki Wodnej i Klimatologii UWM oraz kierownik projektu. Tymczasem, jak dodała, wrażliwość przyrody, zasobów naturalnych jest bardzo mocno uzależniona w naszym regionie od parametrów hydroklimatycznych, czyli wody i temperatury powietrza. – To są główne dwa czynniki, które decydują o naszych zasobach, ale również o naszej gospodarce.

Prof. Katarzyna Glińska-Lewczuk podkreśliła, że badacze są już w finalnej fazie opracowania dokumentów, które zostaną przekazane UE.

– Będą to strategie odporności, programy działania, także plany inwestycyjne. Każdy region, który bierze udział w programie, będzie takie raporty przedstawiać. Na tej bazie zostanie zbudowany ogólny obraz tego, co się dzieje w Europie, wypracowane odpowiednie narzędzia, a także mechanizmy finansowania inwestycji – zaznaczyła prof. Katarzyna Glińska-Lewczuk i dodała, że mimo krótkiego czasu, udało się przygotować raport. – Jest to diagnoza klimatyczna, zawierająca informacje, które regiony naszego województwa są najbardziej narażone na zmiany klimatu. Teraz z tą wiedzą musimy coś zrobić. W związku z tym, drugim etapem jest strategia odporności klimatycznej. Nasz potencjał drzemie w naszych zasobach naturalnych, to one decydują o naszej gospodarce. Ustalamy zatem cele adaptacyjne dla sektorów, planujemy wdrożyć regionalne ścieżki adaptacji i przyjąć określony kierunek działań. Pod tym kątem niezwykle owocna była współpraca z Departamentem Ochrony Środowiska z Urzędu Marszałkowskiego. Trzeci etap to plan działań. Mamy już strategię, wiemy co chcemy, więc jeszcze musimy określić, jakie działania możemy przedsięwziąć. Musimy je też dopasować do różnych horyzontów czasowych. Kolejna rzecz to plan inwestycyjny. Ustalamy priorytety finansowe i szukamy środków. Musimy pokazać UE, że te środki są nam potrzebne i jakie chcemy podjąć działania. Ważna jest też trwałość naszych działań.

Naukowczynie zwróciła również uwagę na to, że nie możemy kopiować pewnych wzorców, które są np. opracowane dla innych miast, obszarów metropolitalnych czy przemysłowych, ponieważ nasz region wymaga szczególnego podejścia. Zachodnia część, zwłaszcza Elbląg, Żuławy, to obszary ryzyka powodzi. Z kolei na wschodzie mocno odczuwamy skutki suszy. W tej części regionu pojawił się również inny problem – zagrożenie pożarowe lasów.

W trakcie trwania programu naukowcy aktywnie uczestniczyli w warsztatach dotyczących m.in. zielonej infrastruktury i budownictwa. Na forum unijnym opowiedzieli także o problemach regionu, a dzięki dr. inż. Mariuszowi Antolakowi z Katedry Architektury Krajobrazu Europa dowiedziała się o krajobrazach jadalnych. Przeprowadzili też ankiety, m.in. wśród rolników. Prof. Katarzyna Glińska-Lewczuk podkreśliła również, że osoby uczestniczące w projekcie analizowały różne elementy strategiczne: wodno-krajobrazowy, energetyczny, rolno-środowiskowy, turystyczny systemowy, ale w tak krótkim czasie nie da się wszystkiego zrobić.

– Postanowiliśmy skupić się na elementach wodno-krajobrazowych, żeby wzmocnić retencję wody i postawiliśmy na ekosystemy leśne, ponieważ lasy są największym zbiornikiem retencyjnym w Polsce. Gromadzą 1/5 zasobów wodnych, jakie

wpływają naszymi rzekami w ciągu roku. To może zapewnić nam stabilność hydrologiczną, a przy tym zwiększyć naszą biodostępność. Dla miast ważnym komponentem jest ekologiczna zielona infrastruktura. To fundament naszej odporności. Nie chcemy, aby woda bezpośrednio wypływała systemami kanalizacyjnymi. Zależy nam na tym, aby ją zagospodarować i w ten sposób zredukować suszę – zaznaczyła.

Podczas konferencji głos zabrała Veranika Stopczyk z Departamentu Strategii i Odporności Klimatycznej Ministerstwa Klimatu i Środowiska, a także absolwentka UWM. Prelegentka opowiedziała o projektach, które realizuje departament.

– Planujemy opracowanie krajowej strategii adaptacyjnej. To będzie nowy dokument, który będzie zawierał działania adaptacyjne dla różnych sektorów i dla wszystkich regionów. W zeszłym roku weszła znowelizowana ustawa o prawie ochrony środowiska, która wprowadziła obowiązek dla miast powyżej 20 tys. mieszkańców do opracowania miejskich planów adaptacji i w tym roku będą składane pierwsze sprawozdania. Oczekujemy na wpis do wykazu prac legislacyjnych Rady Ministrów, tzw. ustawy retencyjnej, żeby zapobiegać skutkom suszy. Nakładamy dodatkowe obowiązki na miasta, ale nie zapominamy też o środkach finansowych na wdrażanie tych działań. Realizujemy również do końca 2028 r. projekt Polska Wschodnia. Pomagamy samorządom w opracowaniu OPZ-ów, w wypełnianiu wniosków, organizujemy różne szkolenia, doradztwa. Liczymy na dalszą współpracę z samorządami, bo ich głos jest bardzo ważny – podkreślała.

O projektach i działaniach na rzecz wsparcia samorządów, które są prowadzone w Instytucie Ochrony Środowiska Państwowego Instytutu Badawczego opowiedział Michał Marcinkowski.

– Przede wszystkim realizujemy obecnie projekt KLIMADA 3.0., gdzie prowadzimy szereg działań związanych z adaptacją, m.in. w zakresie opracowania prognoz klimatu dla Polski, prac związanych z oszacowaniem ryzyka związanego ze zmianami klimatu czy też na przykład szkoleń dla przedstawicieli samorządów – mówił. – Mamy też katalogi praktyk adaptacyjnych oraz projekt pod nazwą National Adaptation Hubs, w którym będziemy się starać łączyć różne samorządy, aby się wzajemnie wspierały. Rozpoczynamy dopiero jego realizację, ale myślę, że jest to duże pole do współpracy.

Ważnym punktem konferencji była dyskusja panelowa z udziałem ekspertów. Uczestnicy mogli obejrzeć także wystawę fotografii przyrodniczej pt. „Krajobraz w transformacji. Warmia i Mazury wobec zmian klimatu” autorstwa Jacka Sztorca oraz prof. Romana Kujawy. Wystawa pokazała region jako przestrzeń piękną, ale jednocześnie coraz bardziej narażoną na skutki globalnych zmian środowiskowych. Fotografie udokumentowały zarówno widoczne symptomy kryzysu klimatycznego, jak i subtelne procesy zachodzące w krajobrazie, stanowiąc wizualne świadectwo potrzeby działań adaptacyjnych.

W realizację projektu zaangażowali się pracownicy Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa, Wydziału Geoinżynierii, Wydziału Humanistycznego i Wydziału Nauk Ekonomicznych UWM.

Program Pathways2Resilience otrzymał dofinansowanie z programu badań i innowacji Unii Europejskiej Horyzont Europa. Na realizację całego programu przeznaczono 21 milionów euro. Projekt realizowany przez UWM miał do dyspozycji 210 tys. euro.

syla



Projekt ten otrzymał finansowanie z programu badań i innowacji Horizon Europe Unii Europejskiej w ramach umowy grantowej nr 101093942.



Fot. J. Pojgk

Naukowcy z Polski rozmawiali na UWM o dezinformacji

W dobie algorytmicznej rewolucji cyfrowej i globalnego przepływu danych dezinformacja stała się potężnym narzędziem wpływającym na relacje międzyludzkie, bezpieczeństwo narodowe oraz zagrożenia hybrydowe. Nad tym zagadnieniem pochyłili się na Wydziale Prawa i Administracji UWM naukowcy z Polski podczas dwudniowej ogólnopolskiej konferencji naukowej.

„**A**rchitektura kłamstwa: Konsekwencje dezinformacji dla polityki kryminalnej i świadomości społecznej” to tytuł konferencji, którą zorganizowała w dn. 6–7 marca Katedra Kryminologii i Kryminalistyki Wydziału Prawa i Administracji UWM we współpracy z dwoma kołami naukowymi: Studentkim Kołem Naukowym Kryminologii „Vestigium” oraz Kołem Naukowym Prawa Własności Intelektualnej.

– Otrzymaliśmy bardzo dużo zgłoszeń z wielu kluczowych ośrodków akademickich w Polsce. Przyjęliśmy do prezentacji 70 referatów – zaznaczył mgr Szymon Buczyński z Katedry Kryminologii i Kryminalistyki UWM oraz główny organizator konferencji i podkreślił, że ten odzew jest niezwykle budujący i cenny, bo pokazuje, że to dobry kierunek badań.

Oficjalnie konferencję otworzyła dr hab. Krystyna Szczechowicz, prof. UWM, dziekan Wydziału Prawa i Administracji, która zaznaczyła, że kwestie poruszane podczas spotkania w Kortowie są ważne i wymagające pogłębienia.

– Obecnie możliwości technologiczne, w tym AI, powodują, że tak naprawdę nie możemy ufać ani własnym oczom, ani uszom. Dzięki temu, że AI może wykorzystać nasz głos czy wizerunek, możemy zrobić wszystko – rozpoczęła dziekan i podkreśliła, że temat konferencji został bardzo szeroko potraktowany, dzięki

czemu może korzystnie wpłynąć na wymiar sprawiedliwości, kwestie orzecznictwa oraz bezpieczeństwo państwa.

ALGORYTMY A ETYKA

Jak zaznaczył mgr Szymon Buczyński, konferencja podjęła ważny problem, z którym mierzą się także pracownicy naukowcy.

– We wszystkich badaniach aspekt dotyczący informacji w jakiejś formie się pojawia. Jest również obecny w naszym życiu akademickim. Duże systemy językowe są gigantycznym przełomem, który zmienia prowadzenie badań. Bez algorytmów wiele współczesnych i najlepszych badań kryminologicznych byłoby bardzo trudnych do przeprowadzenia. Trwałyby bardzo długo i byłyby kosztowne – wyjaśnił organizator konferencji i dodał, że nowe technologie wiążą się także z licznymi zagrożeniami, również na poziomie akademickim. – Coraz częściej prace zaliczeniowe, licencjaty, magisterki, artykuły naukowe czy referaty są przygotowywane w oparciu o narzędzia sztucznej inteligencji. Niestety, zdarza się, i my to wypalujemy, że bywa to nieetyczne, a często również nieprawdziwe.

Podczas zajęć ze studentami mgr Szymon Buczyński podkreślał, że sztuczna inteligencja i algorytmy są stworzone po to, aby przyciągnąć i zatrzymać naszą uwagę.

Fot. J. Pojgk



– Jeżeli algorytm nie jest w stanie znaleźć interesującej informacji, która byłaby przydatna dla naszego zapytania, to ją wymyśli. To może być bardzo ciekawe i oparte na wiedzy socjologicznej czy historycznej, ale nie będzie miało nic wspólnego z rzeczywistością. Sam w ramach kazusu opowiadam o tym, że sprawdzałem tekst naukowy, w którym wszystkie przypisy były wymyślone. Nie było tam ani jednej prawdziwej pracy naukowej. I co ciekawe, praca nadawała się do tego, aby ją pozytywnie ocenić – zaznaczył naukowiec i podkreślił, że nie możemy zamykać się na algorytmy, ale musimy z nich korzystać etycznie.

WOJNA KOGNITYWNA ROSJI

Dr Marcin Kowalczyk z Katedry Prawa Pracy i Prawa Socjalnego UWM podczas swojego wystąpienia poddał analizie wybrane formy dezinformacji, sabotażu, deepfake'ów i fake newsów. Skupił się głównie na działaniach Rosji w sferze informacyjnej.

– To, co toczy się obecnie, to jest wojna kognitywna, wojna dotycząca naszego pojmowania rzeczywistości. Rosji zależy na rozbiciu jedności europejskiej, na tym, żeby zmienić nasze przekonania. Chce sprawić, abyśmy zaczęli wątpić jako obywatele Europy w to, czy wspomaganie Ukrainy, czy w ogóle jakakolwiek forma oporu przeciwko działaniom takiego mocarstwa jak Rosja, ma sens. Jest to bardzo poważna strategia, która służy temu, aby w jakiejś mierze zmienić nasze postrzeganie rzeczywistości. Ta wojna toczy się w obrębie umysłu każdego z nas – zaznaczył dr Marcin Kowalczyk.

Mgr Natalia Dąbkowska z Katedry Kryminologii i Kryminalistyki UWM poruszyła niezwykle interesujący, ale też kontrowersyjny temat dotyczący medialnego obrazu funkcjonariusza policji.

– Obowiązkiem polskiej policji jest chronienie obywateli i porządku publicznego, ale medialny obraz funkcjonariuszy jest niestety negatywny. Kształtują to takie wydarzenia jak: zgwałcenia na komisariatach czy niewłaściwy sposób przesłuchiwanie osób podejrzanych. Przyczynia się do tego również polska kinematografia, w której kreowany jest wizerunek policjanta skorumpowanego, niemądrego, niefrasobliwego. Przykładem takich filmów mogą być „Psy”, „13 posterunek” czy „Pitbull” – wymieniała naukowczyni i przy okazji zaznaczyła, że pozytywny obraz policjanta jest rzadko pokazywany w mediach i rzadko kształtowany przez mass media. – Niemniej jednak należy pamiętać o tym, że to policjanci, mówiąc kolokwialnie, wchodzą tam, skąd innych obywateli się ewakuuje. Należy również wziąć pod uwagę, iż księga pamięci policji, a więc księga poległych policjantów na służbie, sukcesywnie się powiększa. Są to policjanci, którzy oddali życie za ochronę bezpieczeństwa i porządku publicznego. O tym też się mówi, ale zdecydowanie mniej.

ODPORNOŚĆ WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI NA CYBERZAGROŻENIA

Mgr Julia Majzel pracuje w Katedrze Informatyki Prawniczej na Uniwersytecie Gdańskim. Do Kortowa przyjechała z referatem dotyczącym odporności wymiaru sprawiedliwości na cyberzagrożenia. Opowiedziała też o zarządzaniu ryzykiem AI.

– Jesteśmy na etapie, w którym chcemy te procesy w wymiarze sprawiedliwości optymalizować z użyciem sztucznej inteligencji. Musimy to jednak zrobić dobrze, aby pozostać bezpiecznymi. Receptą na to jest zarządzanie ryzykiem AI, odpowiednia identyfikacja ryzyk oraz zarządzanie poprzez szkolenia, audyty i odpowiednie reagowanie na cyberzagrożenia – wyjaśniała prelegentka i zaznaczyła, że nie jest to łatwe do zrealizowania, ale jak najbardziej możliwe.

W konferencji licznie udział wzięli studenci, którzy także podzielili się na forum swoimi badaniami, przemyśleniami i refleksjami. Jedną z takich studentek była Marta Juskiewicz z II roku kryminologii i członkini SKNK „Vestigium”. Mówiła o roli algorytmów rekomendacyjnych w kształtowaniu dezinformacji.

– Ważne jest to, jak powstają nasze zainteresowania i co nam się pojawia w internecie. Zagłębiając się w temat, zwróciłam uwagę na to, jak bardzo możemy się zamknąć w bańce informacyjnej. O tym nie mówi się głośno, ale warto mieć to na uwadze, żeby do tego nie dopuścić. Algorytmy są bardzo sprytnie, ale nie zawsze mogą określić, czy treści, które nam dostarczają są prawdziwe, a to może wywołać dezinformację – mówiła studentka.

Jej koleżanka z roku, także członkini SKNK „Vestigium”, Julia Góralczyk opowiedziała o fake newsach i poczuciu bezpieczeństwa. Skupiła się głównie na tym, jak informacje przekazywane w mediach kształtują nasze postrzeganie przestępczości oraz jak często ludzie wyolbrzymiają nieprawdziwe zjawiska.

– Jest to istotny problem, gdy np. czytamy w nagłówku, że ktoś został zabity, a dopiero w dalszej części tekstu – do której już niewielu dociera – pada informacja, że było to jedynie usiłowanie zabójstwa. Niestety, spotykamy się z tym, że informacje medialne, albo te przekazywane pocztą pantoflową, nie mają prawdziwego odniesienia do rzeczywistości – zaznaczyła.

Jak zapowiedział organizator konferencji Szymon Buczyński, to nie ostatnia inicjatywa Katedry Kryminologii i Kryminalistyki UWM. Jeszcze w tym roku w Olsztynie odbędzie się IV Kongres Kryminologiczny – wydarzenie, pokazujące, że o polskiej kryminologii nie da się rozmawiać bez specjalistów z Kortowa.

Sylwia Zalewska



Kobiety siłą polskojęzycznych mediów we Włoszech

Dr hab. Maria Rólkowska z Katedry Dziennikarstwa UWM od ponad 20 lat przygląda się prasie polonijnej i polskojęzycznej. Niedawno opublikowała książkę pt. „Polki w Italii. Twórczynie mediów polskojęzycznych we Włoszech (2004–2024)”.

Rozmawiała Marta Wiśniewska

Jedna z bohaterek pani książki, dr Kamila Kowalska z Uniwersytetu Gdańskiego, wprowadziła pojęcia **femigracja** w stosunku do obecnej emigracji polskiej we Włoszech. Rozumiem, że m.in. to zjawisko spowodowało, iż postanowiła pani napisać o twórczyniach mediów polskojęzycznych we Włoszech?

Tak, emigracja polska we Włoszech została licznie zdominowana przez kobiety pod koniec XX wieku. Celem wielu z nich było znalezienie pracy, która umożliwiłaby im zarabkowanie i przesyłanie pieniędzy najbliższej rodzinie, która pozostała w kraju. Były to również Polki wyjeżdżające na Półwysep Apeniński ze względów osobistych, np. te, które wyszły za mąż za Włochów. Wśród Polek tworzących Polonię włoską, znajdują się kobiety w różnym wieku, posiadające różne wykształcenie i wykonujące różne zawody. W tej grupie były i są także Polki tworzące media polonijne i polskojęzyczne we Włoszech, i to właśnie one stały się bohaterkami mojej książki. A pomysł na nią narodził się podczas pisania poprzedniej monografii pt. „Polskie Italie. Prasowy obraz Włoch początku XXI wieku”, która ukazała się w 2018 r. Pisałam w niej o obrazie Włoch w prasie polonijnej i polskojęzycznej we

Włoszech i pomyślałam, że warto przyjrzeć się nie tylko temu, jakie to są media i jak przedstawiane są w nich Włochy, ale także temu, kto te media tworzy. Okazało się, że są to przede wszystkim kobiety – Polki, które od wielu lat mieszkają w Italii.

Rama czasowa 2004–2024 jest związana z wejściem Polski do Unii Europejskiej?

Tak. Rok 2004 stał się początkiem fali migracyjnej wynikającej z akcesji Polski do UE, w której przeważały Polki. A fakt, że spodziewano się wielu migrantów z Polski, przyczynił się do powstania pisma „Nasz Świat”, skierowanego właśnie do nich. Przez te dwie dekady obraz mediów polonijnych i polskojęzycznych we Włoszech uległ wielu zmianom, dlatego uznałam za stosowne, by przeanalizować, jak wyglądało to w tym czasie.

W książce pisze pani o twórczyniach dwóch ważnych dla mediów polskojęzycznych tytułów – wspomnianego „Naszego Świata” i „Polonii Włoskiej. Biuletynu Informacyjnego”. Czy mogłaby pani je scharakteryzować?

„Nasz Świat” ukazywał się w latach 2004–2019. Był tytułem

adresowanym przede wszystkim do osób udających się do Włoch za pracę, stąd też można było w nim znaleźć praktyczne informacje dotyczące m.in. takich kwestii jak opieka zdrowotna czy ubezpieczenia. Celem pisma była pomoc osobom podejmującym pracę w Italii w odnalezieniu się w gąszczu włoskiej biurokracji. Natomiast „Polonia Włoska. Biuletyn Informacyjny” powstał w 1996 r., jest organem prasowym Związku Polaków we Włoszech i ukazuje się do dziś, co jest fenomenem, jeśli chodzi o prasę polonijną, bo bardzo często media te mają charakter efemeryczny. To pismo skierowane do Polonii włoskiej, poświęcone przede wszystkim polskiej historii, kulturze, relacjom polsko-włoskim oraz kwestiom polonijnym związkowym.

Co możemy powiedzieć o redaktorkach tych periodyków?

Nie chcę zbyt wiele zdradzać, bo chciałabym zachęcić do lektury książki, ale mogę powiedzieć, że trudno wyróżnić którąkolwiek z nich, bo wszystkie są ciekawymi, godnymi uwagi postaciami. Charakteryzuje je przede wszystkim wszechstronność działań – nie tylko medialnych. Warto również wspomnieć, że wiele z Polek, o których piszę, tworzyło nie tylko media polonijne, ale współpracowało także z innymi mediami polskimi czy włoskimi. Takim przykładem jest Ewa Prządka, redaktorka „Polonii Włoskiej (...)”, która przez wiele lat pracowała w Polskim Radiu, gdzie przygotowywała m.in. audycje popularyzujące kulturę włoską. Z kolei wspomniana już Kamila Kowalska prowadziła także blog poświęcony Włochom i podróżom, jest autorką wielu przewodników po tym kraju, a Agnieszka Bładowska współpracowała z „Corriere della Sera” i „La Repubblica”. Natomiast Anna Traczewska przygotowywała materiały dla TVP Polonia, TVN, Radia ESKA czy TOK FM. To tylko przykładowe działania Polek, o których pisałam.

Ostatni rozdział książki poświęciła pani twórczyniom blogów i portalu internetowego. To po pierwsze, inne media, bo internetowe, a po drugie, skierowane raczej do Polaków zainteresowanych Italią, a nie emigrantów. Jaka pani zdaniem jest ich rola?

Powstanie tych mediów jest na pewno znakiem zmieniających się czasów i potrzeb, bo Włochy są przecież jednym z najpopularniejszych kierunków turystycznych. Np. portal informacyjny „Polacy we Włoszech”, który stworzyły Aleksandra Seghi i Agnieszka Gorzkowska, przedstawia informacje, które – moim zdaniem – są interesujące nie tylko dla naszych rodaków w Italii, ale także wszystkich tych, których fascynuje ten kraj. Katarzyna Nowacka zaś prezentuje Włochy nie tylko na blogu „Dom z Kamienia”, ale także w swych książkach o Włoszech, organizując warsztaty, ucząc włoskiego, działając aktywnie na Facebooku i YouTube. Rolą tych mediów jest więc ukazywanie interesującej i bardzo różnorodnej włoskiej rzeczywistości z perspektywy Polek mieszkających w tym kraju od lat.

W jaki sposób zbierała pani materiały do tej książki? Czy praca nad nią wiązała się również z podróżami na Półwysep Apeniński?

Praca nad książką polegała przede wszystkim na analizie źródeł książkowych, prasowych oraz internetowych. Dodatkowy, istotny materiał badawczy zgromadziłam dzięki ankiecie, na którą odpowiedziało dwanaście spośród szesnastu twórczyń. Niektóre z nich miałam przyjemność poznać osobiście. Jestem bardzo wdzięczna Danucie Wojtaszczyk i Kamili Kowalskiej za pomoc w dotarciu do wielu twórczyń mediów polskojęzycznych we Włoszech. Dzięki redaktorce Wojtaszczyk miałam również możliwość odwiedzenia redakcji „Naszego Świata” w Rzymie, skąd przywiozłam wiele

papierowych wydań tego pisma. Wiąże się z tym pewna zabawna sytuacja na lotnisku Fiumicino: z obawy przed ewentualnym zaginięciem „prasowej zdobyczy” włożyłam czasopisma do bagażu podręcznego i gdy otworzyłam go podczas kontroli, na twarzach pracowników lotniska namalowało się wielkie zdziwienie, że przewożę tyle makulatury (śmiech).

Naukowe eksploracje mediów polonijnych i polskojęzycznych we Włoszech wyrosły z pani osobistego zainteresowania Italią, prawda?

Tak, to prawda. Zajmuję się tą tematyką już od niemal ćwierć wieku. Podczas podróży do Włoch nawiązywałam cenne kontakty, które przydają mi się również w pracy naukowej. Nie bez znaczenia jest fakt, że te media wciąż istnieją i mają swoich odbiorców, co sprawia, że warto im się przyglądać. Z wyjątkiem „Polonii Włoskiej. Biuletynu Informacyjnego”, który posiada ogólnodostępne, pełne archiwum online, pozostałe media nie były archiwizowane albo były archiwizowane bardzo słabo, dlatego uważam, że istotne jest uchwycenie ich funkcjonowania, odnotowanie, że istniały i działały. Bardzo się cieszę, że udało mi się zamieścić w książce aneksy, zawierające wykazy artykułów napisanych przez przedstawione w książce redaktorki obu tytułów prasowych. W przypadku „Polonii Włoskiej” umieściłam wszystkie ich artykuły z lat 1995–2024, a w przypadku „Naszego Świata” jest to wykaz artykułów z mojego prywatnego archiwum, a więc niestety niepełny. Mam nadzieję, że jest to dość istotne uzupełnienie, jeśli chodzi o opracowania na temat prasy polonijnej i polskojęzycznej w Italii.

Opublikowała pani artykuł naukowy poświęcony Stanisławowi Morawskiemu, nestorowi włoskiej Polonii, jednemu z założycieli Związku Polaków we Włoszech. Samo nasuwa się więc pytanie, czy teraz czas na badania dotyczące zaangażowania medialnego mężczyzn?

W tej chwili nie mogę niczego obiecać, ale z pewnością jest jeszcze wiele do opisania, jeśli chodzi o media polonijne i polskojęzyczne we Włoszech oraz Polonię włoską. Natomiast jeśli chodzi o Stanisława Morawskiego, to rzeczywiście była to postać wybitna. Był on aktywnym działaczem polonijnym, erudyta, wspaniałym człowiekiem, wieloletnim prezesem Fundacji Rzymskiej im. Margrabiny Umiastowskiej, ale absolutnie nie szukał medialnego rozgłosu, a wręcz go unikał. Wspomniany przez panią artykuł zatytułowałam „Stanisław August Morawski – wybitna, niemedialna postać Polonii włoskiej”. Jego wszechstronną działalność kontynuują synowie, więc, kto wie, być może kolejna książka będzie nosiła tytuł „Polacy w Italii”?



Fot. J. Paigik

Dr hab. Maria Rólkowska

pracuje w Katedrze Dziennikarstwa w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej UWM. W polu jej naukowych zainteresowań znajdują się m.in.: historia mediów, media polonijne i polskojęzyczne, komunikacja międzykulturowa i międzynarodowa oraz nauczanie języka polskiego jako obcego.

Męskość oczyma off-roadowców

Czy mężczyźni potrzebują miejsc, gdzie pokażą swoją odwagę i siłę? Co daje im jazda terenowa? Rozmawiamy z dr Olgą Modzelewską z Wydziału Nauk Społecznych, autorką książki „Męskość i off-road. Relacje społeczne mężczyzn w dobie kulturowych przemian męskości”.

Fot. Olga Modzelewska

Rozmawiała Anna Wysocka

Pani książka jest związana z tematem doktoratu. Skąd zainteresowanie jazdą terenową?

Już na studiach magisterskich pisałam o off-roadzie. Jeżdżę w rajdach i pasjonuję się tym sportem, chociaż obecnie uczestniczę w tym już mniej aktywnie. Zainteresowałam się tematem męskości, bo moim zdaniem dużo jest naukowych badań i publikacji o kobietach, a mężczyźni trochę są pomijani. Najpierw pisałam pracę magisterską o męskości, później został mi zaproponowany doktorat jako rozwinięcie tego tematu, ponieważ znam kulturę off-roadu i związanych z tym sportem ludzi, więc rozumiem ich język i to, co się za nim kryje.

Czyli to była obserwacja uczestnicząca?

Tak. Badałam załogi, które jeździły w najtrudniejszej klasie, gdzie zawodnicy mierzą się z najcięższymi przeszkodami i gdzie jest najwięcej mężczyzn. W czasie prowadzenia badań nie uczestniczyłam w rajdach jako zawodnik, jeździłam za nimi swoim autem albo jako pasażerka. Spisywałam notatki na wszystkim, co miałam pod ręką. Później na miejscu noclegowym zapisywałam swoje dodatkowe refleksje. Badania prowadziłam dwa lata.

Gdy pytałam mężczyzn o rajdy, badani odpowiadali chętnie. Kiedy zadawałam pytania dotyczące męskości i ich życia prywatnego, dostawałam odpowiedzi zdawkowe, jednozdaniowe. Jakby nie chcieli o tym rozmawiać. Miałam dużo materiału o samych rajdach i niewiele o męskości. Dlatego powtarzałam wywiady i przy kolejnych rozmowach badani opowiadali już więcej o sobie, o rodzinie, partnerkach, dzieciach. Musieli chyba nabrać zaufania i przekonać się, że moim celem nie jest obnażenie ich, ale że naprawdę chcę ich poznać. Zadawałam na przykład pytanie: co według ciebie znaczy bycie mężczyzną? Spotkało się to z dużym zdziwieniem, a sami mężczyźni odpowiadali, że nigdy o tym nie myśleli.

W jakim wieku byli badani?

Badałam mężczyzn, którzy w trakcie badań mieli minimum 33 lata. Wielu z nich było wychowywanych w innym ustroju, więc dorastając, poznawało inny sposób funkcjonowania i bycia mężczyzną. Wyniki badań wskazywały, że starsi mężczyźni byli mocno przywiązani do stereotypowego postrzegania męskości. Natomiast młodszy odchodzili od stereotypu, ale tylko w niektórych sferach.

Jak w takim razie badani definiowali pojęcie męskości?

Mówili o tym, że to jest przede wszystkim odpowiedzialność, dbanie o bliskich, zapewnienie im bezpieczeństwa związanego z ekonomiczną sferą życia rodziny. Męskość według nich to branie odpowiedzialności za to, co robią i jak robią. Uważali, że praca niekoniecznie musi im dawać satysfakcję, ale ma dawać pieniądze. Starsi badani byli przywiązani do stereotypu, że to oni mają utrzymać rodzinę. W przypadku młodszych – ich dochód też był podstawą bazy finansowej rodziny, mimo że ich partnerki czy żony pracowały. Dochód kobiety traktowany był jako dodatkowy. W rozmowach deklarowali też tradycyjny podział ról przy obowiązkach domowych, czyli gotowanie i sprzątanie miało spoczywać na kobiecie, a do nich należały prace fizyczne. U niektórych podział ten był bardzo tradycyjny, a u części miał elementy nowoczesności, czyli partnerstwa. Wszyscy badani mówili, że ważne jest dla nich bycie ojcem i bycie obecnym w życiu dzieci. Młodszy mówili, że z drugim dzieckiem mają większą więź niż z pierwszym, bo bardziej się angażowali w wychowanie, chętniej uczestniczyli w zabawach. Starsi tłumaczyli, że bardzo ważna była dla nich praca, bo dzięki niej mieli np. za co kupić dziecku zabawki.

Off-road jest kojarzony bardziej z mężczyznami niż z kobietami. Czy badani zwracali uwagę, że ważne jest dla nich męskie towarzystwo?

Trochę tak, tylko trzeba na to spojrzeć dwojako. W czasie rajdów i później podczas rozmów zauważyłam rozdzielenie życia na dwie sfery. Jak mężczyźni jeździli na rajdy, to byli w otoczeniu innych mężczyzn, którzy mieli podobne do siebie poglądy, także te na temat męskości. Wykształcili wizję i określone cechy, które są charakterystyczne dla osób, które jeżdżą terenowo: siłę, odwagę, nieprzyznawanie się do słabości. Dla nich to ważne, żeby w tym gronie tak się prezentować. Budować siebie jako offroadowców, prawdziwych mężczyzn, którzy jeżdżą w rajdach, bo są silni, dają radę z przeszkodami. Natomiast w życiu prywatnym nie zawsze to towarzystwo mężczyzn było tak bardzo istotne. Rozmawiałam z osobami, które niekoniecznie posiadały duże grono znajomych. Natomiast na rajdach ważne było dla nich, by inni mężczyźni widzieli w nich „prawdziwych” mężczyzn.

Potrzebowali potwierdzenia własnej męskości.

Tak, bo to budowało bardzo mocno ich tożsamość. W literaturze wielu badaczy, którzy się tą tematyką zajmują, wskazuje, że męskość jest budowana m.in. przez opinie innych mężczyzn. Na rajdach jest to bardzo widoczne. Analizując wyniki moich badań, odwołam się do koncepcji spektaklu. Porównywałam mężczyzn, którzy byli w czasie próby, czyli w czasie pokonania jakiejś przeszkody, do aktorów, którzy grają na scenie. Aktorzy mają maski. Mężczyźni wjeżdżając na próbę, mierząc się z jakimiś przeciwnościami, jak bagno, rzeka, góra, stawali się takimi postaciami bardzo skoncentrowanymi na pokonaniu przeszkody, i też te maski „zakładali”. Z emocji pokazywali tylko radość albo złość. Nie przyznawali się do słabości, nie było mowy o strachu. Wchodzili więc w rolę stereotypowego mężczyzny. Każdy rajd kończy się rozdaniem nagród, jest wtedy integracja podczas kolacji, wszyscy sobie opowiadają, czego dokonali, co zrobili. Porównałam to do wychwalania herosów, antycznych bohaterów. To było fantastyczne, jak uczestnicy rajdów podczas takiej integracji opowiadali o sobie, budując obraz osoby nieustraszonej, która mierzy się z przeciwnościami. Ale były też takie sytuacje, w których na przykład popsuł się samochód albo ktoś nie był w stanie pokonać przeszkody i na te sytuacje reagowali różnie, czasem wychodząc z roli. Byłam też świadkiem kilku kontuzji.

Po jednym rajdzie jeden z uczestników wylądował w szpitalu, bo miał zwichnięte kolano. Inny miał złamane żebra.

Jak na te sytuacje reagowała grupa? Wytykała słabość czy okazywała wsparcie?

Ciężko jednoznacznie powiedzieć, w jaki sposób. Raczej nie wytykali słabości bezpośrednio, ale za kulisami omawiali, co można było zrobić lepiej, inaczej. Nie przypominam sobie sytuacji, w której mężczyźni wprost zwracali sobie uwagę na jakieś „niewłaściwe” zachowania. Natomiast sytuacje wsparcia są zależne od tego, jak dane załogi podchodziły do startu – jeśli nastawione były na rywalizację, to bez widocznego zagrożenia życia nie pomagały innym, ale jeśli jeździli dla zabawy, to chętnie poświęcały czas na pomoc. To jest grupa raczej żyjąca ze sobą.

Czy mężczyźni akceptują uczestnictwo kobiet w rajdach?

Coraz więcej kobiet jeździ, bo w rajdach częściej uczestniczą pary, małżeństwa. To się trochę zmienia. Natomiast jeszcze kilka lat temu ja byłam jedną z nielicznych, a w tej najcięższej klasie prawie jedyną kobietą. Zanim zaczęłam badania, jeździłam kilka lat. W pewnym momencie mówili do mnie: „Ola, ty jesteś swój chłop” (śmiech). Na jednym z rajdów po jeździe w nocy w deszczu podszedł do mnie uczestnik z pytaniem: „Ola, a co ty robisz, że ty jeździsz? Bo ja bym chciał, żeby moja żona też jeździła. Namawiałem, ale ona nie chce”. Nic nie poradzę na to, że kobiety mają różne zainteresowania (śmiech). Ja jeździłam z tatą, który zaszczepił tę pasję w mojej rodzinie. Mam też partnera, który jeździ. Ten sport to nie tylko możliwość zmierzenia się ze swoimi słabościami, miejsce na wyładowanie trudnych emocji i sprawdzenie swoich umiejętności podczas jazdy, ale także miło spędzony czas i miejsce na innowacje. W off-roadzie trzeba mieć dobry samochód, który jest konstruowany, dostosowywany, wyposażany i testowany przez samych uczestników, a to wymaga wielu godzin pracy.

Wspominała pani, że sama jeździ coraz rzadziej. Dlaczego?

Chodzenie po bagnach z liną od samochodu w ciemną noc jest wyczerpujące. Ale sentyment do rajdów pozostał.

Czy kontynuuje pani naukowo temat męskości?

Tematyka męskości jest mi nadal bliska. Teraz skupiłam się trochę na socjoterapii i wykorzystaniu jej we wsparciu młodych chłopców. Interesują mnie też obszary wzajemnego wspierania się mężczyzn i działalność grup „tylko dla mężczyzn”.



Fot. J. Pałak

Dr Olga Modzelewska

pracuje w Katedrze Pedagogiki Społecznej i Metodologii Badań Edukacyjnych na Wydziale Nauk Społecznych UWM. W swojej pracy naukowej koncentruje się na zagadnieniach męskości, socjalizacji ze szczególnym uwzględnieniem socjalizacji do ról płciowych oraz kształtowania tożsamości. Interesuje się także socjoterapią jako jedną z form wsparcia chłopców oraz kulturą off-roadu jako obszarem budowania męskich wspólnot i konstruowania wzorców męskości.



Konteksty **dyskryminacji** wśród uczniów liceów

Dyskryminacja w szkole wciąż ma miejsce. Powodem hejtu może być właściwie wszystko, a odrzucenia przez rówieśników doświadczyło blisko 80 proc. badanych uczniów olsztyńskich liceów. Dr Małgorzata Dankowska-Kosman i dr Iwona Staszkiwicz-Grabarczyk z Wydziału Nauk Społecznych UWM wydały książkę „Prawne i edukacyjne konteksty dyskryminacji. Przegląd stanowisk i praktyk”.

Rozmawiała Anna Wysocka

Zajął się panie badawczo problemem dyskryminacji rówieśniczej w liceach w Olsztynie. Skąd zainteresowanie akurat takim tematem?

Dr Małgorzata Dankowska-Kosman (M.D.-K.): Badania były pomysłem dr Iwony Staszkiwicz-Grabarczyk, a naszą wspólną inspiracją stały się poruszające rozmowy ze studentami Wydziału Nauk Społecznych o ich doświadczeniach z dyskryminacją, które często zaczynały się już na etapie szkoły podstawowej. To także nasza własna, codzienna walka z nierównościami oraz wrażliwość, która płynie z bycia matkami, świadomość tego, z jakimi wyzwaniem i niesprawiedliwościami mierzymy się każdego dnia.

Dr Iwona Staszkiwicz-Grabarczyk (I.S.-G.): Widziałam, że jest potrzeba, żeby badawczo zająć się tym tematem. Problem dyskryminacji w przestrzeniach szkolnych przybiera na sile i dotyczy nie tylko uczniów liceów. To także pomysł na kolejne badania.

M.D.-K.: W okresie dojrzewania akceptacja grupy rówieśniczej staje się bardzo ważna, a odrzucenie jest czymś bardzo trudnym. Zjawisko dyskryminacji i odrzucenia jest dzisiaj istotnym elementem rozważań przedstawicieli wielu państw, nie dotyczy tylko edukacji w Polsce. Musimy o tym mówić, chcąc promować kulturę demokratyczną i budować zdrowe społeczeństwo, które

zagwarantuje nam poszanowanie praw człowieka czy też samej wolności obywateli.

Jakie hipotezy badawcze chciały panie zweryfikować?

I.S.-G.: Miałymy dwa główne problemy badawcze: jakie znaczenie uczniowie przypisują formom doświadczanej dyskryminacji oraz jakiego rodzaju trudności w funkcjonowaniu społecznym doświadczają badani.

M.D.-K.: Zakładałyśmy, że skala zjawiska jest stosunkowo duża, jednak wyniki badań pokazały, że problem jest jeszcze bardziej powszechny niż przypuszczaliśmy. Myślę, że wynika to z naturalnej tendencji ludzi do dzielenia świata na „lepszych” i „gorszych”, co często prowadzi do uprzedzeń i stereotypów. W środowisku szkolnym szczególnie silna jest potrzeba przynależności do grupy, dlatego osoby, które w jakiś sposób się wyróżniają – wyglądem, wynikami w nauce, zachowaniem – mogą łatwiej stać się obiektem wykluczenia.

I.S.G.: Istotną rolę odgrywa również presja rówieśnicza, dodatkowo brak wrażliwości na różnorodność sprawia, że pewne zachowania dyskryminacyjne są bagatelizowane.

Wiem, że wypełnione kwestionariusze wpływały do pań na początku 2025 roku. W jaki sposób zostały pozyskane?

M.D.-K.: Biorąc pod uwagę etyczny wymiar badań – na początku skierowałyśmy list przewodni do dyrektorów olsztyńskich liceów z prośbą o możliwość przeprowadzenia badań. Umieściłyśmy link, z którym każdy z dyrektorów mógł się zapoznać. Prawie wszystkie licea na nasze prośby odpowiedziały pozytywnie. W badaniach wzięło udział ok. 800 olsztyńskich licealistów. Wypełnienie ankiety było dobrowolne i anonimowe. Badania uniemożliwiały identyfikację uczniów i szkoły. Być może to skłoniło badanych do otwartości. Znaczące były trzy zmienne niezależne: wiek, płeć i miejsce zamieszkania. Badania ilościowe pozwoliły nam pokazać przybliżoną skalę zjawiska dyskryminacji, odrzucenia. Teraz można temat pogłębić badaniami jakościowymi.

Z rozmów ze studentami wiedziały już panie, że młodzież w liceum doświadcza dyskryminacji. Czy wyniki badań były zaskoczeniem?

M.D.-K.: W naszych badaniach ponad 70 proc. badanych przyznało, że doznawało odrzucenia czy dyskryminacji przez rówieśników. Najczęstszym powodem był wygląd zewnętrzny. To deklarowały zarówno kobiety, jak i mężczyźni czy osoby niebinarne. Jak pokazują badania, niezadowolenie z własnego ciała, lęk społeczny, lęk przed samotnością są zjawiskami bardzo powszechnymi. Kategoryzowanie rówieśników przez młodzież jest procesem nagminnym. Dla młodego pokolenia wygląd zewnętrzny stanowi podstawowe kryterium funkcjonowania w grupie. Kwestie wyglądu w przestrzeni szkolnej, którą badałyśmy, były silnie powiązane z kanonami piękna, które są obecnie promowane w środkach masowego przekazu. Istotne dla badanych były waga, harmonijna budowa ciała czy ubiór. Najczęściej wskazywanym wyznacznikiem odrzucenia oprócz wyglądu zewnętrznego była sytuacja materialna i przekonania. W niewielkim stopniu w odpowiedziach o przyczyny dyskryminacji uwzględniono kolor skóry, pochodzenie czy niepełnosprawność.

I.S.G.: Młodzi ludzie doświadczają wykluczenia z różnych powodów. Najczęściej odrzucani czuli się badani z małych miast i miasteczek, rzadziej licealiści mieszkający na terenach wiejskich. Na

poczucie bycia akceptowanym wpływ ma status socjometryczny – wysoki sprawia, że nastolatki są bardziej akceptowani i obdarzani większym zaufaniem wśród nastolatków, chętniej angażowani są także we współpracę grupową.

Jako trzy najważniejsze przyczyny odrzucenia podano kwestię wyglądu, sytuacji materialnej i przekonań.

M.D.-K.: Tak. Nie bez znaczenia jest tu presja rówieśników. Wydaje mi się, że to jedno z najtrudniejszych wyzwań, z jakimi boryka się współczesna młodzież. Młody człowiek angażuje się w interakcje z rówieśnikami, eksperymentuje z różnymi modelami społecznymi, doświadcza silnych emocji i nowych relacji. Młodzież wypracowuje swój system norm i wartości moralnych i w pewnym momencie funkcjonuje w swoim świecie. Aż 40 proc. badanych ulega presji innych i dyskryminuje oraz obraża rówieśników bez względu na płeć. Dzielenie się emocjami z rówieśnikami stanowi istotne źródło wsparcia w przebiegu procesu dorastania. Może jednak wiązać się z niepożądaną presją społeczną oraz wykształcaniem postawy konformizmu, jeśli jednostka wykaże przesadne przywiązanie do grupy. Następstwem może być ograniczenie autonomii, a w efekcie osłabienie właściwych sobie cech indywidualnych, które sprawiają, iż odróżniamy się od innych.

Czyli ci, którzy doświadczyli odrzucenia, także odrzucali innych?

M.D.-K.: Tak. Mimo że badani sami doświadczali dyskryminacji, byli także jej sprawcami. Niespełna 30 proc. uczniów przyznaje się do hejtu w sieci, ale prawie połowa respondentów nie reaguje na okazywanie hejtu przez znajomych. Mowa nienawiści w internecie może mieć związek u młodzieży z wieloma czynnikami związanymi z okresem adolescencji – wpływem grupy, niską samooceną, emocjami. Poczucie anonimowości w sieci jest również tym czynnikiem, który zachęca do hejtu. W odpowiedziach dotyczących przyczyn hejtu trudno było wyodrębnić jedną dominującą kategorię, ponieważ jak wskazywali badani – niemal wszystko może stać się jego powodem: piękno, brzydota, odmienność, różnice w poglądach, oceny (tu zarówno pozytywne, jak i negatywne), zachowanie, zazdrość czy poglądy. Trudno nie dostrzec tu pewnego paradoksu – żyjemy w świecie, w którym tak wiele mówi się o empatii, wrażliwości na drugiego człowieka i potrzebie okazywania dobra innym. Tym bardziej niepokojące jest to, że wśród młodych ludzi obserwujemy tak dużo niechęci, zawiści i wykluczenia wobec rówieśników. To skłania do refleksji nad tym, jak wiele pozostaje jeszcze do zrobienia w obszarze budowania tej autentycznej wrażliwości społecznej. Nauczyciele o tym mówią, reagują, ale mogą nie mieć wiedzy o tym, co dzieje się między uczniami. Konwersacje na grupach w mediach społecznościowych mogą być przed nimi zamknięte.

I.S.G.: Bardzo ważnym czynnikiem w naszych badaniach była samoocena i aż 57 proc. respondentów deklarowało, że ma z nią problemy. Przy samoocenie pojawił się aspekt samookaleczeń, których próbę deklarowało blisko 40 proc. uczniów. To bardzo dużo. Europejskie dane mówią, że dokonuje ich średnio co piąty nastolatek, a w naszych badaniach to prawie połowa. Dotyczy to w największym stopniu kobiet (62 proc.) i osób agender (55 proc.). Problemy z samooceną dotyczą zazwyczaj osób, które prezentują większą wrażliwość w życiu codziennym, łatwiej wierzą krytyce niż pochwałom, są bardziej ostrożni w swoich działaniach. Większy stopień pewności siebie deklarowali mężczyźni, ponad połowa (54,3 proc.) uważa, że nie ma problemu z samooceną.

Czy pytały panie, jak uczniowie radzą sobie z hejtem i odrzuceniem?

M.D.K.: Działania antydyskryminacyjne w szkole dostrzegało blisko 45 proc. uczniów, a prawie połowa twierdziła, że ani nauczyciel, ani inny personel szkoły nie reagował na zachowania dotyczące dyskryminacji. Wiek uczniów był czynnikiem niewielkiej dysproporcji. Dla większości badanych szkoła nie jest środowiskiem, które reaguje na sygnały dotyczące hejtu. Uczniowie na pytanie dotyczące wsparcia ze strony innych osób najczęściej wymieniali przyjaciół, znajomych, a dopiero potem rodzinę. Może to świadczyć o tym, że wspierające relacje z rówieśnikami są niezwykle ważne w okresie adolescencji.

Tworzenie atmosfery akceptacji, szacunku czy zrozumienia to ogromne wyzwanie nie tylko dla nauczycieli, pedagogów, ale przede wszystkim dla rodziców. Wzmacnianie poczucia własnej wartości dzieci, uczenie empatii, reagowanie na zło to jedno z najistotniejszych wyzwań, jakie stawia przed nami dzisiejsza rzeczywistość.

Czy młodzież mogła wyolbrzymiać kwestię doświadczania dyskryminacji z powodu np. niskiej samooceny i mniejszej odporności psychicznej? Może skala dyskryminacji jest podobna, co kilka lat wcześniej, tylko młodzież gorzej sobie z tym doświadczeniem radzi?

M.D.K.: Uważam, że to, iż badania były przeprowadzone w formie online zamiast tradycyjnych ankiet rozdawanych fizycznie, pozwoliło im poczuć się bezpiecznie i wyrazić to, o czym nie zawsze chcą rozmawiać. Skala dyskryminacji naszym zdaniem jest zdecydowanie większa niż kilka lat temu, bo poza środowiskiem szkolnym dodatkowo jako miejsce hejtu wykorzystywane są portale społecznościowe. Korzystanie z nich sprawia, że akceptacja lub odrzucenie stają się publiczne. Liczba polubień, komentarzy, obserwacji bywa traktowana jako miara wykluczenia. Porównanie się z wyidealizowanymi profilami innych zwiększa poczucie gorszości. Dla nastolatków przestrzeń mediów społecznościowych staje się ważna i nieobecność w niej też może być powodem odrzucenia.

Czy na coś jeszcze w wynikach zwróciły panie szczególną uwagę?

M.D.K.: W odpowiedziach na pytania otwarte zwróciłyśmy uwagę na wspomniane przez młodzież przykłady przemocy czy tzw. dyskryminacji w białych rękawiczkach. Sprawcy takich działań zarówno online, jak i w realnym świecie, działają w sposób niewinny, subtelny – komentując, oceniając czy manipulując. Dzięki temu unikają bezpośredniej odpowiedzialności, ale jednocześnie wywołują poczucie dyskomfortu, wykluczenia i zagrożenia u potencjalnych ofiar. Badałyśmy tylko olsztyńskich licealistów, natomiast rozmowy przeprowadzane ze studentami i rodzicami pokazują, że już w młodszych klasach na grupach społecznościowych pojawia się problem hejtu i wykluczenia. Mamy jako badaczki silną potrzebę pogłębienia tych badań w zakresie podjętej tematyki. Wiemy, że w procesie edukacji na przestrzeni lat dokonały się liczne zmiany, które dotyczą codzienności uczniów. Rzeczywistość, nie tylko szkolna, przepełniona jest ocenianiem i etykietowaniem, mimo prowadzonych kampanii edukacyjnych. Istnieje pilna potrzeba, żeby zastanowić się, w jaki sposób podbudować samoocenę uczniów, jak sprawić, żeby czuli się silniejsi. Dochodzi do coraz większej liczby samookaleczeń. Nie należy winić za to szkoły, zwracamy uwagę na szerszy kontekst. Moim zdaniem należy nagłaśniać skalę zjawiska dyskryminacji, wzmacniać poczucie własnej wartości, cały czas uczyć

empatii, reagować na zło. Odrzucenie odbiera szansę uczenia się umiejętności społecznych, bo prowadzi do ostracyzmu. Wielowymiarowość dyskryminacji zostawia trwały ślad na psychice młodych ludzi, którzy są niejako skazani na funkcjonowanie w świecie, w którym, jak wynika z zaprezentowanych badań, wszystko może być przyczyną odrzucenia, wyalienowania i ośmieszenia. Zapewnienie wsparcia i tworzenie przestrzeni do rozmów może pomóc zapobiegać poczuciu odrzucenia u uczniów.

Czy szkoły, w których prowadziły panie badania, otrzymały ich wyniki?

M.D.K.: Dyrektorzy szkół otrzymali wyniki w formie książki. Mamy nadzieję, że staną się materiałem na lekcje wychowawcze.

I.S.G.: Chciałabym, by w szkołach były organizowane spotkania wychowawców z uczniami i rodzicami. Uczniowie powinni wiedzieć, że ich głos jest słyszany, a rodzice mieć świadomość, co się w szkole (i poza nią) dzieje.

Dr Małgorzata Dankowska-Kosman

jest autorką pracy doktorskiej „Współczesne media a międzypokoleniowe różnice w percepcji rzeczywistości”. Interesuje się m.in. edukacją medialną.



Fot. Arch. prywatne



Fot. Arch. prywatne

Dr Iwona Staszkiwicz-Grabarczyk

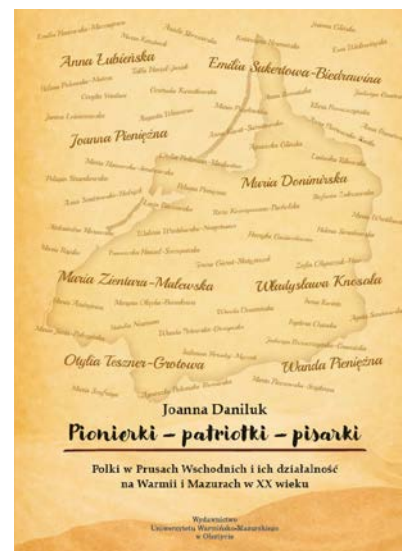
jest autorką pracy doktorskiej „System wsparcia i pomocy bezdomnym a ich szanse wyjścia z bezdomności”. Jej naukowe zainteresowania dotyczą kwestii i problemów społecznych oraz prawa oświatowego. Jest koordynatorką wielu akcji charytatywnych.

Od 11 kwietnia 2024 roku minimalny wiek wymagany do korzystania z aplikacji firmy Meta (WhatsApp, Instagram, Messenger) w Polsce i całej Unii Europejskiej (EOG) to 13 lat. Aplikacje są miejscem funkcjonowania grup rówieśniczych, klasowych konwersacji, a także – niestety – są przestrzenią hejtu, a liczba polubień czy komentarzy staje się miarą wykluczenia.

Joanna Daniluk, *Pionierki – patriotki – pisarki. Polki w Prusach Wschodnich i ich działalność na Warmii i Mazurach w XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2026.

Aktywność Polek, polegająca na bezinteresownej pracy na rzecz ojczyzny, z poświęceniem życia osobistego, została przedstawiona w monografii na podstawie materiału źródłowego – wspomnień wydanych jako publikacje zwarte oraz opracowań. Wśród tekstów źródłowych znalazły się zapiski autobiograficzne polskich działaczek: Otylii Teszner-Grotowej, Władysławy Knosali, Anny Łubieńskiej, Marii Zientary-Malewskiej, Emilii Sukertowej-Biedrawiny, Marii Donimirskiej. Ich charakter autobiograficzny i utrwalone głównie z okresu pracy zawodowej wspomnienia pozwalają na wysnucie wniosków o poświęceniu się auterek sprawie polskiej.

Uzupełnienie historii literatury polskiej o kontekst roli i zaangażowanie kobiet w ruch polski na Warmii i Mazurach w XX w. stanowi jedno z niezwykle ważnych ogniw w procesie reinterpretacji przeszłości. Niniejsze opracowanie pozwoli spojrzeć na pracę działaczek polskich z innej, bogatszej we współczesne konteksty perspektywy. Ich wspomnienia dowodzą tego, że myślenie o marginalnym znaczeniu kobiet w życiu społecznym i literackim Warmii i Mazur jest błędne.



Ewa Niedźwiedzka, *Żywnościowe i zdrowotne aspekty stosowania suplementów diety przez mężczyzn o rekreacyjnej aktywności fizycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Olsztyn 2026.

W kontekście współcześnie zachodzących zmian oraz rosnącej popularności suplementów diety wśród osób aktywnych fizycznie rekreacyjnie, niniejsza monografia podejmuje ważny i dotąd niedostatecznie rozpoznany problem relacji między sposobem żywienia, stanem odżywienia a stosowaniem suplementów diety przez młodych dorosłych mężczyzn. Przedstawiono wyniki kompleksowych badań przeprowadzonych w grupie 170 mężczyzn w wieku 19–40 lat, obejmujących ocenę stylu życia, jakości i wartości odżywczej diety, składu ciała, wydolności fizycznej oraz szerokiego spektrum biochemicznych wskaźników stanu zdrowia. Tak szerokie ujęcie pozwala na rzetelną ocenę rzeczywistego znaczenia suplementów diety w praktyce osób podejmujących rekreacyjną aktywność fizyczną.

Przedstawione w monografii rozważania i wyniki badań stanowią istotny wkład w rozwój wiedzy na temat prozdrowotnego stylu życia, wskazując na nadrzędną rolę zbilansowanej diety i racjonalnie planowanej aktywności fizycznej oraz na potrzebę ostrożnego, opartego na przesłankach naukowych podejścia do suplementacji diety. Książka adresowana jest zarówno do badaczy, jak i do praktyków zajmujących się żywieniem człowieka, zdrowiem publicznym oraz promocją aktywności fizycznej.



Fot. Arch. WNoŻ UWM

Zmysły godne nagrody

Studenci Wydziału Nauki o Żywności UWM odnieśli sukces w 25. edycji Europejskiego Konkursu Sensorycznego EUROPEL, który w dniach 11–14 marca odbył się w Asturii (Hiszpania). Do członków Koła Naukowego Technologów Mleczarstwa i Koła Naukowego Towaroznawczej Oceny Sensorycznej trafiła blisko połowa nagród przyznanych w całym konkursie.

Przepis na sukces wydaje się prosty: rozpoznać i trafnie ocenić produkty mleczarskie wyłącznie na podstawie smaku, zapachu i wyglądu. Ale, gdy na konkursowym stole znajdują się mleko, masło, mozzarella oraz regionalne sery z Asturii – Gamonéu i Cabrales, sprawa nieco się komplikuje. By dokonać prawidłowej analizy, trzeba popisać się wiedzą, precyzją oraz doświadczeniem w analizie sensorycznej, zwłaszcza że niektóre wyroby zostały celowo zmodyfikowane.

OCENA DO OCENY

Europejski Konkurs Sensoryczny EUROPEL gromadzi przedstawicieli uczelni i szkół o wieloletniej tradycji kształcenia w zakresie technologii mleczarskiej. W rywalizacji biorą udział uczestnicy m.in. z Hiszpanii, Holandii, Francji, Włoch, Finlandii oraz Rumunii.

W tegorocznej edycji wystartowało 57 uczestników, którzy stworzyli 19 drużyn. Konkurencja była więc niezwykle silna, a poziom rywalizacji – bardzo wysoki. UWM reprezentowali: Aleksandra Drzymkowska, Aleksandra Rafałowska, Laura Witkowska, Eryk Leszczyński, Maciej Kosakowski oraz Wojciech Sinkiewicz. Opiekunkami grupy były dr hab. inż. Marta

Czarnowska-Kujawska oraz dr inż. Katarzyna Staniewska, które czuwały również nad przygotowaniem studentów do konkursu. Wsparcia merytoryczne udzielili: dr hab. inż. Justyna Żulewska prof. UWM, dziekan WNoŻ, dr inż. Maria Baranowska, dr hab. inż. Jarosław Kowalik, prof. UWM (Katedra Mleczarstwa i Zarządzania Jakością) oraz mgr inż. Krzysztof Tomalik (Lactalis Polska).

Najwyższe miejsca zajmowali ci, których oceny były najbardziej zbliżone do ocen jury składającego się z ekspertów. Wyniki studentów z UWM potwierdzają nie tylko ich świetne przygotowanie merytoryczne, doskonałe rozumienie specyfiki ocenianych produktów i dużą uważność w indywidualnej analizie sensorycznej, ale także wysoki poziom kształcenia na Wydziale Nauki o Żywności.

HISZPAŃSKIE SUKCESY

Aleksandra Rafałowska, studentka technologii żywności i żywienia człowieka, która indywidualnie zdobyła I miejsce w kategorii mleko, przyznaje, że udział w konkursie był wspaniałą przygodą.

– Gdy ogłaszali wyniki i dowiedziałam się, że zdobyłam pierwsze miejsce, byłam zaskoczona i wzruszona. Jestem tym

podekscytowana. Jeszcze po przylocie do Polski byliśmy pod wielkim wrażeniem tego, co udało nam się osiągnąć. Od początku studiów mieliśmy zajęcia z analizy sensorycznej z dr hab. inż. Martą Czarnowską-Kujawską, która świetnie nas w tym zakresie przygotowała. Bardzo pomogły nam też ćwiczenia przygotowujące do samego konkursu, zwłaszcza, jeśli chodzi o sery pochodzące z Hiszpanii – relacjonuje Aleksandra Rafałowska.

– Udział w tym konkursie był dla mnie nowym i bardzo ciekawym doświadczeniem. Byliśmy dobrze przygotowani. Małą trudność stanowiły dla nas hiszpańskie sery, ale bardzo dobrze poradziłyśmy sobie z tym, co znamy, czyli mlekiem, masłem i mozzarellą. Myślę, że mnie osobiście pomogło też to, że pisałam pracę inżynierską na temat oceny sensorycznej – mówi Aleksandra Drzymkowska, również studentka technologii żywności i żywienia człowieka.

Pod opieką kadry naukowej Wydziału Nauki o Żywności studenci regularnie rozwijają swoje kompetencje podczas zajęć dydaktycznych, w trakcie których analizują produkty żywnościowe (w tym mleczarskie) na podstawie ściśle określonych deskryptorów, czyli wyróżników służących do precyzyjnej oceny cech produktu.

Jak mówi dr inż. Katarzyna Staniewska, zmysły niezbędne do oceny sensorycznej, są rozwijane u studentów od pierwszego roku.

– Można powiedzieć, że to są „podstawy podstaw”. Rozpoznawać produkty z użyciem zmysłów uczymy studentów od początku kształcenia na takich kierunkach jak technologia żywności i żywienia człowieka, bezpieczeństwo i certyfikacja żywności oraz gastronomia i sztuka kulinarna. W kolejnych latach studenci, którzy są kształceni w zakresie technologii mleczarskiej, szczegółowo podchodzą do analizy sensorycznej produktów tej kategorii – wyjaśnia badaczka.

Wykładowcy zorganizowali specjalne przygotowania do konkursu, korzystając z doświadczenia z poprzednich edycji.

– Ćwiczyliśmy pod konkretne arkusze oceny w tym konkursie, tłumacząc wszystkie wyróżniki jakościowe, których jest bardzo dużo. Oceny studentów są porównywane do ocen eksperckich, co z jednej strony jest ciekawym wyzwaniem, a z drugiej sporą niewiadomą. Przed samą oceną staraliśmy się ugruntować wiedzę studentów – to, jak patrzeć na produkty i ich specyfikę, m.in. po to, żeby byli w stanie „odkryć” ich cechy charakterystyczne, które mogły się przydać w ocenach. Takie przygotowanie przekłada się nie tylko na bardzo dobre wyniki w międzynarodowych konkursach, ale także na rozwój praktycznych umiejętności, niezwykle cenionych w nowoczesnej nauce i przemyśle spożywczym – dodaje dr inż. Staniewska.

Studenci Wydziału Nauki o Żywności od kilku lat znajdują się w czołówce tych, którzy na podstawie zmysłów potrafią rozpoznawać produkty mleczarskie. W ubiegłorocznej edycji Europejskiego Konkursu Sensorycznego EUROPEL, która odbyła się w holenderskim Alkmaar, dwa drugie miejsca (za ocenę masła oraz sera gouda z kminkiem) zajęła Izabela Kalwejt. Ponadto zespół w składzie: Anita Grabowska, Izabela Kalwejt i Anastazja Olzacka zajął trzecie miejsce w klasyfikacji drużynowej.

WIĘCEJ INSPIRUJĄCYCH DOŚWIADCZEŃ

Oprócz udziału w konkursie sensorycznym dla studentów, którzy wybrali się do Asturii, przewidziano szereg innych interesujących aktywności. Pierwszego dnia, po oficjalnej prezentacji zespołów, odbyło się spotkanie integracyjne, podczas którego uczestnicy degustowali wyroby mleczarskie i wędliniarskie przywiezione przez reprezentacje z poszczególnych krajów. Przedstawiciele UWM przedstawili sery wyprodukowane przez SM Michowianka,

Mlekovitę oraz Warmię – firmy, z którymi na co dzień współpracuje Wydział Nauki o Żywności. Nie zabrakło też chwili na promocję Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego: podczas prezentacji drużyn studenci odtworzyli film przedstawiający uczelnię, który spotkał się ze świetnym odbiorem ze strony innych studentów.

Ponadto uczestnicy wzięli udział w warsztatach audytoryjnych poświęconych hiszpańskim technologiom produkcji serów, prowadzonych przez José Manuela Carrerę z firmy Novonesis oraz Pablo Riverę z Quesería Entrepinares. Odbyła się także ekspercka dyskusja panelowa na temat znaczenia produkcji mleczarskiej w rozwoju obszarów wiejskich i internacjonalizacji.

Z kolei w dniu ogłoszenia wyników konkursu zorganizowano interesujące wizyty studyjne. Uczestnicy odwiedzili zakład przemysłu mleczarskiego oraz Instytut Produktów Mlecznych Asturii (CSIC), serownię oraz jaskinię dojrzewania serów Cabrales i Gamonéu.

Studenci mieli również okazję uczestniczyć w warsztatach tradycyjnego nalewania naturalnego cydru, prowadzonych przez Stowarzyszenie Gastronomii, Hotelarstwa i Turystyki w Gijón.

Dr hab. inż. Marta Czarnowska-Kujawska oraz dr inż. Katarzyna Staniewska wzięły z kolei udział w walnym zgromadzeniu członków EUROPEL – stowarzyszenia, które organizuje konkurs oraz zrzesza nauczycieli i naukowców z ponad 50 europejskich instytucji. Podczas spotkania omówiono bieżące tematy oraz najważniejsze wyzwania stojące przed organizacją.

Wyjazd do Asturii w Hiszpanii został sfinansowany z programu Regionalna Inicjatywa Doskonałości (studenci) oraz z programu SUP-RIM (nauczyciele akademicy).

mw

Nagrody dla studentów UWM:

Zespół 1: Aleksandra Rafałowska, Maciej Kosakowski, Wojciech Sinkiewicz

Ranking indywidualny: Aleksandra Rafałowska

1. miejsce (Individual) w kategorii mleko
3. miejsce (Global Individual Ranking)

Ranking zespołowy:

1. miejsce (Team Ranking) w kategorii mleko
1. miejsce (Team Ranking) w kategorii masło
2. miejsce (Global Team Ranking)
3. miejsce (Team Ranking) w kategorii mozzarella

Zespół 2: Aleksandra Drzymkowska, Laura Witkowska, Eryk Leszczyński

Ranking indywidualny: Laura Witkowska

3. miejsce (Individual) w kategorii mozzarella
1. miejsce (Global Individual Ranking)

Ranking indywidualny: Aleksandra Drzymkowska

2. miejsce (Individual) w kategorii masło

Ranking zespołowy:

3. miejsce (Team Ranking) w kategorii mleko



Fot. Anna Wysocka

Naukowcy docenieni przez Polską Akademię Nauk

Oddział PAN w Olsztynie i Białymstoku z siedzibą w Olsztynie przyznał nagrody za wybitne osiągnięcia naukowe. Wśród laureatów jest [dr hab. Tomasz Żurawlew](#) z Wydziału Humanistycznego UWM, a wyróżnienia otrzymało aż czworo pracowników naukowych UWM: [prof. Marcin Mycko](#), [dr Tomasz Jacheć](#), [prof. Mariusz Rutkowski](#) oraz [prof. Teresa Astramowicz-Leyk](#).

W piątek 27 lutego w siedzibie PAN w Olsztynie wręczono nagrody trzem naukowcom. Dr hab. Tomasz Żurawlew z Wydziału Humanistycznego UWM został nagrodzony za monografię pt. „Styl poetycki Cypriana Norwida w przekładzie na język niemiecki. Studium teorii i praktyki translacji wiersza”. W gronie laureatów IX edycji konkursu znalazły się też prof. Mariola Dietrich (InLife Instytut Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności Polskiej Akademii Nauk) oraz dr hab. inż. Edyta Pawluczuk (Wydział Budownictwa i Nauk o Środowisku Politechniki Białostockiej).

Nagroda naukowa jest przyznawana przez prezesa Polskiej Akademii Nauk pracownikom ośrodków naukowych, uczelni wyższych i instytutów badawczych zlokalizowanych na obszarze Warmii, Mazur i Podlasia.

Dr hab. Tomasz Żurawlew podkreślał, że jest zaskoczony i zaszczyczony wyróżnieniem.

– Cele mojej książki są obszerne i można je przyporządkować dwóm perspektywom poznawczym: ogólnoprzekładoznawczej

i ściśle skonkretyzowanej, dotyczącej tłumaczenia wierszy Cypriana Norwida. W pierwszej perspektywie udało mi się w mojej pracy ustalić, czym jest styl jako kategoria lingwistyki tłumaczenia wiersza oraz jakie są jego funkcje w przekładzie. Stworzyłem użyteczną metodę badania relacji wiążącej styl tłumaczonego dzieła ze stylem oryginału – opowiada dr hab. Tomasz Żurawlew „Wiadomościom Uniwersyteckim”. – W porządku skonkretyzowanym chodziło mi natomiast o stworzenie pewnego kompendium wiedzy na temat tego, jak można tłumaczyć podstawowe kategorie idiosylu poety z myślą o jego obecnych i potencjalnych tłumaczach. Udało mi się uzupełnić bibliografię przekładów Norwida na język niemiecki o nowe, do tej pory nieznanne pozycje.

Poza nagrodami przyznano siedem – najwięcej w historii konkursu – wyróżnień. Cztery z nich odebrali przedstawiciele Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego: prof. Marcin Mycko z Wydziału Lekarskiego (za publikacje naukowe z lat 2022–2024 poszerzające wiedzę na temat mechanizmów rozwoju stwardnienia rozsianego), prof. Mariusz Rutkowski, dziekan



Fot. Anna Wysocka

Wydziału Humanistycznego (za monografię „Wojownik, poeta, kapłan. Onimiczne figury polskości w nazwach ulic”), dr Tomasz Jachec z Wydziału Humanistycznego (monografia „Mit Michaela Jordana w kulturze popularnej”) oraz prof. Teresa Astramowicz-Leyk z Wydziału Nauk Społecznych (monografia „Rozmowy z ojcem. Z biografii politycznej rodu Kulerskich”).

– Moja kariera naukowa nie jest długa. To pierwsza książka, jaką wydałem. Jest ona owocem 30 lat fascynacji postacią Michaela Jordana. Jestem tym szczęśliwcem, któremu hobby i pasję udało się przekuć na pracę naukową – mówi wyróżniony dr Tomasz Jachec z Instytutu Literaturoznawstwa. – Świat zna Michaela Jordana przede wszystkim jako koszykarza, biznesmana, filantropa, natomiast moja praca przedstawia go jako postać współczesnego mitu: najpierw amerykańskiego, a potem globalnego. Poprzez narracje, które się wokół niego budowały, stał się trochę nadczłowiekiem i współczesnym Heraklesem. Analizuję, jak ten mit powstał i jak się rozwijał.

O wyróżnionej przez PAN monografii „Rozmowy z ojcem. Z biografii politycznej rodu Kulerskich” opowiedziała prof. Teresa Astramowicz-Leyk z Wydziału Nauk Społecznych UWM.

– To moja trzecia monografia poświęcona wybitnemu, a mało znanemu rodowi. Wiktor Kulerski senior założył w 1894 r. „Gazetę Grudziądzką”. Był posłem do parlamentu Rzeszy Niemieckiej w latach 1903–1911 i senatorem II RP w latach 1928–1935. Jego syn Witold Kulerski był w czasie II wojny światowej sekretarzem Stanisława Mikołajczyka na emigracji oraz członkiem quasiparlamentu polskiego na emigracji. Syn Witolda, Wiktor Kulerski junior, był członkiem pierwszej Solidarności, ukrywał się w podziemiu od stanu wojennego do 1986 r., był także uczestnikiem Okrągłego Stołu oraz m.in. wiceministrem edukacji w rządzie Tadeusza Mazowieckiego – opowiada prof. Astramowicz-Leyk. Naukowczyni w pracy doktorskiej zajmowała się myślą polityczną seniora rodu, w pracy habilitacyjnej myślą polityczną Witolda i Wiktora juniora. Analizowała także przekaz międzypokoleniowy. Dodaje, że nagrodzona monografia jest nie tylko rysem biograficznym trzech pokoleń Kulerskich, ale zawiera także zapis rozmów Wiktora juniora ze swoim ojcem.

Prof. Marcin Mycko i prof. Mariusz Rutkowski nie mogli osobście odebrać swoich wyróżnień. Obaj jednak opowiadali już na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich” o swoich zainteresowaniach badawczych.

– Struktura mózgu jest niezwykle skomplikowana i mimo wielu badań, ciągle niewiele wiemy na temat jego funkcjonowania. Ingerencja w funkcjonowanie tego narządu, jego naprawa, nie jest łatwym zadaniem. Na szczęście postępy w tej dziedzinie są ogromne. Jako neurolog obserwujący pacjentów z chorobami układu nerwowego od kilkudziesięciu lat, muszę powiedzieć, że w chwili obecnej neurologia może pochwalić się osiągnięciami, które jeszcze kilkanaście lat temu wydawały się niemożliwe – mówił prof. Marcin Mycko z okazji Tygodnia Mózgu w 2025 roku. Przypomnił też, że w Polsce na stwardnienie rozsiane choruje 100 tys. osób, 90 tys. zmagają się z chorobą Parkinsona, 300 tys. osób cierpi na padaczkę, 500 tys. na chorobę Alzheimera, 15% społeczeństwa choruje na migrenę, a co roku na udar mózgu zapada ok. 80 tys. Polaków.

Nagroda Naukowa Oddziału PAN w Olsztynie i w Białymstoku została ustanowiona w 2017 roku. Ma charakter indywidualny i przyznawana jest za wybitne osiągnięcia (np. cykl publikacji, monografię, wdrożenie patentu itp.) w dziedzinach nauk humanistycznych i społecznych, biologicznych i rolniczych, ścisłych i nauk o Ziemi, technicznych i medycznych z okresu trzech lat poprzedzających rok przyznania nagrody.

Zgodnie z regulaminem konkursu oceny osiągnięć naukowców dokonuje powołana do tego kapituła.

Nagroda ma na celu promowanie wybitnych prac naukowych; wyróżnienie reprezentantów środowisk naukowych województw warmińsko-mazurskiego i podlaskiego, których dorobek ma istotne zastosowanie dla gospodarki i kultury; upowszechnianie wiedzy o ośrodkach naukowych w regionie i promowanie osiągnięć nauki w regionie; wspieranie kariery naukowej młodych osób oraz poszerzanie świadomości jednostek administracji i gospodarki o wynikach badań naukowców zamieszkujących obszar Warmii, Mazur i Podlasia.

daw



Fot. Anna Wysocka

Fot. Arch. prywatne



Prof. dr hab. Jarosław Rubacha

Jarosław Rubacha z Wydziału Humanistycznego otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.

Zainteresowania naukowe profesora dotyczą historii Półwyspu Bałkańskiego w XIX i na początku XX w., a w szczególności dziejów Bułgarii. Pracę na UWM rozpoczął w 2005 r. w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej.

– Praca w jednostce reprezentującej inną od mojej macierzystej dyscyplinę naukową postawiła przede mną nowe wyzwania. Koniecznym stało się połączenie dwóch obszarów – historii i medioznawstwa. Myślę, że udało mi się to osiągnąć, a potwierdza to moja twórczość naukowa z pracą habilitacyjną „Bułgaria na przełomie XIX i XX wieku. Bułgarskie metamorfozy w publikacjach »Świata Słowiańskiego« (1905–1914)” na czele – zaznacza prof. Rubacha. I dodaje: – Uzyskanie tytułu profesora wieńczy karierę naukową, ale jej nie kończy. Zamierzam aktywnie uczestniczyć w życiu naukowym i realizować określone jakiś czas temu cele, takie jak opublikowanie wspólnie z bułgarskimi kolegami książki poświęconej postaci polskiego językoznawcy Henryka Ułaszyna czy monografii o relacjach między Bułgarią a mocarstwami centralnymi na początku XX w.

Do grona najmłodszych profesorów w dyscyplinie zootechnika i rybnictwo dołączył Paweł Konieczka z Wydziału Bioinżynierii Zwierząt.

– W pracy naukowej zajmuję się fizjologią żywienia. Moim modelem badawczym są kurczęta oraz indyki rzeźne – zaznacza. – Współcześnie polskie i światowe drobiarstwo jest prowadzone na bardzo wysokim poziomie i wyzwania z tym związane są globalne. Jesteśmy trzecim eksporterem produktów drobiarskich na świecie, co łączy się z wieloma wyzwaniami. Musimy dostarczyć produkt o wysokiej jakości i jednocześnie bezpieczny dla konsumenta, ale też nie możemy zapominać o dobrostanie ptaków. Jest zatem wiele elementów, które należy w badaniach uwzględnić. Nie możemy się skupiać tylko na jednym aspekcie i prace badawcze muszą być kompleksowe.

Nowy profesor zaznacza, że dużym wyzwaniem jest dla niego dydaktyka.

– Studenci są dociekliwi, zadają pytania i mają dostęp do szerokiej wiedzy, więc trzeba być cały czas na bieżąco, aby rzetelnie przekazywać informacje, zachowując jednocześnie ciekawy sposób przekazu – podkreśla prof. Konieczka.



Fot. J. Pajęk

Prof. dr hab. Paweł Konieczka

Prof. dr hab. Małgorzata Renigier-Biłozor z Wydziału Geoinżynierii UWM zwyciężyła w 28. edycji plebiscytu Kobieta Sukcesu Warmii i Mazur.



Fot. J. Pajęk

Prof. dr hab. Małgorzata Renigier-Biłozor

– To czysta radość. Ten wieczór zapisze się w mojej pamięci na długo – komentowała już po uroczystej gali naukowczyni, dodając, że dostrzeżenie, iż jej praca służy dobru regionu Warmii i Mazur, jest dla niej wyjątkowym wyróżnieniem.

Prof. Małgorzata Renigier-Biłozor jest ekspertką w dziedzinie gospodarki nieruchomościami. Prowadzi m.in. interdyscyplinarne badania nad metodologią budowy i funkcjonowania systemów podejmowania decyzji na rynku nieruchomości. Obecnie jest kierowniczką finansowanego przez NCN projektu pt. „Metodyka opracowywania zorientowanych na konsensus roadmaps wspomagających transformację systemu opodatkowania nieruchomości”.

– Można powiedzieć, że w swojej pracy zajmuję się łamaniem stereotypów. Pomagają mi w tym nowe technologie, w tym oczywiście AI, ponieważ umożliwiają mi m.in. stworzenie algorytmów wspomagających decyzje. Chodzi o to, aby jak najdokładniej odzwierciedlić sytuację na rynku nieruchomości – tak, aby można było go jak najlepiej interpretować – wyjaśnia Kobieta Sukcesu Warmii i Mazur 2026.

Fot. Arch. prywatne



Dr hab. Miłosz Babecki

Dr hab. Miłosz Babecki z Wydziału Humanistycznego odebrał podczas Poznańskich Targów Książki wyróżnienie w Konkursie na Najlepszą Książkę Akademicką.

Uznanie jury zdobyła publikacja „Wszędobylskie gry wideo, czyli 113 tweetów o podboju globalnej mediasfery i o zdobywaniu serc graczy”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Stanowi ona odzwierciedlenie pasji i zainteresowań badawczych naukowca pracującego w Instytucie Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej.

– Bardzo zależało mi na tym, żeby nie była ona tylko publikacją dla specjalistów, ale i dla osób, które interesują się fenomenem gier wideo, a niekoniecznie same w nie grają – mówił na łamach listopadowych „Wiadomości Uniwersyteckich” medioznawca.

– Książka jest zbudowana w taki sposób, że oprócz wprowadzenia dotyczącego kultury cyfrowej i gier wideo, mamy w niej (...) tweety i towarzyszące im około dwustronicowe rozwinięcia wątków. Czytelnik może zdecydować, czy chce je czytać po kolei, czy według własnej koncepcji – zaznaczył.

Prof. dr hab. Arkadiusz Żukowski w czasie Gali Nauki Polskiej (20 lutego) odebrał z rąk ministra nauki nagrodę za całokształt dorobku.

– To ogromne wyróżnienie, satysfakcja oraz asumpt do dalszej aktywności. Ma ono wymiar nie tylko osobisty, ale jest także docenieniem olsztyńskiego ośrodka politologicznego, Wydziału Nauk Społecznych oraz Uniwersytetu w kraju – zaznacza prof. Arkadiusz Żukowski, dyrektor Instytutu Nauk Politycznych UWM.

O swoich zainteresowaniach naukowiec mówi z kolei tak: – Starałem się wybierać jako przedmiot badań problematykę niepoznaną lub mało poznaną – taką terra incognita. W ostatnich latach zająłem się problematyką etyki w nauce oraz dezinformacji z perspektywy relacji międzynarodowych. Obecnie, wspólnie z partnerem z Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie, realizujemy w ramach unijnego programu Interreg Litwa – Polska projekt pt. „Empowering border communities: education and strategies against disinformation. Practical recommendations”. Inny projekt będzie dotyczyć analizy roli sztucznej inteligencji jako narzędzia i czynnika kształtującego współczesną „wojnę wiedzy”.



Fot. J. Pajdak

Prof. dr hab. Arkadiusz Żukowski

Prof. dr hab. Mieczysław Jagłowski, filozof z Wydziału Humanistycznego został laureatem nagrody pierwszego stopnia w X edycji Konkursu im. prof. Jana Baszkiewicza.

Nagroda, jak czytamy na stronie jej poświęconej, „ma się przyczynić się do utrwalenia uniwersyteckiej tradycji, zgodnie z którą wyrastające ponad przeciętność dokonania powinny zostać (...) zauważone, zachowane w pamięci i służyć wszystkim za wzór i przykład”. Za godną takiego wyróżnienia Rada Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW uznała książkę pt. „Luzytania wyobrażona. Szkice o narodowym imaginariu Portugalczyków”.

– Idea imperium napędzała, a wręcz determinowała historię Portugalii – zaznacza prof. Jagłowski. – Wydało mi się to bardzo interesujące, dlatego w swojej książce przedstawiłem różne fazy panowania tego mitu. Przejawiał się on na wiele różnych sposobów m.in. w kronikarstwie czy w teologii nieortodoksyjnej.

Kiedy na początku XX wieku powstała Republika Portugalska, przeważała już myśl racjonalna, ale mitu nie porzucono. Fernando Pessoa mówił np. o imperium poetów – wspólnocie językowej, kulturowej, która pozwoli przewodzić innym narodom.

Fot. Arch. prywatne



Prof. dr hab. Mieczysław Jagłowski

PRACE NAUKOWE GODNE WYRÓŻNIENIA



Fot. J. Pajdak

Dr Milena Kaczmarczyk z Wydziału Nauk Społecznych otrzymała **Nagrodę im. Profesora Ryszarda Więckowskiego Wydziału Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego**.

Kapituła nagrodziła pedagożkę z UWM za publikację „Mężczyźni w pracy z dziećmi. Narracje autobiograficzne nauczycieli edukacji wczesnoszkolnej”, będącą owocem jej rozprawy doktorskiej.

– Treść nagrodzonej pracy wnosi nowe pojęcia operacyjne i kategorie badawcze do studiów nad męskością oraz poszerza pole interpretacyjne badanych fenomenów – poinformował na swoim blogu prof. Bogusław Śliwowski, jeden z członków kapituły konkursowej.

– Poszukiwałam obszaru badawczego, który nie jest dobrze rozpoznany w pedagogice – tłumaczyła na łamach „Wiadomości Uniwersyteckich” dr Milena Kaczmarczyk.

– Jeśli chodzi o kwestię feminizacji zawodu nauczyciela wczesnej edukacji, to jest ona rozpatrywana m.in. jako zjawisko historyczne. Na gruncie polskim brakuje jednak badań, które opierałyby się na wywiadach biograficznych z mężczyznami decydującymi się złamać stereotyp i wejść w taki skrajnie sfeminizowany zawód (...). Ci, którzy się na to zdecydowali, stanowią mniej niż 1 proc. w skali kraju. Ciekawiło mnie, co skłania te osoby do wyboru takiej ścieżki zawodowej i co powoduje, że zostają w tym zawodzie.

Praca doktorska Jakuba Klepańskiego, który obronił się w Instytucie Nauk Politycznych UWM, zwyciężyła w konkursie Polskiego Towarzystwa Nauk Politycznych.

Nagrodzona rozprawa nosi tytuł „Aktywność przywódców partyjnych w debacie parlamentarnej w Sejmie Rzeczypospolitej Polskiej”, a jej promotorem był dr hab. Maciej Hartliński, prof. UWM.

Dr Klepański zgromadził oryginalny i innowacyjny materiał badawczy, na bazie którego dokonał pogłębionej analizy w ujęciu ilościowym i jakościowym. Są nim 3244 wystąpienia wygłoszone podczas obrad plenarnych Sejmu RP w latach 2001–2023 przez wybranych przywódców najważniejszych polskich partii politycznych.

– Analiza ilościowa pomogła mi wykazać, w jaki sposób przywódcy partyjni biorą udział w debacie parlamentarnej – np., czy są w niej aktywni, czy pełnią wiodącą rolę (...). Tylko dwóch na osiemnastu z nich było bardziej aktywnych niż szeregowi posłowie wywodzący się z reprezentowanego przez nich klubu politycznego – mówi dr Jakub Klepański, współpracownik WNS, a na co dzień zastępca dyrektora Departamentu Kultury i Edukacji w Urzędzie Marszałkowskim w Olsztynie.



Fot. Arch. prywatne



Fot. Arch. prywatne

Inż. Weronika Maciejewska, studentka technologii żywności, została laureatką nagrody firmy Multivac dla najlepszego inżyniera Wydziału Nauki o Żywności UWM.

Wyróżnienie to jest dowodem na to, że studenci WNoŻ z powodzeniem wykorzystują zdobytą wiedzę w praktyce, a współpraca nauki z biznesem sprawia, iż kształcenie specjalistów w branży spożywczej jest jeszcze bardziej efektywne.

W pracy pt. „Krytyczna analiza i propozycja modernizacji linii technologicznej w wybranym zakładzie” inż. Weronika Maciejewska zaproponowała zautomatyzowanie standardowego sposobu pakowania produktów, między innymi poprzez wprowadzenie automatycznej pakowaczki.

– Pracowałam wówczas jako kontroler jakości w firmie Animex Food Oddział w Morlinach, więc miałam bezcenną możliwość podpatrywania, jak wygląda praca w poszczególnych działach. Zauważyłam, że można by usprawnić jedną linię produkcyjną i postanowiłam poszukać odpowiedniego rozwiązania. Mam nadzieję, że mój pomysł może być również antidotum na ewentualne niedobory kadrowe – wyjaśnia Weronika Maciejewska, dziś nie tylko studentka studiów magisterskich, ale i mistrz produkcji w firmie.

Promotorem pracy był dr inż. Tomasz Żmijewski, który chwalił swoją dyplomantkę za ciekawość i nieustrasłość.

Z boku i od środka

In Trump we trust (?)



Po rozwiązaniu Związku Radzieckiego świat uległ wielu istotnym zmianom. Na niektóre z nich wskazywałem kilka lat temu na zajęciach ze studentami. Nie może być szczególnym zaskoczeniem to, że administracja amerykańska nie chce ponosić takich jak dotychczas ciężarów obronności, wyrażając częściowo swych europejskich partnerów. Szokuje zatem nie ten fakt, ale forma, w której jest on podawany.

Aby lepiej rozumieć polityczne spory w dzisiejszej Polsce, dobrze jest odwołać się do doświadczeń pierwszych lat powojennych. Projekt dzisiejszej Unii Europejskiej powstał w kilka lat po wojnie, kiedy Europa lizała rany i przezwyciężała uprzedzenia pomiędzy stronami niedawnego konfliktu. Dnia 9 maja 1950 roku ogłoszono Deklarację Schumana, której podstawy opracował jednak inny polityk, Jean Monnet.

Projekt, otwarty dla wszystkich demokratycznych narodów Europy, objął początkowo sześć państw – założycieli. Polska znalazła się po drugiej stronie „żelaznej kurtyny”; zwraca uwagę też nieobecność Wielkiej Brytanii, którą przyjęto do Wspólnoty znacznie później, w latach 70.

Jako argument za sukcesem integracyjnego projektu przemawia kilkakrotny wzrost liczby państw członkowskich i to, że Francja

z Niemcami nie rozstrzygają już sporów na polach bitewnych. „Last not least”: integracja europejska nie powiedziała ostatniego słowa. Niewielka Czarnogóra została przyjęta do NATO w połowie 2017 roku, jako 29. państwo członkowskie. W czasie pierwszej kadencji Donalda Trumpowi przytrafiła się wypowiedź, że gdyby to państwo znalazło się w potrzebie, rozważyłby on, czy przyjąć mu z pomocą. Polityk ten zdążył już przyzwyczaić obserwatorów do stylu komentarzy, w których z dość dużą swobodą traktuje prawdę, stąd też słowa te przeszły bez większego echa. A przecież są one w sprzeczności z zasadami NATO „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Stany Zjednoczone, będące nadal niekwestionowaną potęgą gospodarczą i wojskową, przestają czuć się odpowiedzialne za utrzymanie względnego ładu międzynarodowego, w którym to one są dla niego punktem odniesienia.

W połowie lat 70. ukazał się raport Tindemansa, przewidujący różne ścieżki integracji, szybszą i wolniejszą („Europa o dwóch prędkościach”). Wyzwaniom XXI wieku bardziej odpowiada ta pierwsza, z kolejnymi rozwiązaniami federacyjnymi. Europa musi bowiem coraz bardziej polegać na sobie.

W 1955 roku przyjęto oficjalne motto Stanów Zjednoczonych, widniejące na monetach i banknotach „In God we Trust” – „W Bogu pokładamy ufność”. „Pax americana” w ostatnim półwieczu kojarzył się z pewnym porządkiem międzynarodowym, przestrzeganiem podstawowych zasad, których gwarantem pozostają Stany Zjednoczone. Na ile są one nadal aktualne?

Wróćmy do pytania postawionego w tytule – jako komentarza do burzliwego aplauzu, z jakim część posłów w Sejmie powitała Trumpa.

Benon Gaziński

Kilka refleksji o...

Kilka refleksji o narzekaniu



Wyobraźcie sobie Państwo, że spotykacie dawno niewidzianego znajomego, zwyczajowo pytacie o to, jak się miewa, a on odpowiada: wspaniale! Lepiej być nie mogło! Możemy uznać taką osobę za kogoś gustującego w ironii albo wyjątkowego szczęściarza. Wyjątkowego nie z powodu tego, że

los mu sprzyja, ale dlatego, że mówi o swoich sukcesach otwarcie, łamiąc nieoficjalną konwencję grzeczności polskiej, tzn. rytualną wymianę wyrazów niezadowolenia. Narzekanie uznaje się wręcz za naszą cechę narodową, co eksponowała np. opracowana przez Instytut Adama Mickiewicza kampania reklamowa zachęcająca do wizyty w naszym kraju hasłem: „Poland. Come and Complain”. Ktoś jawnie afirmujący rzeczywistość bywa uznawany za ekscentryka albo podejrzanego o to, że znajduje się pod wpływem substancji chemicznie poprawiających nastrój.

Niezadowolenie bywa osnową relacji towarzyskich. Niektóre rozmowy zamieniają się w licytację, kto ma w życiu gorzej albo wymianę opisów cierpień adekwatnych m.in. do wieku interlokutorów oraz ich miejsc funkcjonowania. Uczniowie narzekają na szkołę, dojrzały ludzie na pracę, seniorzy na służbę zdrowia i pozostałe pokolenia. Oczywiście są od tego wyjątki, ale zauważalna jest inklinacja negatywna. Co ciekawe, narzekanie nie musi wiązać się ze złą sytuacją życiową utyskiwacza. Unikanie jawnego wyrażania radości bywa traktowane jako rodzaj zaklęcia, które ma zapobiegać prawdziwym kłopotom.

Skandynawowie uważają, że nie ma złej pogody, są tylko złe ubrania. W Polsce raczej się uznaje, że nie ma dobrej pogody, są tylko powody do zrzędzenia. Jest za ciepło, za zimno, za mokro, za sucho, za słonecznie, za pochmurnie. Nawet jeśli trafia się wspaniałe dzień, to jest za krótki albo nie da się go spędzić tak, jakby się chciało. Narzeka się na wszystko, nawet na samo narzekanie. Na jednym z rysunków Andrzeja Mleczki zamysłony mężczyzna stwierdza „to już nie jest to narzekanie co kiedyś”. Utyskiwanie jest jednak popularne nie tylko dlatego, że tak wypada (psychologowie Bogdan Wojciszke i Wiesław Baryła stworzyli oddające tę tendencję określenie „polska norma negatywności”) – przede wszystkim pozwala na odreagowanie napięcia i lęku, pełniąc funkcję katharsis. Nie oznacza to jednak, że warto je stosować jako strategię komunikacyjną.

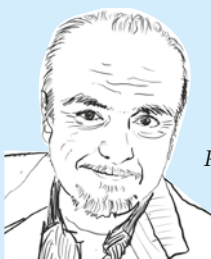
Po pierwsze, narzekanie nic nie zmienia, poza nastrojem słuchaczy, którzy, jak dowiedli wspomniani Wojciszke i Baryła, po „zarażeniu negatywnością” czują się gorzej nawet przez 30 minut od czasu wysłuchiwanie utyskiwań. Po drugie, wpływa na obniżenie poczucia sprawczości, bo skoro i tak się nie uda, to po co się wysilać... Po trzecie – jak dowiodły badania na Uniwersytecie Stanforda, o których napisała w miesięczniku „Sens” Ewa Mażul – narzekanie niszczy mózg. I nie jest to bynajmniej metafora. Wykazano, że zmniejsza ono objętość hipokampu, który odpowiada m.in. za pamięć długotrwałą.

Przeczytawszy o owym badaniu, postanowiłam porzucić narzekanie bezpowrotnie. Już wiem, że nie będzie to łatwe, bo teraz muszę wyjść z domu, a chciałabym sobie spokojnie poczytać „Wiadomości Uniwersyteckie”. Ewa Woydytło zaleca jako formę walki z negatywnymi nawykami mentalnymi uczenie się na pamięć i wygłaszanie w myśli kolejnych wersów z „Pana Tadeusza”. Idę zatem po kurtkę, szepcząc do siebie w duchu „Litwo! Ojczyzno moja...”.

Alina Naruszewicz-Duchlińska

Polityka kulturalna

Cenzura i prawa autorskie



Wraz z rozwojem nowoczesnych technologii pojawiły się możliwości niekontrolowanego powielania i przekazywania utworów artystycznych. Prowadziło to do rosnącej tolerancji na swobodne wykorzystywanie owoców pracy twórców. Rosnąca dostępność wytworów kultury dodatkowo ograniczała dochody artystów, którzy w dążeniu do zwiększenia atrakcyjności swoich

utworów podejmowali w nich tematykę graniczącą ze społecznymi tabu. W końcu musiała się pojawić kwestia obrony praw autorskich, jak i zmian w systemie cenzury. Interesującym zjawiskiem jest zbieżność pomiędzy świadomością własności intelektualnej a zakresem swobody w kształtowaniu samych dzieł. W rezultacie dyskusja o prawach twórców budziła emocje tym większe, im większe były już przyznane im prawa.

Pierwsze dyskusje na ten temat utrzymane były w ponurym tonie, a rolę winnych zgodnie ze scenariuszem pełnili odbiorcy. I kiedy w końcu większość społeczeństwa zrozumiała, że każde dzieło ma swego autora, którego nie wypada i nie wolno kopiować, wyszły na jaw działania wydawców przejmujących część praw autorskich, dopisujących się do listy autorów albo wprost zaniżających liczbę rzeczywiście sprzedanych egzemplarzy książki czy płyty. I działo się tak od dzieścioleci. Nie po raz pierwszy złoczyńca wzywał, by łapać złodzieja.

I chyba nie przypadkiem dyskusja o prawach autorskich pojawiła się w czasach, kiedy większość państw rezygnowała z cenzury prewencyjnej. Częściowo było to związane z krachem systemu realnego socjalizmu, ale w tym samym okresie rezygnowano także z praktyki cenzurowania wydawnictw w świecie zachodnim. Najgłośniejszym przykładem była nieudana próba wprowadzenia cenzury w USA w połowie lat 80. Powołana w tym celu komisja senacka przesłuchiwała prominentne postaci amerykańskiego show-biznesu, aby osądzić teksty piosenek. Jedynym rezultatem było sformułowanie ostrzeżenia o konieczności rodzicielskiego nadzoru z powodu szczerych tekstów. Naklejka miała zresztą skutek odwrotny od zamierzonego, stała się bowiem wskazówką świadczącą o istotnej zawartości.

Gdyby taka komisja zebrała się 20 lat wcześniej, możliwe, że historia kontrkultury wyglądałaby zupełnie inaczej. Sukces kontrkultury w latach osiemdziesiątych stał się symbolem dokonujących się zmian. Niewiele wcześniej wytwórnie pod hasłem „Home taping is killing music” rozpętały kampanię przeciwko przegrywaniu płyt na kasyety magnetofonowe. Okazała się ona fiaskiem, a pojawienie się lekkich przenośnych odtwarzaczy spowodowało istotne zmiany w kulturze.

Każda kultura wyposażona jest w mechanizmy regulujące różnice zdań i postaw. Otwarte próby ograniczania swobody wypowiedzi prowadziły do buntu albo zmiany standardów i w rezultacie zdjęcia zakazów. Ale twórcy muszą żyć, a ich twórczość powiązana jest w jednakowym stopniu z zawartością, jak i z wartością wyrażającą się w kwotach, które przekazują im odbiorcy. Równowaga tych elementów tworzy przestrzeń artystycznej wypowiedzi.

Krzysztof D. Szatravski

Czerwona apaszka

Na imię mam AI



W procesie pisania zawsze najważniejszy jest autor. Jednak nie zapominajmy, że kiedyś od biurka z maszynopisem do wydrukowanej książki musiało upłynąć sporo czasu. A bywało, że w drukarni niektórzy szczęśliwcy mogli obejrzeć szcztotki swojej niewydrukowanej jeszcze książki i nawet na tym etapie wykonać korektę. W tym tyglu pracy twórczej pojawiały się także inne ważne osoby. Były to

zazwyczaj żony pisarzy, czasami przyjaciółki od serca, które żmudnie przepisywały rękopisy, by później – w erze komputerów – krytycznie czytać na ekranie zapisane np. *Century Schoolbookiem* kolejne strony. Dramaturgię tego procesu potęgowało późniejsze spotkanie z panią redaktor. W oparach dymu lub przy kolejnej kawie toczyła się nierówna walka o przecinek czy niejasne zdanie. Dziś krąg tych osób dramatycznie się zawęził. Czy zatem AI jest tą kobietą, z którą chcemy pisać teksty, poprawiać je, prowadzić dyskusję i zasięgać rad?

Trudno wyznaczyć chwilę co do minuty, gdy narodziła się sztuczna inteligencja. Przyjmuje się, że opublikowanie przez Alana Turinga „*Computer Machinery and Intelligence*” w 1950 r. było tym punktem kulminacyjnym w całym procesie wprowadzania tej nowości. Po raz pierwszy termin „sztuczna inteligencja” pojawił się w 1955 r. na uniwersytecie w Dartmouth podczas zajęć prowadzonych przez Johna

McCarthy'ego. Co ciekawe, już w 1981 r. w Japonii rozpoczęto na szeroką skalę badania i prace nad stworzeniem „komputerów piątej generacji”, tj. takich, które umieją niemal rozmawiać. Na tej osi czasu wymiemy jeszcze rok 2011, kiedy Apple stworzyło Siri – asystenta wirtualnego, którego wszyscy dobrze znamy!

Dziś stykamy się z AI na wielu polach. Na przykład w niektórych szpitalach są już urządzenia, które wykrywają sepsę u pacjenta na długo przed nieodwracalnymi zmianami. AI pomaga dokonywać spersonalizowanych zakupów online, nawet tych z branży kosmetycznej. Na platformach filmowych działają algorytmy rekomendacji. Jeśli więc lubisz „*Yellowstone*”, to w zestawie filmów dedykowanych pojawi się natychmiast serial „1883”. W Szwecji „bez żadnych wytycznych ze strony programistów, proste cyfrowe organizmy wykształciły zdolność widzenia, powtarzając ścieżki, którymi natura kroczyła przez setki milionów lat” (za: „*Focus.pl*”, 2026). Co to oznacza? Że AI wymyśliła/zbudowała oczy w tempie nieporównywalnym do ewolucyjnego czasu potrzebnego do wykształcenia wzroku u wielu organizmów. Czy zatem musimy ulec czarowi i umiejętnościom AI? Cała nadzieja w... kobietach. Według badań World Economic Forum (za: „*MyCompany. Polska*”, 2026) to one z większą wrażliwością chcą „tworzyć technologię bardziej odpowiedzialną”. A w każdej technologii musi być „pierwiastek ludzki”, bo nie zastąpi ona choćby głębszej wrażliwości, kreatywności i prawdziwości doświadczenia. Przynajmniej na tym etapie mamy taką nadzieję.

Maria Fafińska

Z Kłobukowej Dziupli 2.0.



Nagrywanie na wykładzie

Nagrywanie wykładów budzi napięcie między potrzebami studentów a prawami wykładowców. Choć nagrywanie kojarzy się starszym pokoleniom z podsłuchem, szpiegostwem i jakimiś nieczystymi zamiarami, w praktyce może wspierać naukę, o ile odbywa się jawnie i według ustalonych zasad. Sytuacja jest dla nas całkiem nowa kulturowo, a na dodatek żyjemy w rzeczywistości postpiśmiennej. Trzeba znaleźć jakiś kompromis między potrzebami notowania i edukacji a poczuciem bezpieczeństwa wykładowcy oraz między uregulowaniami prawnymi.

Zasadniczo studenci powinni pytać o zgodę na nagrywanie, bo wykład jest utworem chronionym prawem autorskim, a głos wykładowcy jest jego dobrem osobistym. Ukryte nagrywanie psuje atmosferę zajęć i może ograniczać swobodę wypowiedzi. Dozwolony użytek osobisty pozwala nagrywać na własne potrzeby, ale bez publicznego udostępniania. Publikacja nagrania to naruszenie prawa.

Wykładowcy obawiają się wyrwania słów z kontekstu, ośmieszenia w sieci, utraty kontroli nad przekazem czy wykorzystania ich głosu w technologiach AI. Nagranie różni się od notatek – nie jest interpretacją, lecz kopią. Dlatego ważne jest zaufanie i świadomość ryzyka, dotyczącego prawa autorskiego i wizerunku wykładowcy. Prawo pozwala studentowi przetwarzać nagranie na własne potrzeby

(transkrypcja, fiszki, mapy myśli, notatki graficzne, streszczenie itp.), o ile nie dochodzi do rozpowszechniania.

Nagrywanie bez pytania nie musi łamać prawa, ale bywa, psuje relacje. Lepsze jest podejście otwarte i informowanie, jak nagranie pomoże w nauce, oraz zapewnienie, że nie trafi do sieci. To buduje zaufanie i pokazuje profesjonalizm studenta.

Od tego semestru sam nagrywam swoje wykłady, z pomocą narzędzi AI dokonuję audiodeskrypcji (zamiany głosu na tekst). I w zamkniętym zespole na MS Teams udostępniam studentom razem z pdf z mojej prezentacji multimedialnej. Dodaję także podsumowanie. To niewielki wydatek czasowy z mojej strony. Surowy tekst z audiodeskrypcji jest z błędami, które trzeba poprawić, do czego zachęcam studentów. Ich praca edycyjna to przetwarzanie, bardzo pomocne w uczeniu się. Do tego z pomocą narzędzi AI szybko można zrobić fiszki, quizy, mapy myśli, podcast. I tak krok po kroku powstaje całkiem nowe środowisko uczenia się i akademicki skrypt epoki postpiśmiennej. A przy okazji wspólnie (ja i studenci) uczymy się praktycznego i etycznego wykorzystania nowych narzędzi cyfrowych. Wspólnie możemy odkrywać nowy świat uczenia się.

Zapraszam do dyskusji.

Stanisław Czachorowski



Zajrzyj też tutaj:

<https://profesorskiegadanie.blogspot.com/2026/02/nagrywanie-wykadaw-czyli-od-modelu.html>

Okiem medioznawcy



Czytają i słuchają

O jakości treści medialnych mówi się zazwyczaj źle – i często nie bez powodu. W mediach społecznościowych promowane są materiały o charakterze rozrywkowym, a zasięgi treści edukacyjnych bardzo trudno jest budować. Znalezienie zasobów wartych uwagi wymaga niekiedy solidnego researchu.

Niedawno miałam okazję podjąć takie działania w ramach projektu „Bibliografia polskiej internetowej kultury cyfrowej wraz z katalogiem źródeł i archiwum”, realizowanego przez Instytut Badań Literackich PAN. Okazuje się, że zasoby literackiego internetu są w Polsce imponujące. Szczególnie zainteresowała mnie niewielka część tych zbiorów – podcasty literackie.

Format podcastu, istniejący od ponad dwóch dekad, pozwala na coś, na co współczesne media często nie mają czasu: rozmowę, interpretację i refleksję. W Polsce podcasty literackie pozostają zjawiskiem niszowym, jednak ich znaczenie kulturowe jest wyraźnie większe niż mogłaby sugerować skala zjawiska. W przeciwieństwie do radia, które narzuca ramówkę, podcast to medium asynchroniczne – tu słuchacz decyduje, czego, kiedy i gdzie chce słuchać. Dzięki temu rozmowa o literaturze może towarzyszyć codziennym czynnościom.

Podcasty literackie pozostają niewielkim segmentem rynku, ale jednocześnie pełnią ważną funkcję w obiegu kultury czytelniczey. Ich

twórcy działają w różnorodnych środowiskach. Pierwszą grupę stanowią twórcy niezależni. To badacze literatury, tłumacze, dziennikarze czy animatorzy kultury, dla których podcast staje się naturalnym przedłużeniem działalności zawodowej. W ich audycjach pojawiają się recenzje książek, rozmowy z autorami czy interpretacje współczesnej literatury. Druga grupa to stacje radiowe. Zarówno publiczne, jak i akademickie stacje radiowe produkują podcasty literackie, dzięki czemu tradycyjne audycje o książkach zyskują nowe życie w środowisku cyfrowym i mogą docierać do słuchaczy poza radiową ramówkę. Trzecią kategorię twórców stanowią instytucje kultury: fundacje, organizatorzy festiwali czy wydawnictwa. Dla nich podcast jest narzędziem promocji czytelnictwa i dokumentowania życia literackiego.

Proces dystrybucji podcastów literackich odbywa się głównie przy udziale globalnych platform streamingowych. Najważniejszą z nich jest Spotify, gdzie dostępna jest zdecydowana większość podcastów literackich. Dużą rolę odgrywają również platformy Apple Podcasts i YouTube. Ten ostatni, choć pierwotnie nie był platformą podcastową, stał się ważnym kanałem dotarcia do odbiorców. Coraz częściej twórcy stosują strategię wieloplatformową. Pozwala to zwiększyć widoczność w środowisku cyfrowym, w którym algorytmy rekomendacji decydują o tym, czy dany podcast zostanie zauważony.

Podcast pozwala przenieść debatę literacką z łamów czasopism kulturalnych do przestrzeni codziennego życia, dlatego – choć podcasty literackie pozostają niszą – trudno uznać je za zjawisko marginalne. W rzeczywistości stanowią jeden z najciekawszych przykładów tego, jak kultura czytelnicza adaptuje się do epoki mediów cyfrowych.

Marta Więckiewicz-Archacka



Fot. Elżbieta Stawska

BazTech promuje polską naukę

W dniach 5–6 marca br. Biblioteka Uniwersytecka UWM gościła redaktorów bazy BazTech, którzy odbyli szkolenie dotyczące obsługi systemu, a także zwiedzili Uniwersytet Warmińsko-Mazurski i Kortowo. UWM współtworzy bazę od początku jej istnienia, czyli od 1998 r.

Od prawie trzech dekad wprowadzamy do bazy BazTech informacje na temat tego, co ukazuje się w czasopismach UWM. Są z nami przedstawiciele ponad dziesięciu ośrodków akademickich w Polsce. Oprócz szkolenia zaproponowaliśmy im m.in. zwiedzenie Kortowa, do którego powoli zaczyna wkraczać wiosna, więc mamy nadzieję, że dzięki temu ten spacer był jeszcze przyjemniejszy – mówiła dr Katarzyna Bikowska, dyrektorka Biblioteki Uniwersyteckiej UWM i gospodyni kortowskiego spotkania redaktorów.

BazTech jest bibliograficzno-abstraktową bazą danych rejestrującą artykuły z polskich czasopism z zakresu nauk technicznych, ścisłych i ochrony środowiska. Rozwija się w kierunku pełnotekstowej bazy cytowań. Od 2004 r. do opisów artykułów dodawane są bibliografie załącznikowe, a na podstawie umów z wydawcami – pełne teksty publikacji. Tymi działaniami baza wpisuje się w ruch otwartej nauki.

Projekt realizują biblioteki 22 instytucji, w tym UWM. Obecnie koordynatorem przedsięwzięcia jest Politechnika Lubelska.

– Nasza baza stanowi alternatywę dla komercyjnych baz danych, należących do wielkich wydawców. Staramy się promować polskie zasoby i polską myśl techniczną oraz informacyjną. Współpraca z 22 jednostkami w kraju z jednej strony jest wyzwaniem, ale z drugiej daje poczucie tworzenia czegoś, co jest użyteczne dla studentów i naukowców. Myślę, że jednym z jej głównych atutów jest to, że jest w języku polskim, co zwłaszcza dla studentów rozpoczynających swoją przygodę ze studiami może być pomocne w poszukiwaniu rzetelnej i fachowej literatury – podkreśla Stanisława Pietrzyk-Leonowicz, koordynatorka projektu z Politechniki Lubelskiej.

Koncepcja tworzenia bazy indeksującej polskie czasopisma z zakresu nauk technicznych powstała w 1997 roku z inicjatywy Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy (obecnie Politechnika Bydgoska im. J. i J. Śniadeckich). W 1998 r. zainteresowane instytucje podpisały w Bydgoszczy porozumienie bibliotek i instytutów, którego celem było wspólne tworzenie bibliograficzno-abstraktowej bazy danych o zawartości polskich czasopism technicznych pod nazwą BazTech.

Wśród osób, które podjęły tę inicjatywę, była Lidia Derfert-Wolf, która obecnie zajmuje się koordynacją merytoryczną, kontaktem z wydawcami i redakcjami czasopism.

– BazTech jest inicjatywą, która powstała oddolnie – nikt od nas tego nie wymagał. To był czas odkrywania nowych technologii. Ze świata zaczęły napływać do nas informacje o międzynarodowych bazach danych, w których wówczas nie było informacji o literaturze polskojęzycznej. A trzeba pamiętać, że wówczas znajomość języka angielskiego nie była tak powszechna jak dzisiaj. Zmotywowało nas to do stworzenia bazy BazTech – wspominała Lidia Derfert-Wolf.

Obecnie w bazie BazTech znajduje się 570 tys. opisów artykułów, 773 indeksowane czasopisma i 90 proc. czasopism pełnotekstowych.

mw



Bezpieczeństwo i cyfrowy rozwój wspierane **przez KPO**

Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki oraz Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie jako pierwsze uczelnie w kraju otrzymają finansowanie z instrumentu „Pożyczka na cyfryzację” z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO). Dzięki środkom zrealizują one ambitne programy unowocześniania swoich systemów i infrastruktury. Umowy w tej sprawie podpisano 26 lutego.

Uniwersytet przeznaczy 14,43 mln zł na rozwój infrastruktury cyfrowej i podniesienie bezpieczeństwa, zgodnie z unijnymi wymogami. Projekt obejmuje m.in. prosty elektroniczny obieg dokumentów, rejestr czasu pracy połączony z systemami uczelni, system wjazdu na kampus, szybszą i bardziej niezawodną sieć oraz lepiej zabezpieczoną serwerownię. Wzmocniony zostanie monitoring na kampusie, a dla 200 serwerów uruchomiony będzie całodobowy nadzór nad cyberzagrożeniami (XDR i zewnętrzny SOC). UWM wdroży też paczkomaty zintegrowane z systemem zamówień, aby usprawnić obsługę przesyłek.

– Jesteśmy niezwykle wdzięczni za możliwość uzyskania wsparcia finansowego poprzez przyznanie „Pożyczki na cyfryzację” z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększenia Odporności – mówi profesor Jerzy Przyborowski, rektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. – Podziękowania kieruję do Ministerstwa Cyfryzacji na czele z panem premierem Krzysztofem Gawkowskim oraz do osób zarządzających i pracowników Banku Gospodarstwa Krajowego, w tym naszego olsztyńskiego oddziału, którzy w bardzo profesjonalny sposób wspierali nas w tym procesie.

Rektor nie ma wątpliwości, że wsparcie pozwoli stawiać czoła zagrożeniom, które towarzyszą rozwojowi technologii.

– Cyberbezpieczeństwo i budowanie odporności w wymiarze państwowym, instytucjonalnym i społecznym jest dzisiaj kluczowym wyzwaniem, którego spełnienie wymaga także od

UWM poniesienia ogromnych nakładów finansowych – zaznacza prof. Przyborowski. – Rozwiązanie w postaci bardzo nisko oprocentowanej pożyczki, w kwocie ponad 14 mln zł, której spłata rozłożona jest na bardzo długi okres, daje możliwość inwestycji infrastrukturalnych i systemowych, przy jednoczesnym znaczącym odciążeniu budżetu uczelni, co podnosi jednocześnie poziom jej odporności finansowej. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie i społeczność akademicka będą znacznie bardziej bezpieczne.

Dzięki środkom z KPO w wysokości ponad 254 mln zł Politechnika Krakowska zmodernizuje swoją infrastrukturę teleinformatyczną, budując nowe sieci i serwerownię, doposażając zaplecze IT w serwery, macierze i sprzęt komputerowy oraz wdrażając rozwiązania zwiększające bezpieczeństwo fizyczne i cyfrowe, w tym monitoring, kontrolę dostępu i usługę SOC. Uczelnia uruchomi także systemy BMS i VoIP oraz zintegrowane narzędzia informatyczne usprawniające zarządzanie i automatyzację procesów. Projekt obejmuje ponadto zapewnienie ciągłości działania kluczowych platform poprzez ich aktualizację, utrzymanie oraz wdrożenie niezbędnych licencji.

red.



Fot. J. Pajók

Polacy nie gęsi

We wtorek 24 lutego na Wydziale Humanistycznym UWM świętowano Dzień Języka Ojczystego. Wydarzenie zorganizowane przez Katedrę Języka Polskiego i Katedrę Literatury Polskiej było okazją do refleksji nad wyjątkowością polszczyzny oraz do promowania dbałości o poprawność i kulturę wypowiedzi.

Cofnijmy się o 123 lata – jest rok 1903. Odbył się pierwszy lot samolotem, Maria Skłodowska-Curie dostała Nobla, ale na mapie Europy próżno było szukać jej ojczyzny – Polski.

– To język polski sprawił, że przetrwaliśmy i że dzisiaj jesteśmy w tym miejscu, w którym jesteśmy – przypominała na początku uroczystości prof. dr hab. Alina Naruszewicz-Duchlińska, kierowniczka Katedry Języka Polskiego.

DOCENIĆ POLSZCZYNĘ

– Ten dzień jest świętem wszystkich polonistów. Jesteśmy tutaj po to, aby choć przez chwilę poddać refleksji język, który zmienia się pod wpływem rozmaitych czynników, m.in. społecznych, kulturowych, technologicznych. Podstawową jego funkcją jest komunikowanie – służy nam do porozumiewania się z ludźmi i przekazywania emocji. Ale dzisiaj robimy to w rewolucyjny sposób, bo – za sprawą nowych technologii – język jest przetwarzany cyfrowo, przez co został uwolniony do postaci, której jak dotąd, w naturalnym rozwoju, nie było. Nie wiemy, do czego to doprowadzi. To nam pokazuje, jak daleko odeszliśmy od tego, o czym pisał Cyprian Kamil Norwid, a mianowicie, że: „Nie miecz, nie tarcza bronią języka, lecz arcydzieła”. Dzisiaj język rozprzestrzenia się w niebывały sposób, ale niestety może też być narzędziem do wyrządzania krzywdy drugiemu człowiekowi, czego dowodem

jest hejt. Musimy brać odpowiedzialność za słowo – mówił prof. dr hab. Mariusz Rutkowski. Językoznawca, który od kilku lat pełni funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego, nawiązał też w swoim wystąpieniu do wydarzeń, na pamiątkę których UNESCO ustanowiło 21 lutego Międzynarodowym Dniem Języka Ojczystego. Tego samego dnia w 1952 r. na ulice Bangladeszu wyszły tysiące studentów, domagających się nadania językowi bengalskiemu statusu języka urzędowego. Pięciu z nich zginęło.

– Język jest ważny, skomplikowany i potrzebny. Niech ten dzień będzie dla nas przypomnieniem, że polszczyzna jest o wiele bogatsza, niż czasami nam się wydaje – zachęcała prof. Alina Naruszewicz-Duchlińska.

JĘZYKOWE WYZWANIA

Ci, którzy czują się mocni w ortograficznych zasadach i ci, którzy preferują skok na głęboką wodę, by w umiejętnościach zapisywania trudnych wyrazów języka polskiego stawać się coraz lepszymi, mogli napisać dyktando pt. „Zapiski odnalezione w Jaskini Raj w Górach Świętokrzyskich”. Tekst – podobnie jak w poprzednich latach – ułożył dr Sebastian Przybyszewski z Katedry Języka Polskiego.

– Żeby osłodzić trochę katusze, które przeżywają piszący, za każdym razem staram się przemycić do dyktand odrobinę humoru – wyjaśniał dr Przybyszewski.

W tekście znalazło się też kilka wyrażen, których pisownia zmieniła się od początku tego roku.

– Przyznaję, że umyślnie nie umieszczałem w dyktandzie tych, które mogłyby spowodować najwięcej spustoszenia. Niektórym zmianom trzeba dać jeszcze trochę czasu na osadzenie się wśród użytkowników – zaznaczył językoznawca.

Uczestnicy musieli zmierzyć się m.in. z takimi wyrazami jak: „kuraż”, „chichocząca harpia”, „wypindrzona hetera” czy „na wpół roznegliżowany”. Najlepiej z tym zadaniem poradzi sobie studenci filologii polskiej. Zwycięzcą został Jan Rondomański z trzeciego roku.

– Dyktanda dr. Przybyszewskiego są mistrzowskie – są okazją nie tylko do wykazania się dobrą znajomością reguł ortograficznych, ale i do dobrej zabawy. Według mnie najtrudniejsze są chyba zasady dotyczące nazw własnych – mówił Jan Rondomański.

Drugie miejsce zajęła Sylwia Szyszko, studentka ostatniego roku studiów magisterskich, a na najniższym stopniu podium stanęła Malwina Jadcak z trzeciego roku polonistyki.

O tym, że język żyje w wytworach kultury popularnej, przekonać się można było podczas quizu przygotowanego przez studentów z Koła Naukowego „Popkulturalni”.

– Pytaliśmy m.in. o grę komputerową na podstawie komedii „Chłopaki nie płaczą”, piosenki zespołu „Ich Troje” czy liczbę sezonów serialu „Ranczo” – mówił Mikołaj Maszota, student filologii polskiej i przewodniczący koła „Popkulturalni”.

W tej rywalizacji najlepszy okazał się również przedstawiciel polonistyki – Igor Osmałek.

KAPITANKA, PROFESORESSA, DZIEKANA

„A niechaj narodowie wždy postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają” – tym znanym cytatem z Mikołaja Reja wykład otwarty rozpoczął gość specjalny wydarzenia, dr hab. Zenon Lica, prof. Uniwersytetu Gdańskiego. Językoznawca skierował w ten sposób przesłanie do społeczności akademickiej UWM z okazji Dnia Języka Ojczystego.

– Skoro mamy swój język, to powinniśmy czerpać z niego pełnymi garściami i mówić piękną, poprawną polszczyzną, co nie jest w dzisiejszych czasach łatwe. Nie zaśmiejemy go niepotrzebnymi anglicyzmami czy internacjonalizmami – oczywiście niektórych zapożyczeń nie da się uniknąć, ale mamy dużo swoich odpowiedników – mówił prof. Zenon Lica.

„Kapitanka, profesoressa, dziekana – o feminatywach w języku polskim” – taki tytuł nosił wykład prof. Licy, którego wysłuchali nie tylko studenci i pracownicy Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, ale także uczniowie ze szkół z Olsztyna i regionu.

– Mówiłem o feminatywach, które dotyczą wszystkich profesji i stanowisk na uczelniach tworzących Związek Uczelni Fahrenheita, do których należą: Uniwersytet Gdański, Politechnika Gdańska i Gdański Uniwersytet Medyczny. Oczywiście podczas wykładu podszedłem do tego zagadnienia bardziej ogólnie, czyli przedstawiłem m.in. to, skąd wzięły się feminatywy, kiedy i w jakich formach stosowano je np. w prasie z przełomu XIX i XX wieku, dlaczego w ogóle występują w języku i czy powinny być używane, czy nie – wyjaśniał prof. Zenon Lica w rozmowie z „Wiadomościami Uniwersyteckimi”.

Widząc w tytule wykładu słowo „profesoressa”, moglibyśmy pomyśleć, że badacz puszcza do nas w ten sposób oko, ale nie do końca tak jest. Okazuje się bowiem, że niektóre panie, które posiadają tytuł profesora, tak właśnie chciałyby być nazywane.

– Argumentowały to m.in. tym, że brzmi to dostojnie. Ja jednak pokazuję, że w słowie tym występuje obcy formant,

charakterystyczny w zasadzie tylko dla takich zawodów jak hostessa czy stewardessa, a zastosowany w przypadku funkcji profesora, nie oddawałby tego, kim tak naprawdę jest. Myślę, że najlepszą formą jest „profesorka”. Zresztą ta forma istniała już w dwudziestoleciu międzywojennym i była naturalna, a nie uszczypliwa – mówił językoznawca z Uniwersytetu Gdańskiego.

Prof. Zenon Lica pełni na Uniwersytecie Gdańskim funkcję doradcy ds. feminatywów, co wskazuje na potrzebę uregulowania kwestii związanych z używaniem ich w przestrzeni akademickiej.

– Coraz więcej kobiet chce, żeby można było używać form żeńskich i stosować je np. w korespondencji mailowej czy na tabliczkach wieszanych na drzwiach. Jest potrzeba, aby ktoś nad tym zapanował – tak, żeby nie było dowolności, że ktoś będzie mówił „profesoressa”, a ktoś inny „profesora”. Obecnie kończę pracę nad słownikiem feminatywów Uczelni Fahrenheita i w tej publikacji opisałem hasła określające wszystkie profesje, które występują na tych trzech uczelniach, wraz z odpowiednikami żeńskimi – mówił prof. Zenon Lica.

Obecnie w społeczeństwie trwa gorąca dyskusja na temat feminatywów. Są ich zwolennicy, jak i przeciwnicy – także wśród kobiet. Argumenty w tej debacie są zbyt często bardziej ideowe niż językowe. Prof. Zenon Lica podczas swojego wykładu starał się dowiedzieć, że żeńskie formy nie są wymysłem ostatnich lat czy przedstawicieli określonej opcji politycznej.

– Chciałem pokazać, że feminatywy są naturalną kolejną rzeczą, efektem rozwoju języka. Od dwóch lat używamy formy „ministra” jako określenia szefowej danego resortu i w sumie przestało to już dziwić. Oczywiście dla niektórych wciąż pewne formy będą wydawały się niepoważne i m.in. z powodów ideologicznych nie przejdzie im to przez gardło, i takie osoby mają oczywiście do tego prawo. Ale musimy uszanować też to, że ktoś inny chce nazywać siebie np. „profesorką” czy „dziekanką”. Moje pokolenie oraz jeszcze starsze generacje przez wiele lat nie słyszały tych form, więc trudno im się dziwić, że nie mogą się z nimi pogodzić. Potrzeba czasu – dodał prof. Zenon Lica.

TRZCINA KORTOWA

Po zmaganiach z ortografią, spotkaniem z popkulturą i odebraniu solidnej dawki wiedzy o feminatywach, przyszedł czas na poezję. Jak co roku święto języka polskiego na Wydziale Humanistycznym, było okazją do uroczystego rozstrzygnięcia Konkursu Literackiego o Trzcinę Kortowa, który jest skierowany do studentów oraz uczniów i organizowany przez Katedrę Literatury Polskiej.

Jury w składzie: prof. dr hab. Beata Tarnowska (przewodnicząca), prof. dr hab. Grzegorz Igliński, dr Piotr Przytuła oraz dr Anna Jarmuszkiewicz (sekretarz konkursu) zapoznało się z 14 zestawami wierszy studentów oraz 24 zestawami wierszy uczniów. O nagrodach i wyróżnieniach zdecydowano podczas posiedzenia, które odbyło się 19 lutego br.

Drugie miejsce wśród studentów zajęła Julia Świda, studentka trzeciego roku pedagogiki specjalnej. Do konkursu zgłosiła wiersze pt. „Herezja prywatna”, „Diagnoza egzystencjalna” oraz „Żaloba”.

– Jestem bardzo szczęśliwa, bo startowałam w tym konkursie od początku studiów. Nareszcie moje wiersze wyszły z szuflady – mówiła Julia Świda.

Studentka przyznała, że wrażliwość na poezję zawdzięcza swoim nauczycielom.

– Piszę od dziecka i myślę, że zaraziła mnie tym polonistka z podstawówki, a tę wrażliwość podtrzymał polonista w liceum. Dzięki pisaniu mogę wyrażać uczucia, których nie mam na co dzień odwagi wyrażać do osób trzecich – zaznaczyła.

II miejsce wśród uczniów zdobyła Aleksandra Włodarska z II LO w Olsztynie. Do tegorocznej „Trzciny” zgłosiła trzy utwory „Czas przyszły terazniejszy”, „Dzień dobry” oraz „Pamięć”.

– Myślę, że najtrudniejsze jest dla mnie domknięcie wiersza jakąś trafną puentą – mówiła Aleksandra i dodała, że wena przychodzi do niej niespodziewanie: – Idę ulicą i wpada mi do głowy jakiś pomysł na wiersz – wtedy go zapisuję albo nagrywam na dyktafon, a potem na spokojnie go dopracowuję.

Jak napisała prof. dr hab. Beata Tarnowska w werdykcie konkursu, w utworach zgłoszonych do tegorocznej edycji, dominowała problematyka egzystencjalna, odnosząca się do fundamentalnych pytań o ludzkie istnienie, sens życia oraz kondycję jednostki w coraz bardziej technicyzowanym świecie.

„Osobiste doświadczenie bytu obejmuje zarówno bunt wobec świata upadających wartości, jak i lęk przed katastrofą, niesioną przez wojnę lub będącą konsekwencją kryzysu klimatycznego. Refleksji nad niestabilnością współczesnego modelu życia towarzyszy próba zrozumienia relacji międzyludzkich w erze cyfrowej, co generuje pytania o bliskość oraz autentyczność interakcji online. Interesujący wątek alienacji oraz samotności w tłumie spleta się z wielokrotnie opisywanym dramatem rozmiłowania się uczuć, doświadczeniem miłości oraz jej utraty, a także z metafizyczną »prośbą o istnienie Boga«. W niektórych utworach można jednak dostrzec próbę odnalezienia nadziei oraz afirmacji życia, co stanowi kontrapunkt dla pesymistycznych wizji”, napisała prof. Tarnowska w imieniu jury.

Dzień Języka Ojczystego zachęca nas przede wszystkim do myślenia o języku polskim – i słusznie, jak usłyszeliśmy z ust językoznawców. Ale warto pamiętać, że każdy kraj ma swoją językową historię i bez względu na jego brzmienie, język zawsze jest depozytariuszem kultury i tożsamości.

Marta Wiśniewska, ksz, msz

LAUREACI XV EDYCJI KONKURSU LITERACKIEGO O TRZCINĘ KORTOWA

W grupie studentów UWM:

I miejsce: Aleksandra Jagielska (Wydział Nauk Społecznych i Wydział Humanistyczny)

II miejsce: Julia Świda (Wydział Nauk Społecznych)

III miejsce: Karolina Rawłuszko (Wydział Humanistyczny)

Wyróżnienie: Kacper Ostrowski (Wydział Humanistyczny)

W grupie uczniów:

I miejsce: Weronika Szczęśna z I LO w Olsztynie (opiekunka: Bożena Łuszczewska-Szafranek)

II miejsce: Aleksandra Włodarska z II LO w Olsztynie (opiekunka: Anna Czarnecka)

III miejsce ex aequo: Wiktoria Nosewicz z I LO w Ostródzie (opiekunka: Iwona Gesek); **Marietta Włodarska** z II LO w Olsztynie (opiekunka: Anna Czarnecka)

Wyróżnienia: Natalia Kaniewska z II LO w Elblągu (opiekunka: Ewa Adamowicz), **Dagmara Mendalka** z Zespołu Szkół w Rybnie (opiekunka: Anna Węgrzynowska), **Inez Grochala** z Zespołu Szkół im. Marii Curie-Skłodowskiej w Kętrzynie (opiekunka: Beata Stokłosa).

I miejsce

 **Weronika Szczęśna**

zburzony pomnik

jako pomnik postawiona zostałam
glob ziemski na ramionach trzymam
serce swe ideom martwym oddałam
niczym głaz każdą niedolę wytrzymam
będę krzyżem w ziemi tkwiącym
Golgoty srogiej świadkinią
matki okiem płaczącym
świata losów prorokinią
w środku jestem piórem
bądź krwawym wawrzynem
wciąż jednak jestem murem
między myślą, a czynem
ja, lilii będę kwiatem
przyniosę ulgę w męce
ja swoim będę katem
Piłat umywa ręce.



II miejsce

 **Aleksandra Włodarska**

Pamięć

Lubię stare cmentarze
są takie nie z dzisiejszej bajki

geometrię nagrobków
pokruszył czas
są chropawe
i poprzestane korzeniami drzew
które pamiętają tych, co pod nimi leżą
tych, których już nikt nie pamięta
bo wiatr i deszcze zatarły litery
jedyny ślad

ciężar lat pochylił ramiona krzyży
a anioły
zamykają oczy ze smutkiem
lub wznoszą je do góry
do nieba
którego nie widać spod kopuły liści

kamienie pewnie pamiętają
lecz nic nie powiedzą
nauczyły się milczeć
jak grób

III miejsce

 **Wiktoria Nosewicz**

„wrogowie”

jutro będziemy wojną
lecz dziś przy butelce czystej
i sile ognia z paleniska
jesteśmy tylko ludźmi
nasze usta dotykają się z czułością
na jaką nie będzie stać mnie jutro
na jaką ciebie nie będzie stać nigdy
poza dzisiejszą nocą martwych gwiazd

trzymam cię za rękę
twoje palce uzupełniają moje
z precyzją dłuta boskiego
ściskam mocno, chcę poczuć twoją duszę
szepczę przez łzy, że kocham
popijam je gorzką wódką
ty mówisz coś o makach
ja tonę w twoim głosie

pierś do piersi i serce do serca
w jednym rytmie naszym
jutro cię zabiję lub zginię
z rąk twoich
dzisiaj jednak mnie utul
opijmy wspólnie nasze młode lata
i zaciągnijmy się życiem
ostatnim wolnym oddechem

III miejsce

 **Marietta Włodarska**

Wczoraj, dziś, jutro

Otworzyłam mój dziennik
zapisalam datę i przewróciłam stronę
kolejny biały dzień
jak świadectwo bez wyróżnienia
niepoznaczone mrówkami liter

i tak od dłuższego czasu
jestem, myślę, działałam,
nic szczególnego
no, przedwczoraj to się nawet wzruszyłam,
ale na krótko
nie było o czym pisać

żyję w świecie bez ochów i achów
bo im jest ich więcej,
tym bardziej powszednieją
gradobicie powiadomień
galopada rolek
znieczulają
i wszystko staje się płaskie

może odetnę się od sieci
założę niemodną sukienkę
zjem chleb ze smalcem, którego nienawidzę
przez chwilę będzie inaczej

a potem i tak
umrę z nudów

Wyróżnienia

 **Natalia Kaniewska**

Gdzie dziś jest dusza świata?

Jasny promień dnia wypalający wzrok.
Sporocone od mas ulice.
Nie zastąpią mi chłodnego, księżycowego powietrza balkonu.
Papieros zapalony na przerwie w spotkaniu.
To nie ten, którego końcówka jest jedyną widoczną iskierką.
Dwójka zakochanych, pędzi boso chodnikiem.
Do poranka nie dobiegną.
Chłopak z gitarą, na zimnym piasku gra dla oceanu.
Fala świtu, porwie melodię na dno.
Malarz, ostatnimi podrygami dokańcza dzieło.
Słońce spali sztalugę.
I papierosa mojego światelko też ranek zdmuchnie.
Duszę świata widać, gdy tak wielu ma zamknięte oczy.



 **Dagmara Mendalka**

Niewidoczny świat

Telefony tańczą na stole.
Ekrany pochylone nad sobą
Jak zimne lustra.
Wiadomości wchodzić w głowę
Szybko, lecz powoli,
Jak mróz w szczeliny okien.
Wszyscy patrzą.
Nikt nie widzi.
Udają.
Serce bije nierówno
Jak stary pociąg,
Który minął ostatni peron
I jedzie dalej,
Wciąż nie zna innej trasy.
Myśli rozsypują się po podłodze,
Trzeba po nich stąpać ostrożnie.
Oddycham
Między jednym powiadomieniem
A następnym.
Śmieją się
Czasem z siebie, siebie,
Częściej obok siebie.
A we mnie coś krąży przy ścianach:
Kot bez imienia,
Cień bez pory dnia.
Gdy próbuję mówić,
Słowa pękają
Jak szkło na betonie.
Nic nie wraca na swoje miejsce.
Nawet cisza,
Kiedy ją zamknę w oczach,
Nie potrafi zostać.

Dom bez planu idealnego

Wychowałam się w domu,
gdzie uczono mnie stawiać mury z uczuć-
cegła po cegłę,
zaufanie, lęk, nadzieja, cisza.
Nie zawsze równo,
nie zawsze z planem.
Ale z sercem, które chciało,
żeby ten dom był bezpieczny.
Dorośłam i widzę-
że mój dom ma szczeliny,
że gdzieś wiatr wieje wspomnieniami, a dach przecieka
w deszczowe dni.
Nieidealny, ale mój.
I wtedy przyszedłeś ty.
Ze swoim domem.
Z innym zapachem ścian,
z innym echem w korytarzach.
Chciałbyś wejść do mojego,
naprawić, przestawić, dokończyć.
A ja chciałabym zamieszkać w twoim.
Ale przecież nie da się.
Bo każdy z nas ma swoje fundamenty.
Inne cegły, inne dłonie, które je kładły.
Nie da się wyrwać domu z korzeniami.
Więc chodź, zabierzmy kilka cegieł z naszych światów.
Tych najpiękniejszych, tych, które przetrwały burze.
Ja dam ci swoje: wiarę, czułość, upór.
Ty mi daj swoje: spokój, siłę, obecność.
I zbudujemy dom od nowa.
Na wspólnym gruncie, bez planu idealnego, ale z miłością, która zna
już smak pęknięć.
Niech ten dom będzie nasz-
z naszych cegieł, z naszych dłoni, z naszych różnic, które w dotyku
stają się jednością.
Bo nie trzeba mieć doskonałych ścian, by znaleźć w nich ciepło.
Wystarczy, że budujemy razem.



I miejsce

 Aleksandra Jagielska

Egzekucja naszych snów

W milczeniu nocy zapadł dziś wyrok,
bez sędziego, bez świadków, bez łaski.
To nasze sny ustawiono dziś pod ścianą,
z zawiązanymi oczami.
Jeszcze walczą, jeszcze drżą niespokojnie, jeszcze próbują wydusić z siebie
nasze imiona.
Tak, jakby wierzyły, że możemy przyjąć i ocalić je od zapomnienia.
Jednak my nie słuchamy ich błagań,
obserwujemy biernie jak świat mierzy prosto w ich serce.
HUK!
Wokoło słychać jedynie strzały poranków.
Wybuchło światło bezlitosne,
a w tle stoimy my wśród gruzów marzeń,
w dłoniach trzymając jedynie dymiącą pustkę.
Nie ma lamentu, nie ma żałoby, nie ma kwiatów.
Dziś nikt nie zapali znicza,
bo marzeniom nie stawia się grobów.
Na sny czeka jedynie gorzkie zapomnienie.
Jeszcze próbujemy je odnaleźć,
odszukać w zakurzonych kątach pamięci,
przebić się przez mgłę pędu istnienia.
Przemierzamy bezkres w poszukiwaniu marzeń,
gdzie kiedyś stały jak morskie latarnie i oświeślały nam drogę.
Iskra ta jednak dawno już zgasła,
imiona naszych snów dawno wyblakły na ścianach czasu,
i choć czasem zdaje się nam, że znów szepczą do nas w nocy,
to są już jedynie echem tego, czym mogły się stać.
Świat nie potrzebuje snów,
świat je zabija, wydaje wyroki zanim zdążą dojrzeć.
A my? My staliśmy jedynie z boku,
nie protestując, nie podnosząc rąk, nie prosząc o litość, nie błagając
o łaskę.
Pozwalając im odejść, bez pożegnania.
Egzekucja naszych snów.

II miejsce

 **Julia Świda**

Herezja prywatna

Zgubiłam się w wyznaniu wiary,
bo nie wierzę w Ciebie z wysokości,
w przepychu złotych świątyń i chwalebnych pieśni chóru
czy w pionie kolumn, które udźwignęły grzechy świata.
Tam jesteś Panem wszystkiego tego,
co już zdążyliśmy zamienić na „nic”.

Spotykam się z Tobą niżej
i nie tylko w niedzielę,
gdy tłumy gości próbują się wkupić w Twoje łaski.
Bo skoro jesteś wszechobecny,
to odnajdę Cię w potliwym karku, rozszerzonej żrenicy
czy sercu bijącym szybciej
nie z lęku, lecz zachwytu.

Dlatego spotykam Cię w moich własnych łzach,
wylanych nad czymś, co nie miało większego sensu istnienia,
w miejscach, gdzie zapominam, że żyję tylko na Ziemi,
w momentach, gdy pragnienie cielesności
jest pretekstem do wojny z sumieniem.

Teologia bezlitośnie porównuje Cię do światła,
a przecież ono odsłania to,
co jeszcze nie jest gotowe nawet do nazwania.
Dlatego wołę Cię w półmroku
i wołę Cię nazywać Ojcem,
bo to on czeka na świadomą rozmowę,
a nie wstydlive wyznania,
których nawet szeptem boję się wypowiedzieć.

Bo ja nie przepraszam za to,
że stworzyłeś mnie zdolną do czucia.
Nie boję się nie trafić do kolejki
czekającej na zbiorowe zbawienie.
Nie chcę stać przy obrońcach,
bo Ty nie jesteś ideą, która potrzebuje ochrony.
Ty wytrzymujesz moje pytania
bez obrazy majestatu.
Ciebie bardziej niż spektakularne sprawy
obchodzi mój lęk przed zwyczajnością.

Ja nie klękam przed Tobą,
Ty pozwalasz mi siedzieć z Tobą przy jednym stole.

Lecz dla innych jesteś administracyjnym Bogiem,
z pieczęcią, paragrafem i taryfą ulgową na hurtową skruchę,
transcendencją w formacie PDF
i dogmatem eksportowanym masowo;
instrukcją obsługi strachu.

Znajdę drogę do Ciebie,
nawet jeśli moje wątpliwości są tak nagie,
że nie przykryje ich nawet dym kadzidła.
Lepsze one niż klepanie pacierzy,
gdy się nie rozumie ani jednego wypowiadanego słowa.

III miejsce

 **Karolina Rawłuszko**

Ten, Który Został Napisany Na Konkurs

Napisałabym ten wiersz
O który każdy się tu zabija
Ten egzystencjalnie katastroficzny
Albo filozoficznie nieznośny.

Napisałabym ten wiersz
O którym każdy tu mówi
Ten wypełniony metaforami
Albo wybrakowanymi epitetami.

Napisałabym ten wiersz
O który każdy tu walczy
Ten o prawdziwej miłości
Albo tej tragicznie straconej.

Napisałabym go, naprawdę
Gdybym znała się na filozofii
Gdybym rozumiała przenośnię
Gdybym naprawdę kochała.



Wyróżnienie

 **Kacper Ostrowski**

Guzik

Stoisz znów na mrozie, cały cię przenika, a spocone jak lód czoło we mgle brodzi,
Pocujesz coś jeszcze, choć nie masz guzika,
dziś śnieg na twym karku, jak nigdy ci szkodzi.
I szukasz ucieczki, i biegiesz za wejściem,
to znów się potykasz na lodzie przed szczęściem
W domu bezpiecznie, na pewno nie zmarniesz
żmudny płomień świecy ciałem tylko grzeje
i prędzej czy później duchem przy niej zgaśniesz,
bo ciepło nie przenika, a budzi nadzieje
że już w nim znalazłeś, wszystko czego trzeba.
Nie biegiesz, nie marzniesz, aż skończą się dzieje
grzeje, aż zabierze skostniała gleba
Choć świeca cię prosi, błaga, żebyś został,
tak noc cię znów woła, kusi, żebyś powstał.
Znowu nie zapaliłeś, jednego guzika
i stoisz na mrozie, cały cię przenika



Fot. J. Pojók

Język do zadań (nie tylko) specjalnych

W czwartek 5 marca Wydział Humanistyczny zamienił się w centrum logopedycznej wiedzy i kreatywności. Obchody Europejskiego Dnia Logopedy po raz kolejny pokazały, jak wszechstronna i fascynująca jest praca nad ludzką mową.

Europejski Dzień Logopedy obchodzony jest 6 marca we wszystkich krajach Unii Europejskiej. Święto to zostało ustanowione, by podkreślić znaczenie profilaktyki, diagnozy i terapii zaburzeń mowy oraz komunikacji. Jest to również okazja do promocji zawodu logopedy i budowania świadomości na temat znaczenia sprawnej komunikacji.

Katedra Logopedii UWM zaprosiła do świętowania dzień wcześniej. Hasło przewodnie tegorocznego Dnia Logopedy na UWM brzmiało: „Perspektywy rozwoju terapii mowy i języka ze wsparciem sztucznej inteligencji”. Organizatorzy przygotowali bogaty program i zaprosili do wzięcia w nim udziału m.in. dzieci, rodziców, studentów, specjalistów oraz sympatyków logopedii.

– Chcemy pokazać, że logopeda pełni w społeczeństwie istotną rolę – że to nie tylko osoba, która wywołuje głoskę, ale także ktoś, kto pomaga człowiekowi ponownie się komunikować, a co za tym idzie, przywraca go do życia społecznego. Ten dzień to również znakomita okazja dla studentów, aby zaangażowali się w życie kierunku i uczelni – mówiła dr hab. Monika Czerepowicka.

BAŚNIE I OLIMPIADA, CZYLI COŚ DLA NAJMŁODSZYCH

Obchody rozpoczęły się od warsztatów, podczas których uczestnicy mogli zgłębiać tajniki Polskiego Języka Migowego oraz

przyglądać się, jak nowoczesne technologie, w tym sztuczna inteligencja, wspierają współczesną terapię. Nie zapomniano również o najmłodszych. Podczas „Olimpiady logopedycznej” studenci z ogromnym zaangażowaniem prowadzili zajęcia dla przedszkolaków, udowadniając, że profilaktyka logopedyczna może być świetną zabawą.

Następnie scenę opanowali studenci pierwszego roku, którzy przygotowali inscenizacje baśni „Kopciuszek” oraz „Czerwony Kapturek”. W Auli Teatralnej panowała fantastyczna atmosfera, a śmiech dzieci (i nie tylko) był najlepszym dowodem na to, że przyszli logopedzi potrafią tchnąć w swoją profesję mnóstwo artystycznej energii.

PRZEKONAĆ SIĘ O TYM, JAK TRUDNY JEST JĘZYK POLSKI

Tuż po teatralnych emocjach, nadszedł czas na ogłoszenie wyników X Ogólnopolskiego Konkursu na Najtrudniejszą Lingwołamkę i Skrętać Języka. Teksty oceniało jury w składzie: dr hab. Monika Czerepowicka, dr Magdalena Osowicka-Kondratowicz oraz dr Magdalena Zaorska. Podczas ogłaszania werdyktu członkinie jury nie kryły entuzjazmu związanego z rekordową liczbą zgłoszeń. W jubileuszowej edycji autorzy nadesłali około 50 skrętaaczy oraz ponad 200 lingwołamek, co pokazuje rosnącą

popularność konkursu. W tym roku mogli w nim wziąć udział również studenci z innych uczelni. Swoje teksty nadesłali reprezentanci m.in. Uniwersytetu Śląskiego, Akademii Mazowieckiej w Płocku oraz Uniwersytetu Wrocławskiego.

– Nasz konkurs się udał! Ilość przełożyła się na jakość. O tym, jak trudne są to teksty, można było przekonać się, gdy ich autorzy czytali je podczas rozstrzygnięcia konkursu, ponieważ nie uniknęli pomyłek. Mam nadzieję, że idea pracy nad słowem i kulturą artykulacyjną będzie się szerzyć. Do udziału w kolejnych edycjach zapraszamy wszystkich studentów, mieszkańców Olsztyna, województwa warmińsko-mazurskiego, a tak naprawdę całego kraju – zachęcała dr Magdalena Zaorska z Katedry Logopedii.

Zwycięczynią konkursu na najlepszą lingwołamkę została Dagmara Szydłowska, studentka studiów magisterskich na kierunku logopedia, która pierwsze miejsce zdobyła po raz drugi.

– Na zajęciach z emisji głosu z dr Magdaleną Zaorską regularnie pisaliśmy lingwołamki, więc przygotowałam ich w swoim życiu sporo (śmiech). Myślę, że najciekawsza w tym jest zabawa słowem – chodzi o to, aby stworzyć zdanie możliwie najbardziej trudne do wypowiedzenia. Myślę, że jeszcze niejedną raz wezmę udział w konkursie, bo bardzo lubię wymyślać lingwołamki – mówiła Dagmara Szydłowska.

Z kolei Oliwia Suchecka, studentka drugiego roku logopedii, która za swoją lingwołamkę zdobyła drugie miejsce, mówiła, że praca nad takim tekstem wymaga czasu i cierpliwości.

– Gdy usłyszę jakieś nietypowe, ciekawe słowo, od razu zapisuję je w notatniku w telefonie. Potem, jadąc autobusem czy kładąc się spać, układam z nich całe frazy. Nad tegoroczną lingwołamką siedziałam kilka miesięcy, ciągle ją szlifując. Przede wszystkim to, żeby miała ona jakiś sens, bo nie sztuką jest stworzyć zdanie, w którym po prostu jest wiele trudnych głosek. Dobra lingwołamka powinna mieć w sobie humor i jakąś historię. Kwestia trudności artykulacyjnej dochodzi na samym końcu, jako zwieńczenie całej konstrukcji – mówiła Oliwia Suchecka.

Dopełnieniem dnia był wykład otwarty mgr Małgorzaty Lipiejko, poświęcony funkcjonowaniu dziecka z FAS w przestrzeni przedszkolno-szkolnej oraz logopedyczny escape room o intrygującej nazwie „Kryptonim: Vox. Śledztwo w laboratorium” zorganizowany przez członków Studenckiego Koła Naukowego „Laboratorium logopedyczne”.

KIERUNEK, KTÓRY ZDAJE EGZAMIN

Warto również odnotować, że kierunek logopedia na Wydziale Humanistycznym UWM uzyskał pozytywną ocenę programową Polskiej Komisji Akredytacyjnej i otrzymał akredytację na kolejnych sześć lat (maksymalny okres), co potwierdza, że olsztyńska logopedia znajduje się w ścisłej krajowej czołówce, oferując studentom najwyższy standard kształcenia.

– Zapraszamy do studiowania logopedii. Spełniamy wszystkie wymagania, zarówno na poziomie kształcenia, jak i przygotowania kadry czy odpowiedniej infrastruktury. Studia mają charakter ogólnoakademicki, ale dbamy o to, żeby nie brakowało zajęć praktycznych – tak, aby student dowiedział się, na czym polega praca logopedy. Wykorzystujemy do tego m.in. Studencką Poradnię Logopedyczną – mówiła dr hab. Monika Czerepowicka.

ks, msz, red.

LAUREACI KONKURSÓW ZORGANIZOWANYCH Z OKAZJI EUROPEJSKIEGO DNIA LOGOPEDII:

Kategoria „Skrętacz”



I miejsce: **Agata Dudek** (studentka logopedii, Uniwersytet Śląski w Katowicach)

II miejsce: **Monika Kozłowska** (absolwentka logopedii na UWM) i **Wiktoria Malinowska** (absolwentka logopedii na UWM)

III miejsce: **Martyna Kruczyk** (studentka logopedii na UWM) i **Katarzyna Skonieczna** (studentka pedagogiki specjalnej ze specjalnością logopedia, Akademia Mazowiecka w Płocku)

Równorzędne wyróżnienia: **Anna Rogaczewska, Mikołaj Markowski, Jakub Szyłow, Maria Sapiela, Aleksandra Lubas, Kinga Bartosiak, Patrycja Kafarska, Maja Samoraj, Oliwier Pawlak**

Kategoria „Lingwołamka”



I miejsce: **Dagmara Szydłowska** (studentka logopedii na UWM)

II miejsce: **Oliwia Suchecka** (studentka logopedii na UWM)

III miejsce: **Nikoła Petniunas** (studentka logopedii na UWM)

Równorzędne wyróżnienia zdobyli: **Amelia Staśkiewicz, Amelia Siuda, Katarzyna Swat-Nadolska, Karolina Woźniak, Kamil Kolator, Olga Siergiej, Weronika Galant, Amelia Kopiec, Martyna Czerwonka, Agata Dudek.**



Fot. J. Pojók

Naukowo o hejcie

Czy pojęcia hejt, mowa nienawiści oraz przestępstwa z nienawiści oznaczają to samo? Gdzie leżą granice wolności wypowiedzi i jakie konsekwencje możemy ponieść za ich przekroczenie? Odpowiedzi m.in. na te pytania mogli znaleźć uczestnicy kolejnego spotkania z cyklu „Naukowe środy na UWM”. Prelegentem był [dr Maciej Duda](#) z Wydziału Prawa i Administracji.

„**N**aukowe środy na UWM” to cykl wykładów otwartych prowadzonych przez naukowczynie i naukowców z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Ich celem jest dzielenie się wiedzą na tematy bliskie nam wszystkim. Tym razem (4 marca) naukowiec z Katedry Kryminologii i Kryminalistyki opowiadał o prawnych, kryminologicznych, wiktymologicznych i społecznych aspektach mowy nienawiści.

Jednym z fundamentalnych pytań, które pojawia się, gdy mowa o wolności słowa, jest to o jej granicę. Dlatego też dr Maciej Duda rozpoczął wykład od cytatu z Ulpiana, rzymskiego jurysty, który jego zdaniem jest bardzo aktualny i doskonale wyjaśnia, w którym momencie wolność słowa przeradza się w zadawanie krzywdy drugiemu człowiekowi.

– „Nakazy prawa są następujące: żyć uczciwie, drugiemu nie szkodzić, oddawać każdemu, co mu się należy” – tak

w „Digestach” pisał Ulpian. Przekładając to na bardziej współczesny język, moglibyśmy powiedzieć, że granicą naszego prawa, jest prawo drugiego człowieka. A jeszcze inaczej: wolność jednej osoby kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiej – mówił dr Maciej Duda.

To, co dziś uważamy za hejt, nie jest niczym nowym, ale na szerzenie się tego zjawiska bez wątpienia ma wpływ internet, który daje jego użytkownikom złudne poczucie anonimowości, wzmacniając odwagę do publikowania np. nienawistnych komentarzy.

– Pod pojęciem „hejtu” rozumiemy wszelkie zachowania agresywne, wrogie lub mające na celu obrażanie, poniżanie lub szkalowanie osób i grup. Hejt może się przejawiać w takich zjawiskach jak trolling, cyberbulling, zniesławienie, zniewaga czy mowa nienawiści – przypominał dr Maciej Duda i dodawał:

Dr Maciej Duda:

„Nakazy prawa są następujące: żyć uczciwie, drugiemu nie szkodzić, oddawać każdemu, co mu się należy” – tak w „Digestach” pisał Ulpian. Przekładając to na bardziej współczesny język, moglibyśmy powiedzieć, że granicą naszego prawa, jest prawo drugiego człowieka. A jeszcze inaczej: wolność jednej osoby kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiej.

– W dzisiejszych czasach przestępczość w dużej mierze przeniosła się do internetu. Mówi się, że około połowa popełnianych przestępstw ma miejsce w świecie wirtualnym. Czasami są to przestępstwa, które można popełnić tylko w sieci, a czasami takie, które ze świata rzeczywistego zostały przeniesione do cyberświata.

Dr Maciej Duda zaznaczył jednocześnie, że hejt – w przeciwieństwie do przestępstw z nienawiści, do których należy mowa nienawiści – nie jest pojęciem prawnym.

– Hejt stał się pojęciem społecznym, które używane jest w mediach oraz w języku codziennym. Między hejtem a mową nienawiści nie zawsze możemy postawić znak równości – mówił naukowiec.

Mówiąc o hejcie oraz mowie nienawiści, nie sposób nie poruszyć również tematu skutków takich zjawisk. A te mogą być tragiczne – zarówno na poziomie jednostek, jak i narodów czy grup etnicznych. O tym, że od słów do czynów droga może być bardzo krótka, prelegent przekonywał, powołując się na Piramidę Nienawiści stworzoną przez amerykańskiego psychologa Gordona Allporta.

– Zaczyna się od słów, języka, mowy nienawiści. Później następuje ostracyzm, alienacja, odrzucanie pewnych grup społecznych, w dalszej kolejności przejawy jawnej dyskryminacji, a na końcu znajduje się przemoc fizyczna, a nawet eksterminacja. Przykłady tego mieliśmy m.in. podczas drugiej wojny światowej, ale niestety na tym się nie skończyło. Chyba najbardziej dobitnym przykładem, który pokazuje, że skutki mowy nienawiści mogą być nadzwyczaj tragiczne, jest ludobójstwo w Rwandzie, które de facto zaczęło się w radiowej audycji, w której szkalowano osoby pochodzenia Tutsi – przypominał dr Maciej Duda.

Zawołanie, by nie pozostawać obojętnym, być może brzmi jak frazes, ale w kontekście hejtu jest niezwykle istotne. Dr Maciej Duda przekonywał uczestników spotkania, wśród których przeważali młodzi ludzie, że jedynym sposobem na powstrzymanie tego zjawiska, jest przeciwdziałanie mu.

– W kryminologii istnieje teoria wybitych szyb. Chodzi o to, że jeśli np. ktoś wybije szybę w nowo wybudowanym bloku czy namaluje na nim graffiti, to od razu trzeba reagować, bo jeśli tego nie zrobimy, to zjawisko będzie eskalować. Tak samo jest z relacjami społecznymi – jeśli nie odpowiemy odpowiednio szybko,

to skończy się na wykroczeniach, przestępstwach, a nawet na najtragiczniejszych zbrodniach – przekonywał.

Do działań zapobiegających czy przeciwstawiających się hejtowi należą m.in.: kształtowanie prawidłowych postaw społecznych, rozpoznawanie dezinformacji, reakcja administratorów internetowych poprzez usuwanie nienawistnych treści czy kont oraz zgłaszanie konkretnych incydentów organom ścigania.

Po wykładzie głos, zgodnie z tradycją cyklu „Naukowe środy na UWM”, zabrała publiczność. Po zadawanych pytaniach można wnioskować, że tym, co szczególnie budzi niechęć i obawę, jest hejt płynący z ust polityków. Uczestnicy spotkania nie wahali się posługiwać konkretnymi nazwiskami rządzących, którzy swoimi nieroztropnymi wypowiedziami spowodowali nie tylko obniżenie poziomu debaty publicznej, ale także przyczynili się do pogorszenia społecznych nastrojów.

Jednego z uczestników zaniepokoiła również polaryzacja, jaką podsycają jego zdaniem reprezentanci dwóch największych ugrupowań politycznych w Polsce. Zapytał on dr. Macieja Dudę, czy jest coś, co może sprawić, by zatrzymać te podziały.

– Niestety politycy świadomie wykorzystują mowę nienawiści. Opierając się na sensacyjnych i kontrowersyjnych informacjach, chcą pozyskiwać wyborców. Można powiedzieć, że populizm i hejt są receptą na polityczny sukces. Mam nadzieję, że to się zmieni i że ostatecznie będziemy w stanie podać sobie ręce, niezależnie od tego, na którą partię głosujemy w wyborach. Nie możemy dać się podzielić politykom – mówił prelegent.

Ci, którzy chcieliby jeszcze bardziej poszerzyć swoją wiedzę na tematy poruszone na tym spotkaniu, mogą sięgnąć do publikacji Katedry Kryminologii i Kryminalistyki na temat przestępstw z nienawiści. To: „Przestępstwa z nienawiści. Studium prawnokarne i kryminologiczne” oraz „Mowa nienawiści a prawo na tle współczesnych zjawisk społeczno-politycznych”.

Przypomnijmy, że wykłady z cyklu „Naukowe środy na UWM” odbywają się w Bibliotece Uniwersyteckiej UWM i może wziąć w nich udział każdy, także za pośrednictwem internetu. Nagrania dostępne są na kanale Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w serwisie YouTube.

mw

Dr Maciej Duda:

W kryminologii istnieje teoria wybitych szyb. Chodzi o to, że jeśli np. ktoś wybije szybę w nowo wybudowanym bloku czy namaluje na nim graffiti, to od razu trzeba reagować, bo jeśli tego nie zrobimy, to zjawisko będzie eskalować. Tak samo jest z relacjami społecznymi – jeśli nie odpowiemy odpowiednio szybko, to skończy się na wykroczeniach, przestępstwach, a nawet na najtragiczniejszych zbrodniach.



Fot. J. Pałg

Inspiracje dla Warmii

W sobotę (7 marca) w Olsztynie odbyła się druga odsłona Warmia Inspiration. Wydarzeniu patronowało tym razem hasło „Evolution”. W Uranii pojawili się m.in. prof. Leszek Balcerowicz, Tomasz Sekielski czy Małgorzata Ohme. Nie zabrakło tam też przedstawicieli Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Już po raz drugi Kuźnia Społeczna i Bank Żywności przygotowały wydarzenie będące spotkaniem z nietuzinkowymi ludźmi i nieoczywistymi perspektywami.

ZACZAĆ OD „TU I TERAZ”, BY MYŚLEĆ O PRZYSZŁOŚCI

– Organizujemy to wydarzenie po to, żeby pobudzić mieszkańców regionu oraz wszystkich, którzy chcą działać i zmieniać rzeczywistość. W dzisiejszym, tak bardzo dynamicznie zmieniającym się świecie, ewolucję traktuję jako coś niezbędnego – tłumaczył podczas uroczystego otwarcia Warmia Inspiration Marek Borowski, prezes Banku Żywności w Olsztynie.

Na tempo przeobrażeń zachodzących w najbliższej nam przestrzeni zwracał uwagę także prof. Jerzy Przyborowski, rektor UWM.

– Wszyscy obserwujemy dynamiczne zmiany naszego otoczenia i to dotyczy także Warmii i Mazur. Rzucają one przed nami wyzwania, którym nie da się stawić czoła, jeśli zabraknie nam inspiracji. Warmia Inspiration jest bez wątpienia bezcenną inicjatywą, z której będą państwo czerpać przynajmniej w ciągu całego kolejnego roku. Bo chyba najlepszą rzeczą, jaką możemy zrobić, to zacząć od siebie – zadbać o własny rozwój, wyjść ze strefy komfortu, poszerzyć horyzonty. Dzisiaj musimy myśleć o tym, co tu i teraz, ale nie mniej ważne jest myślenie o przyszłości – o tym, co będzie za pięć,

dziesięć, a nawet dwadzieścia lat – podkreślił prof. Przyborowski. – Jako rektor Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego muszę również powiedzieć, że takie inspiracje mogą państwo czerpać na naszej uczelni. Zachęcam, by zapoznali się państwo ze świeżo opublikowaną Strategią Współpracy Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym. Wskazuje ona, w jaki sposób chcemy współpracować ze wszystkimi naszymi interesariuszami oraz mieszkańcami regionu. Jesteśmy otwarci – także na państwa pomysły.

UNIwersytet, który inspiRUje DO PARTNERSTWA

– UWM jest ważną częścią miasta, regionu i sektora szkolnictwa. Wszystkie filary, na których opiera się działalność Uniwersytetu, muszą rezonować z otoczeniem: z rynkiem pracy, jeżeli chodzi o kształcenie, z przedsiębiorcami, jeżeli chodzi o budowanie profilu absolwenta czy budowanie przewag konkurencyjnych w firmach na bazie innowacji, patentów czy wyników prac badawczo-rozwojowych, które przecież dzieją się w naszych laboratoriach – tłumaczyła z kolei Marta Wangin, dyrektorka Centrum Współpracy z Otoczeniem Społeczno-Gospodarczym, przypominając, że Uniwersytet daje się poznać jako uczelnia partnerska, wychodząca z różnymi propozycjami. Przedsiębiorcy mogą korzystać m.in. z doradztwa biznesowego czy innych usług, na które centrum pozyskuje fundusze z Unii Europejskiej. Współpraca, w którą angażują się przedstawiciele uczelnianych jednostek, przekłada się też m.in. na stałe podnoszenie jakości kształcenia, ponieważ Uniwersytet zdobywa wiedzę na temat tego, jak powinna wyglądać sylwetka absolwenta i co będzie stanowić jego kartę przetargową na rynku pracy.

STAWIAĆ NA SWÓJ ROZWÓJ

Z ofertą dla tych, którzy poszukują dróg rozwoju, w Uranii czekali przedstawiciele Szkoły Doktorskiej UWM. Zainteresowanym opowiadali o ofercie zarówno dla osób wybierających się na studia pierwszego czy drugiego stopnia, jak i tych, którzy chcą prowadzić własne badania.

– Zaglądały do nas m.in. osoby pracujące, które chciały wiedzieć, jak wyglądałoby łączenie pracy i pisania doktoratu – relacjonowała Jolanta Maczugin, która zresztą stanowi doskonały przykład tego, że pasja do nauki może iść w parze z pracą zawodową, ponieważ przygotowuje doktorat wdrożeniowy. Prowadzone przez nią badania mają przyczynić się do rozwoju firmy, w której pracuje.

Patronujące tegorocznej odsłonie Warmia Inspiration hasło „ewolucja” bliskie jest też Szkole Doktorskiej UWM, która stale się rozwija i zmienia na lepsze.

– Rozrastamy się, mamy coraz więcej dyscyplin, w których można realizować swoją rozprawę doktorską – zaznaczyła doktorantka.

KOŁA NAUKOWE PEŁNE INSPIRACJI

Z zadaniem zainspirowania uczestników wydarzenia do Uranii przybyli także przedstawiciele kół naukowych UWM.

– Ludzie tkwią w błędnym przekonaniu, że jeśli mówimy o samobójstwach, to w jakimś sensie do nich zachęcamy, a to nieprawda. Trzeba tylko odpowiednio prowadzić tę dyskusję – tak, aby była poparta rzetelną wiedzą i zachęcała do korzystania z pomocy psychologicznej – staramy się to robić zwłaszcza wśród społeczności naszego Uniwersytetu – tłumaczyła Julia Smolińska, członkini Koła Naukowego Suicydologii, studentka kryminologii.

Potrzeba dzielenia się wiedzą towarzyszyła też Studenckiemu Kołu Naukowemu Biochemii i Biologii Molekularnej w Parazytologii „Paradise”. I świetnie, bo nie brakowało osób zaciekawionych ich badaniami.

– Z pasożytami możemy spotkać się wszędzie, choć nie zawsze jesteśmy tego świadomi. A my chcemy tę świadomość budować, przekonując chociażby, że warto wdrażać działania prewencyjne przed chorobami pasożytniczymi – mówiła Magdalena Stawicka, przewodnicząca koła i studentka biologii molekularnej.

Koło Naukowe Inżynierii, Eksploatacji Pojazdów i Maszyn zaprezentowało swój flagowy projekt, czyli elektrycznego Trabanta. To samochód, w którym w 2007 r. dr inż. Michał Janulin z Katedry Pojazdów i Maszyn, obecny opiekun koła, wraz ze swoim kolegą z roku, założył silnik z napędem elektrycznym. Drugie życie samochodowi postanowili podarować studenci dr. Janulina.

– Założyliśmy w nim nowoczesny, bezszczotkowy silnik elektryczny, nowoczesny układ baterii i przygotowaliśmy do codziennej jazdy. Wykorzystaliśmy wiedzę zdobytą na studiach. Komorę silnika zeskanowaliśmy w 3D, dzięki czemu mogliśmy zaprojektować wszystko w programie komputerowym – relacjonował Norbert Dudda, członek koła.

WIELE PERSPEKTYW, WIELE DRÓG

Warmia Inspiration to także spotkanie z ludźmi gotowymi dzielić się swoimi doświadczeniami i refleksjami. W ich historiach próżno szukać jednego sprawdzonego przepisu na szczęście, sukces czy odnalezienie własnej ścieżki. Zaoferowali oni jednak coś innego: dostarczyli dowodów na to, że warto stawiać sobie wyzwania i dążyć do tego, co uznamy za ważne.

Aktor Artur Barciś przekonywał na przykład, że to my sami piszemy scenariusz naszego życia.

– Każdy posiada jakiś talent, tylko musi go w sobie rozpoznać – podkreślał. Z publicznością podzielił się również historią o swojej największej wpadce na scenie, która, jak się okazało, miała miejsce... w Olsztynie, podczas Spotkań Zamkowych „Śpiewajmy poezję”.

Dobrą radę dla uczestników wydarzenia miał też prof. Leszek Balcerowicz, który zachęcał, by nie ulegać sile demagogii i wzmacniać antypopulistyczny front.

– Polityków nie można pozostawić samym sobie, trzeba ich mieć pod obserwacją – przestrzegał były wicepremier Polski odpowiedzialny za wprowadzenie reform ekonomicznych po upadku komunizmu w Polsce. – Trzeba poprzez organizacje pozarządowe alarmować i naciskać, żeby powstrzymać złą politykę, która części społeczeństwa może się podobać.

Małgorzata Ohme, jedna z najpopularniejszych polskich psycholożek, mówiła w Olsztynie o potrzebie dbania o swoją odporność psychiczną, a dziennikarz Tomasz Sekielski, przypominał o tym, jak wiele zagrożeń wiąże się z dezinformacją.

Wydarzenie Warmia Inspiration było nie tylko okazją do zapoznania się z różnymi poglądami i pomysłami na życie – sporo uwagi poświęcono też dzieleniu się wiedzą i umiejętnościami, m.in. z zakresu reklamy, prowadzenia biznesu czy bezpieczeństwa profili w social mediach (o czym mówiła Monika Groszyk, absolwentka UWM, na co dzień pracująca w Holandii).

Inspirację ze spotkań z ciekawymi prelegentami czerpali chętnie m.in. studenci UWM. Część z nich miała też szansę zdobyć podczas wydarzenia konkretne doświadczenie: kilkoro studentów dziennikarstwa włączyło się w promocję Warmia Inspiration, wspierając organizatorów w przestrzeni mediów społecznościowych.

Daria Bruszevska-Przytuła, Marta Wiśniewska



Fot. J. Pojtek

WNT stawia na młodzież

Wydział Nauk Technicznych wspiera swoich studentów, a także zachęca młodzież, aby podejmowała studia na oferowanych kierunkach. Można się było o tym przekonać 12 marca. Tego dnia pierwszoroczni studenci odebrali nagrody olsztyńskiego oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. Chwilę później uczennice z „Elektronika” zwiedziły wydział i wzięły udział w warsztatach.

Nagrody Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich (SIMP) to prestiżowe wyróżnienia dla inżynierów, techników i studentów za osiągnięcia techniczne, innowacyjne prace dyplomowe oraz wyniki w nauce. Od pięciu lat na mocy porozumienia z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim olsztyński oddział Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich przyznaje najlepszym studentom pierwszego roku nagrodę prezesa oddziału w wysokości 1500 zł. Tegoroczni laureaci to: Maja Zysk (mechatronika), Igor Zalewski (mechanika i budowa maszyn) oraz Agata Szumilak (inżynieria w logistyce). Wszyscy osiągnęli w I semestrze studiów średnią powyżej 4,5.

– Nie tylko średnia ocen jest brana pod uwagę. Dla SIMP równie ważne jest zaangażowanie studentów w działalność na rzecz wydziału, uczelni czy stowarzyszenia oraz ich aktywność społeczna w krzewieniu kultury technicznej. Nie zmienia to jednak faktu, że średnia ocen tegorocznych nagrodzonych robi wrażenie – 4,95, 4,77 i 4,67 – wyjaśnia dr Wojciech Miąskowski,

p.o. prezesa SIMP w Olsztynie, pracownik WNT oraz opiekun koła SIMP na WNT.

W tym roku wyjątkowo nikt się nie zgłosił z kierunku energetyka. Nagrody wręczyli dr hab. inż. Sławomir Wierzbicki, dziekan Wydziału Nauk Technicznych oraz dr Wojciech Miąskowski. W uroczystości udział wzięł także mgr inż. Jerzy Macek, honorowy prezes oddziału SIMP.

NAGRODY ZA WYTRWAŁOŚĆ I CHĘĆ DO NAUKI

Maja Zysk jest na pierwszym roku mechatroniki, jej średnia za ubiegły semestr to 4,77. Co ciekawe, miała studiować prawo.

– Zaczęło się od tego, że napisałam próbną maturę z fizyki. Spodobało mi się to na tyle, że podeszłam do kolejnej i wtedy zakiełkował we mnie pomysł, żeby jednak wybrać kierunek techniczny – wspomina studentka i dodaje, że chociaż wybrała UWM ze względu na to, że jest blisko, to jest bardzo zadowolona z wyboru. – Jest lepiej niż myślałam. Z fizyki nie byłam szczególnie mocna, więc obawiałam się, czy uda mi się utrzymać na

studiach. Jak się okazuje, idzie mi całkiem dobrze, czego wyrazem jest dzisiejsza nagroda. Jeśli chodzi o plany na przyszłość, to niedawno zaczęłam się interesować również medycyną. Myślę że po obronie pracy inżynierskiej spróbuję swoich sił na kierunku inżynieria biomedyczna.

Agata Szumilak studiuje inżynierię w logistyce. Jej średnia ocen za pierwszy semestr to 4,95, więc nic dziwnego, że została laureatką nagrody.

– Mam wiele zainteresowań w bardzo różnych obszarach. Uważam, że kierunek, który wybrałam, jest bardzo praktyczny, uczy konkretnych umiejętności i będzie przydatny w wielu branżach – mówi Agata Szumilak i podkreśla, że jest zadowolona z wyboru studiów. – Planów na przyszłość też mam bardzo dużo, ale nie chcę mówić o nich głośno, żeby nie zapeszyć. Być może będzie to coś związanego z drukiem 3D.

Laureatem nagrody na kierunku mechanika i budowa maszyn został Igor Zalewski, który uzyskał średnią ocen 4,66.

– Nagrodę odbieram jako motywację do dalszego działania. Nie wiem jeszcze, na co przeznaczę zdobyte pieniądze, ale wiem, że po obronie pracy inżynierskiej będę chciał znaleźć pracę i studiować zaocznie na II stopniu – zaznacza student.

PODZIĘKOWANIA DLA DYPLOMANTÓW I PROMOTORÓW

Tego dnia zostali docenieni nie tylko pierwszoroczni studenci. SIMP co roku organizuje na szczeblu oddziałowym i ogólnopolskim konkurs na najlepszą pracę dyplomową o profilu mechanicznym (obronioną na uczelniach technicznych). W tym roku wyróżnieni zostali za pracę inżynierską: Marcin Koszewicz – „Projekt i wykonanie modelu magazynu wysokiego składowania wykorzystującego system RFID” (promotor: dr inż. Konrad Nowak) oraz Mateusz Żbikowski – „Projekt brony talerzowej składanej hydraulicznie” (promotor: dr inż. Jerzy Domański, prodziekan ds. kształcenia WNT). Trzecim nagrodzonym był Łukasz Dziubiński, absolwent Wydziału Nauk Technicznych UWM, a obecnie student Szkoły Doktorskiej. Zajął on I miejsce w XXV edycji Ogólnopolskiego Konkursu Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich za pracę magisterską pt. „Projekt, analiza teoretyczna i badania systemu do podgrzewania wody w przydomowym basenie stelażowym”. Pisaliśmy o nim w lutowym wydaniu „Wiadomości Uniwersyteckich”

Podziękowania i drobny upominek otrzymali również promotorzy prac, których nagrodzono w ten sposób za wspieranie rozwoju studentów.

KOBIETA TEŻ INŻYNIER

Przyznanie nagród najlepszym studentom to nie jedyne wydarzenie, które miało miejsce 12 marca na Wydziale Nauk Technicznych. Wydział odwiedziły uczennice z Zespołu Szkół Elektronicznych i Telekomunikacyjnych w Olsztynie oraz absolwentki WNT, a obecnie pracownice firmy Michelin Polska: Aleksandra Trzcińska oraz Katarzyna Kosiewska.

– Nauki techniczne, jak mechanika i mechatronika, często stereotypowo określane są jako mało kobiece i każda z nas przechodzi praktycznie to samo. Towarzyszą nam ogromne wątpliwości, czy się wpasujemy w branżę techniczną. Stąd nasze inicjatywy. Zachęcamy młode dziewczyny, mobilizujemy je i wspieramy, aby nie rezygnowały z własnych marzeń – wyjaśnia Aleksandra Trzcińska, która studia na kierunku mechanika i budowa maszyn ukończyła w 2019 roku.

Warsztaty zostały zorganizowane po raz pierwszy, ale współpraca absolwentek z Wydziałem Nauk Technicznych sięga dalej.



Fot. J. Pajęk

Niemal 3 lata temu przy współpracy z dr. inż. Wojciechem Miąskowskim z Katedry Mechaniki i Podstaw Konstrukcji Maszyn zorganizowały spotkanie ze studentkami pn. „Inżynier też kobieta”. W ten sposób przekonywały, że kobiety w branży technicznej są nie tylko potrzebne, ale i niezbędne.

– Z ramienia Michelin Polska odwiedzałyśmy również uczennice technikum, aby zachęcać je do rozwijania się w branży technicznej i kontynuowania nauki. Teraz chciałyśmy to wszystko połączyć i dodatkowo zorganizować warsztaty – dodaje Aleksandra Trzcińska.

WARSZTATY I NIESPODZIANKA

Uczennice mogły się zapoznać z ofertą kształcenia Wydziału Nauk Technicznych, którą w skrócie przedstawiła dr inż. Magdalena Lemecha, prodziekan ds. studenckich. Chwilę później wzięły udział w warsztatach, które poprowadził mgr inż. Jakub Tytuła z Katedry Mechatroniki. Na koniec zwiedziły wydział i znajdujące się w nim laboratoria.

– Jesteśmy bardzo zadowolone z odwiedzin na Wydziale Nauk Technicznych. Wzięłyśmy udział w warsztatach na temat programowania automatycznego PC i zwiedziłyśmy laboratoria. Wydział zaprezentował się z bardzo dobrej strony. Już teraz myślę o podjęciu tu studiów na kierunku energetyka – mówi Amelia Adamkowska, uczennica III klasy i dodaje, że „Elektronik” jest dosyć męską szkołą. Łącznie uczy się w nim zaledwie 20 dziewczyn.

Przedstawicielki Michelin przygotowały dla uczennic też niespodziankę i rozdały zaproszenia na największe wydarzenie technologiczne dla kobiet w Europie – Perspektywy Women in Tech Summit 2026, które odbędą się w Warszawie.

– Bardzo się ucieszyłyśmy z prezentu i już nie możemy się doczekać czerwca, żeby tam jechać. Miło jest wyrwać się ze szkoły pełnej mężczyzn i spędzić czas „technicznie”, ale wśród kobiet – przyznaje Amelia Adamkowska.

Zarówno przedstawicielki firmy Michelin Polska, jak i władze wydziału planują kontynuować współpracę i w przyszłości chcą organizować więcej tego typu warsztatów, aby pokazać, że kobiety na studiach technicznych się odnajdują.

Sylwia Zalewska

A photograph of three people (two women and one man) standing in front of a large, glowing blue and orange neural network background. They are holding various models of the brain. The woman on the left holds a colorful, segmented brain model. The man in the center holds a small blue and white brain model. The woman on the right holds a realistic human brain model. The title 'Tydzień z mózgiem w roli głównej' is overlaid in large white text.

Tydzień z mózgiem w roli głównej

Fot. Radio UWM FM

Jak myśli śledczy? Jak działa układ nerwowy? Czy mózg może być fit? Jak pomóc sobie w nauce? To przykładowe pytania, na jakie odpowiadali w tym roku naukowcy z Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, którzy kolejny raz włączyli się w obchody Tygodnia Mózgu.

Jeden z najbardziej fascynujących organów w naszym ciele zasługuje na to, aby dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Podczas Tygodnia Mózgu, który odbywał się od 16 do 20 marca, sprawdzano więc i tłumaczono, jak mózg działa i się uczy, a także jak zapamiętuje i reaguje na świat wokół nas. Dzięki ekspertom z UWM można było poznać wiele ciekawostek na temat funkcjonowania mózgu oraz odkryć, jak dbać o jego dobrą kondycję. Przypominali oni m.in., że odpowiednia ilość snu, aktywność fizyczna, zdrowa dieta czy czytanie książek mogą znacząco poprawić naszą pamięć i koncentrację.

– Mózg nie lubi nudy! Bardzo szybko możemy się rozkojarzyć, kiedy uczymy się w jeden określony sposób. Wykorzystując różne sposoby nauki, wykształcamy różne mechanizmy zapamiętywania informacji i później jest nam o wiele łatwiej te informacje odzyskiwać, kiedy na przykład piszemy sprawdzian – tłumaczyła dr Aleksandra Kurzyńska z Katedry Anatomii i Fizjologii Zwierząt UWM.

Tydzień Mózgu na UWM to świetna okazja do zdobycia nowej wiedzy, rozwijania ciekawości oraz odkrywania niezwykłych możliwości ludzkiego umysłu.

– Bardzo wiele się nauczyłam. Zajęcia były bardzo interesujące i na pewno jeszcze tu przyjdziemy. Warto było! – mówili z kolei uczniowie, którzy odwiedzili Wydział Biologii i Biotechnologii UWM.

– W tym roku mieliśmy przyjemność już po raz piąty organizować Tydzień Mózgu na naszym Uniwersytecie. Oferowaliśmy różnego rodzaju warsztaty oraz pokazy. We wszystkich tych wydarzeniach udział wzięło około 250 osób. Wsparli nas nie tylko pracownicy Wydziału Biologii i Biotechnologii, ale również Wydziału Lekarskiego, Wydziału Prawa i Administracji oraz Wydziału Medycyny Weterynaryjnej – relacjonowała prof. Agata Żmijewska.

W programie wydarzenia znalazły się m.in. warsztaty „Tajemnice mózgu; neurony i komórki glejowe pod mikroskopem” czy zajęcia, podczas których dano przegowany został przedstawiony jako ryba, która odsłania tajemnice umysłu i pomaga badać zachowanie, lęk i epilepsję. Można było także dowiedzieć się, jak myśli śledczy, jak działa układ nerwowy oraz jak na rozwój ludzkiego mózgu wpłynęły... mutacje.

Chętni do odkrywania tajemnic mózgu mieli też np. szansę wziąć udział w warsztatach z histologii i histopatologii na mikroskopach w trybie live z kamerami i tabletami. Z myślą o licealistach zorganizowano też spotkanie, podczas którego mówiono o tym, jak mikroplastik wpływa na funkcjonowanie układu nerwowego. Organizatorzy nie zapomnieli także o najmłodszych, których zaproszono np. na warsztaty pt. „Kolorowy mózg”.

red.



Fot. J. Pajók

Humanisci o paradoksie kłamcy, siły języka i historii... tytoniu

Kiedy kłamca mówi, że kłamie, to... mówi prawdę? Dlaczego tytoń to „śmierdząca sprawa”? Czym są „krzywdzące akty mowy”? To pytania, na które odpowiedź poznali uczniowie, którzy 19 marca odwiedzili Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie.

Czwartki z Humanistyką to cykl wykładów i warsztatów skierowanych do uczniów szkół ponadpodstawowych, a zwłaszcza maturzystów. Oferta edukacyjna obejmuje zagadnienia z zakresu pięciu dyscyplin, których reprezentanci pracują na Wydziale Humanistycznym (literaturoznawstwa, historii, językoznawstwa, filozofii oraz nauk o komunikacji i mediach). Dzięki udziałowi w spotkaniu można poszerzyć swoją wiedzę, a także dostrzec związki pomiędzy szeroko pojętą humanistyką a rzeczywistością. Tym, przed którymi znajduje się wybór kierunku studiów, prelekcje pracowników Wydziału Humanistycznego UWM mają pomóc również w podjęciu tej ważnej życiowej decyzji.

– W ten piękny słoneczny dzień przyjechała do nas młodzież z Iławy, Ostródy, Elbląga, Dzierżonia i Lidzbarka. Trzy wykłady dotyczyły języka. Był też jeden wykład historyczny i jeden filozoficzny. Tematyka – jak zwykle – podjęta została w nietuzinkowy sposób. Profesor Barbara Krysztopy-Czupryńska opowiadała na przykład o historii tytoniu, który dziś jest przyczyną śmierci, a kiedyś był bardzo cennym elementem handlu, pertraktacji czy nawet... lekiem na różne choroby. Podczas wykładu filozoficznego doktora Tomasz Dreikopela mowa była natomiast o paradoksie kłamcy. Co znaczy, kiedy kłamca mówi, że jest kłamcą? Tego rodzaju wykłady pobudzają młodzież do otwarcia się na wiedzę i myślenie – relacjonowała na antenie Radia UWM FM

prof. Joanna Chłosta-Zielonka, prodziekan ds. promocji i rozwoju Wydziału Humanistycznego UWM.

W czasie marcowego spotkania w Kortowie uczniowie mogli posłuchać także o opowiadaniach gwarowych Klemensa Frenzkowskiego (dr hab. Iza Matusiak-Kempa, prof. UWM), krzywdzących aktach mowy (dr Tomasz Żurawlew) oraz ciekawostkach dotyczących języka (dr Katarzyna Góra).

Źródło: Radio UWM FM

Ostatnie w tym roku akademickim spotkanie z cyklu Czwartki z Humanistyką odbędzie się 16 kwietnia w Aula Marii i Georga Dietrichów. W programie:

09:45–10:10 – dr hab. Joanna Chłosta-Zielonka, prof. UWM: Obraz Warmii i Mazur w literaturze popularnej (filologia polska)
10:20–10:45 – dr Katarzyna Cieplińska: False friends, czyli słowa „zdradliwe” (lingwistyka w biznesie)
10:55–11:20 – dr Iwona Grzesiak: C-eye, czyli komunikowanie się za pomocą wzroku (logopedia)
11:30–11:55 – dr Jacek Łagun: What the f&%k? – czego uczą nas przekleństwa i kiedy warto ich używać (filologia angielska)
12:05–12:30 – prof. dr hab. Beata Tarnowska: Realizm magiczny w prozie Juana Rulfo (filologia polska)



Fot. J. Pajók

Studenci otwierają młodzież na informatykę

Około 300 uczniów szkół średnich odwiedziło w czwartek 5 marca Wydział Matematyki i Informatyki UWM z okazji Dnia Informatyki. Czekali na nich m.in. wykłady i warsztaty. Wydarzenie zorganizowała Rada Wydziałowa Samorządu Studenckiego.

Studenci z Wydziału Matematyki i Informatyki zachęcali uczniów szkół średnich do rozwijania informatycznych pasji i prezentowali możliwości, jakie daje studiowanie informatyki na UWM. Zaprosili ich na zajęcia, przybliżali możliwości rozwoju w kołach naukowych czy w Radzie Wydziałowej Samorządu Studenckiego. Dzięki temu uczniowie, którzy za chwilę będą wybierać kierunek studiów, mogli doświadczyć namiastki studenckiego życia.

Spotkanie rozpoczął wykład pt. „Delta ujemna i jak pomaga nam rozpoznawać dźwięki, czyli trochę o przestrzeni liczb zespolonych w informatyce”, który wygłosił mgr inż. Adrian Albrecht z Wydziału Matematyki i Informatyki UWM.

– Licealiści uczą się, że jak delta jest ujemna, to nic już nie robimy. A ja im pokażę, że można coś zrobić i ma to realne zastosowanie w informatyce, także w tej dzisiejszej, czyli w rozpoznawaniu dźwięku i mowy w asystentach głosowych – mówił mgr inż. Adrian Albrecht przed wykładem.

Poza wykładami młodzieży zaproponowano solidną dawkę warsztatów, które odbyły się w grupach do 20 osób.

– Naszym założeniem jest przedstawienie, jak wygląda studiowanie. Wśród uczestników są uczniowie ze szkół z Olsztyna, a także Przasnysza i Mrągowa – relacjonował Michał Kornatowski z RWSS, główny organizator Dnia Informatyki.

Za organizację warsztatów odpowiadali studenci – zwłaszcza ci, którzy na co dzień aktywnie działają w kołach naukowych. Mogli zatem podzielić się wiedzą dotyczącą tego, jak najlepiej wykorzystać możliwości, które dają studia.

– Mamy ok. 300 uczestników. Zaangażowaliśmy ponad 30 studentów. Każdy starał się dołożyć swoją cegiełkę, żeby to wydarzenie mogło się odbyć w takiej formie i na taką skalę – mówiła Dominika Sielawa, przewodnicząca RWSS. – Mamy warsztaty Q&A ze studentem, podczas których opowiadamy, na czym polega życie studenckie. Wyjaśniamy, że nie jest to tylko siedzenie z nosem w książkach albo tylko imprezowanie, bo to dwie skrajności. Pokazujemy, że można na studiach robić coś, co może się przydać w życiu i co na pewno pozwoli zdobyć cenne doświadczenie i nawiązać wiele nowych znajomości.

Organizatorzy podkreślają, że takie wydarzenie jest okazją nie tylko do promocji informatyki jako kierunku, ale też do walki ze stereotypami powstałymi na temat tej dziedziny.

– Chcielibyśmy trochę inaczej przedstawić studia informatyczne, bo stereotypy mówią o informatykach jako o ludziach, którzy są zamknięci w ciemnym pomieszczeniu przy komputerze i nie mają życia towarzyskiego, a jeśli pojawiają się na takich studiach dziewczyny, to z wielkimi okularami i w golfach. Chcemy pokazać, że na naszym wydziale jest inaczej. Każdy z nas ma swoje życie i jednocześnie jest częścią społeczności – tłumaczyła Dominika Sielawa.

– Chcemy zostawić uczestników wydarzenia z myślą, że na studiach jest też zabawa i że nawiązuje się różne znajomości, często na całe życie – dodał Michał Kornatowski.

aw

Zawieranie przyjaźni w Bibliotece Uniwersyteckiej



Fot. Daniel Klach

Daniel Klach

W środę (4 marca) w Bibliotece Uniwersyteckiej UWM odbyła się piąta edycja wydarzenia Speed Friending, które – jak wskazuje sama nazwa – ma pomóc studentom w nawiązaniu przyjaźni.

Rada Uczelniana Samorządu Studenckiego, odpowiadająca za organizację wydarzenia, zadbała o to, by każdy, kto wziął udział w Speed Friendingu, świetnie się bawił i otrzymał solidną dawkę pozytywnej energii. W tzw. przełamywaniu lodów i szybkim nawiązywaniu nowych znajomości, pomagały m.in. gry planszowe oraz wspólne tańce i zabawy. Nie zabrakło również starej i sprawdzonej metody, czyli zwykłych rozmów twarzą w twarz.

– Wydarzenie Speed Friending przypomina Speed Dating, ale to nie są randki, czyli spotkania w parach, tylko w grupach. Podczas nich można zawrzeć nowe znajomości, poznać osoby z innych wydziałów i kierunków. Naszym celem jest stworzenie studentom okazji do spotkania i zarazem miłego spędzenia wieczoru po zajęciach – tłumaczyła w rozmowie z Radiem UWM FM Anna Pawlak, rzeczniczka RUSS UWM.

O tym, że ci, którzy w tamten środowy wieczór zdecydowali się opuścić stancje i akademiki świetnie się bawili, świadczą opinie samych uczestników.

– Nigdy dotąd nie spotkałam tylu fajnych ludzi. Jestem bardzo wdzięczna za organizację tego wydarzenia i że mogłam wziąć w nim udział. Polecam wszystkim! – mówiła jedna z osób uczestniczących w wydarzeniu.

– Poznałem kilka fajnych osób – porozmawialiśmy, pośmialiśmy się, opowiedzieliśmy kilka ciekawych historii o sobie. Ogólnie było bardzo fajnie – relacjonował inny uczestnik.

– Zdecydowanie warto jest wziąć udział w Speed Friendingu – chociażby po to, żeby poznać ludzi spoza wydziału. Gdy

uczestniczymy później w innych wydarzeniach uniwersyteckich, jak np. w Kortowiadzie, to różnie jest robić to w grupie znajomych, którzy studiują na UWM – podkreślała w rozmowie z Radiem UWM FM jedna ze studentek.

Organizatorzy są zadowoleni z wysokiej frekwencji, co pokazuje, że społeczność akademicka pozytywnie odbiera tego typu inicjatywy.

– Pomimo że tegoroczna edycja odbyła się po ponad roku przerwy, to przyszło bardzo dużo osób, z czego bardzo się cieszymy. Okazuje się, że wydarzenie, na którym można rozprostować nogi, potańczyć, pogadać, pośmiać się, jest potrzebne. Chyba właśnie to zachęca studentów do tego, by po zajęciach nie wracali do domu, tylko przyszli do nas. Chcemy organizować kolejne edycje – dodała Anna Pawlak.

Speed Friending jest wydarzeniem integrującym studentów, które pomaga szybko poznać nowe osoby. Uczestnicy w parach lub małych grupach prowadzą kilkuminutowe rozmowy, podczas których dzielą się podstawowymi informacjami o sobie (np. jaki kierunek studiują, jakie mają hobby, skąd pochodzą). Między rundami odbywają różne inne aktywności, a uczestnicy mają również czas na wymienienie się kontaktami. Formuła tego typu spotkań przewiduje możliwość poznania od kilku do nawet kilkudziesięciu nowych osób.

Źródło: Radio UWM FM

Na końcu drogi zawsze musi być cel



Fot. Mateusz Lewandowski

Daniel Pliński, który z reprezentacją Polski wywalczył wicemistrzostwo świata i mistrzostwo Europy, jako trener stara się poprowadzić Indykpol AZS Olsztyn do strefy medalowej PlusLigi. Nam opowiada o kulisach dobrej gry olsztyńskich siatkarzy i niełatwej, ale dającej satysfakcję roli trenera.

Rozmawiała Marta Wiśniewska

W przedostatnim meczu fazy zasadniczej PlusLigi przegraliście na wyjeździe z Asseco Resovią Rzeszów 2:3. Jak podsumuje pan to spotkanie?

W pierwszych trzech setach graliśmy na dobrym poziomie i była nawet szansa, żeby wygrać ten mecz 3:0. Resovia to bardzo dobry przeciwnik – o jego klasie świadczy chociażby to, że znajduje się w pierwszej ósemce Ligi Mistrzów. Z porażki nigdy nie można być zadowolonym, ale jestem przynajmniej usatysfakcjonowany z gry i zaangażowania moich zawodników. Chciałbym też podkreślić, że przegraliśmy z przeciwnikiem, który grał tego dnia bardzo dobrą siatkówkę, co trochę łagodzi nasz smutek, bo gdyby Resovia grała tego dnia słabo, porażka bolałaby jeszcze bardziej. To był bardzo wyrównany mecz.

Rozmawiamy w czwartek 19 marca w Hali Urania, tuż przed treningiem. W niedzielę 22 marca zmierzycie się z Jastrzębskim Węglem, później rozpocznie się faza play-off. Zdradzi nam pan, co w tak intensywnym czasie dzieje się za kulisami? Może odpowiedź na to pytanie zacznę od opowiedzenia, jak to u nas wygląda. W poniedziałek rozpoczynaliśmy mecz o godzinie 17:30. Wyjechaliśmy z Rzeszowa o 21:30 i po 4:00 dotarliśmy do Olsztyna. We wtorek zawodnicy mieli dzień wolny, ale już w środę o 14:30 spotkaliśmy się, żeby omówić mecz, a później był trening

na siłowni. Dzisiaj mamy drugi trening po meczu w Rzeszowie. Teoretycznie zaczyna się w samo południe, ale już o tej godzinie dwaj przyjmujący i dwaj libero muszą być gotowi, żeby w trakcie rozgrzewki przyjmować zagrywkę i flota, co oznacza, że muszą rozgrzać się wcześniej. Jutro, czyli w piątek, mamy dwa treningi i w sobotę wyjeżdżamy do Jastrzębia na mecz. A więc podsumowując: dużo trenujemy, dużo czasu spędzamy w hali i sporo podróżujemy, i te podróże są chyba najbardziej męczące.

To jest obiektywnie dobry sezon dla Indykpolu AZS Olsztyn, czego dowodem jest zagwarantowane miejsce w „top 5” PlusLigi. Drużyna dostarcza nam wielu wspaniałych emocji, ciekawych i zaciętych pojedynków i nawet, jeśli są przegrane – jak ostatnio w Rzeszowie – to i tak nie brakuje radości z oglądania. Co pana zdaniem o tym decyduje?

Przede wszystkim to, że solidnie pracujemy, mamy w sobie pokorę i jesteśmy zgrani. Nigdy nie przegraliśmy meczu w szatni. Jeśli zdarza nam się porażka, to z czysto sportowych powodów – gdy przeciwnik danego dnia jest od nas po prostu lepszy. Poza tym możemy opierać naszą grę na różnych liderach. Są to: Moritz Karlitzek, Paweł Halaba czy Johannes Tille. Oczywiście, naszym głównym liderem jest Moritz, który bez dwóch zdań rozgrywa swój najlepszy sezon w karierze, ale warto zauważyć, że byliśmy w stanie wygrać

bez niego w Gdańsku czy w Kędzierzynie-Koźlu, kiedy to musiał zejść z boiska w drugim secie. Eksperci obstawiali przed sezonem, że zajmiemy dwunaste-trzynaste miejsce w tabeli. Dzisiaj możemy być pewni, że nie spadniemy poniżej piątego miejsca. Ma pani rację, że to jest dobry sezon w naszym wykonaniu, ale może być jeszcze piękniejszy. Wszystko jest w naszych rękach.

Jaka jest rola trenera w takim decydującym momencie?

Myślę, że najważniejsza jest atmosfera w drużynie, która jest jak rodzina, a – jak wiadomo – nawet w najlepszej rodzinie zdarzają się tarcia. Jednak najważniejsze jest to, żeby kolejnego dnia przyjść na trening z uśmiechem na ustach, zapominając o wszystkim, i pracować dalej. Zawsze powtarzam, że jak widzę moich zawodników przed treningiem uśmiechniętych, to wiem, że nie przychodzą tu za karę i że czerpią radość z tego, co robimy. Bardzo istotne jest również zdrowie zawodników i motywacja – tak, aby przed każdym meczem byli głodni gry, żeby starali się wygrać każdą akcję. Natomiast co do aspektów dotyczących bezpośrednio gry, to w tych dniach na treningach koncentrujemy się nad poprawą piłek sytuacyjnych. To nie oznacza, że nie ćwiczyliśmy tego wcześniej, ale teraz musimy położyć na to większy nacisk.

Czuje pan satysfakcję, że udało się panu doprowadzić drużynę do takiego miejsca?

Oczywiście, że tak! Jestem bardzo szczęśliwy, ale też muszę powtórzyć słowa, które kiedyś usłyszałem: mądry szef otacza się ludźmi mądrzejszymi od siebie. Mam szczęście mieć genialny sztab, który tworzą Marcin Mierzejewski, Grzegorz Krzan, Kacper Goździkiewicz i Maciej Mata. Świetnie się rozumiemy i wiele się od nich w tym sezonie nauczyłem. Jestem wdzięczny, że mogę tą grupą zarządzać, ale jednocześnie otrzymuję od nich duże wsparcie i warto to docenić.

Grał pan w olsztyńskim zespole w latach 2016–2018. Czy to, że znał pan klub „Akademików” od strony zawodnika miało znaczenie w podjęciu decyzji, aby objąć funkcję trenera?

Bez wątpienia, bo to były bardzo dobre lata. Za moich czasów zajęliśmy czwarte i piąte miejsce w lidze. W Olsztynie bardzo dobrze mi się grało i żyło. Wiedziałem, czego się spodziewać. Prezes Tomasz Jankowski prowadzi klub od wielu lat, mądrze nim zarządza, dzięki czemu ma on zapewnioną stabilność finansową i wszystko jest na swoim miejscu. Na to, gdzie dzisiaj jesteśmy, pracuje sztab ludzi i warto to podkreślić.

Jeśli pojawi się taka możliwość, będzie pan chciał kontynuować trenerską przygodę w stolicy Warmii i Mazur?

Zdecydowanie tak. Jak już wspomniałem, w Olsztynie bardzo dobrze mi się pracuje, mam dobre relacje z prezesem, więc jest duże prawdopodobieństwo, że będę kontynuował pracę z Indykpołem AZS Olsztyn. Poza tym uważam, że Olsztyn jest świetnym miastem do życia. Chyba nie odkryję Ameryki, jeśli powiem, że lasy i jeziora sprawiają, że atmosfera tu jest bardzo przyjemna. Pochodzę z Pucka i to Puck jest moją „małą ojczyzną”, ale w Olsztynie też czuję się bardzo dobrze.

Jeszcze jako zawodnik marzył pan o tym, żeby zostać trenerem. Jak z dzisiejszej perspektywy patrzy pan na ten fach?

Siatkówka jest całym moim życiem. Uprawiałem ten sport ponad 30 lat, więc zdobyłem całkiem duże doświadczenie, spotkałem na swojej drodze wielu trenerów, od każdego czegoś się nauczyłem, ale nie ukrywam, że chcę być Danielem Plińskim. Na pewno jest to inna praca niż bycie zawodnikiem, bo trenerem jest się całą dobę. Trzeba myśleć o wielu rzeczach, m.in. o zdrowiu zawodników, o tym, czy u nich wszystko w porządku, planować treningi czy dbać o dobrą atmosferę. Jest mnóstwo rzeczy, do których trzeba przykładac wagę, aby drużyna odpowiednio funkcjonowała. Chciałbym podkreślić, że trenuję zespół Indykpolu AZS Olsztyn i jestem z niego bardzo dumny, ale przede wszystkim jestem jego najwierniejszym kibicem.

Po zakończeniu siatkarskiej kariery grał pan w piłkę nożną w A-klasowym zespole KS Zatoka Puck i wiem, że lubi pan

uprawiać także inne dyscypliny, jak np. tenis. Znajduje pan czas na aktywność fizyczną?

W sezonie nie mam na to zbyt wiele czasu, chociaż ostatnio trochę więcej czasu poświęcam na siłownię, by wypracować formę, która po sezonie pozwoli mi grać w siatkówkę plażową i tenisa. W przerwie pomiędzy rozgrywkami PlusLigi chodziłem na tenis stołowy, czasami biegam czy jeżdżę na rowerze, ale na co dzień nie jestem w stanie regularnie uprawiać tych aktywności.

Czego nauczyła pana siatkówka?

Siatkówka nauczyła mnie współpracy w grupie, tolerancji wobec ludzi, którzy mają poglądy odmienne od moich,

ale także szacunku do pracy i pokory. Bo myślę, że każdy profesjonalny sportowiec powie, że więcej w życiu przegrał, niż wygrał. Poza tym dzięki siatkówce poznałem wielu fantastycznych ludzi, nie tylko związanych ze sportem. Moim marzeniem było zostać sportowcem i to marzenie się spełniło, dlatego wszystkim młodym ludziom chciałbym powiedzieć, żeby mieli marzenia, bo one naprawdę się spełniają, tylko trzeba do nich dążyć. Droga jest bardzo ważna, ale na jej końcu musi znajdować się cel.

Czego życzyć panu i drużynie na te najbliższe treningi i mecze? Podkreślam, że pytam również o przygotowania.

I bardzo słusznie, bo mecz to tylko deser. Życzyłbym nam zdrowia, cierpliwości i uśmiechu na każdym treningu. Przede wszystkim mamy czerpać radość z tego, co robimy i mam nadzieję, że w tej końcówce sezonu każdy z nas będzie dobrze bawił się na boisku.

Indykpol AZS Olsztyn przegrał na wyjeździe z Jastrzębskim Węglem 1:3 (25:20, 17:25, 19:25, 18:25) w ostatnim meczu fazy zasadniczej PlusLigi i ostatecznie zajął w niej piąte miejsce. Pierwszy ćwierćfinałowy mecz rozegrają w sobotę 28 marca w Rzeszowie – z tamtejszą Asseco Resovią. Rewanż odbędzie się tydzień później w Hali Urania.

HORYZONTALNY PUNKT KONTAKTOWY (HPK) POLSKA PÓŁNOCNA – OLSZTYN

Program Ramowy UE Horyzont Europa

KLASTER 6 ŻYWNOŚĆ, BIOGOSPODARKA, ZASOBY NATURALNE, ROLNICTWO I ŚRODOWISKO KONKURSY



Klaster 6 w ramach Programu Badawczego Horyzont Europa koncentruje się na zapewnieniu wysokiej jakości życia poprzez bezpieczeństwo żywnościowe, wodne oraz ochronę przyrody, a także na wspieraniu zrównoważonego dobrobytu i konkurencyjności Europy.

Celem Klastra 6 – Żywność, biogospodarka, zasoby naturalne, rolnictwo i środowisko – jest rozwijanie badań i innowacji, które równoważą potrzeby środowiskowe, społeczne i gospodarcze oraz kierują działalność człowieka na ścieżkę zrównoważonego rozwoju. Klaster wspiera transformację gospodarki UE, aby ograniczać degradację środowiska, chronić bioróżnorodność, lepiej zarządzać zasobami naturalnymi i realizować cele klimatyczne, jednocześnie dbając o bezpieczeństwo żywności i wody. Działania te przyczyniają się do zielonej i cyfrowej transformacji oraz budowy bardziej odpornej, konkurencyjnej i demokratycznej Europy.

Zakres tematyczny klastra 6 siedem głównych obszarów:

- ▲ Różnorodność biologiczna i usługi ekosystemowe
- ▲ Sprawiedliwe, zdrowe i przyjazne dla środowiska systemy żywnościowe od produkcji do konsumpcji
- ▲ Gospodarka o obiegu zamkniętym i biogospodarka
- ▲ Czyste środowisko i zero zanieczyszczeń
- ▲ Łąd, oceany i woda na rzecz klimatu
- ▲ Odporne, integracyjne, zdrowe i zielone społeczności wiejskie, przybrzeżne i miejskie
- ▲ Innowacyjne zarządzanie, obserwacje środowiskowe i rozwiązania cyfrowe wspierające Zielony Ład.

W dniu 17 kwietnia 2026 roku Komisja Europejska rozpocznie nabór wniosków aplikacyjnych dla Klastra 6 HE.

Lista konkursów dostępna na stronie EU Funding & Tenders Portal: <https://tiny.pl/6s788wrkq>

WSPARCIE FINANSOWE PROJEKTÓW W RAMACH NOWY EUROPEJSKI BAUHAUS (NEB)



Inicjatywa „Nowy Europejski Bauhaus” (NEB) to interdyscyplinarny projekt zainicjowany przez Komisję Europejską w 2020 r., oparty na trzech wartościach: pięknie, zrównoważeniu i wspólnocie. NEB łączy innowacje, ambicje i kreatywność.

Celem Nowego Europejskiego Bauhaus jest wsparcie realizacji Europejskiego Zielonego Ładu poprzez przyspieszenie transformacji różnych sektorów gospodarki, w tym budownictwa, dla poprawy jakości życia – w kierunku wysokiej jakości projektowania dla zrównoważonego rozwoju, w tym dla zmniejszenia emisyjności i wprowadzania gospodarki cyrkularnej.

Działania NEB upowszechniające zrównoważony styl życia, łączące design, ekologię, dostępność społeczną i cenową oraz inwestycje koncentrują się w czterech głównych osiach tematycznych, w odniesieniu do konkretnych miejsc, środowiska sprzyjającego innowacji oraz perspektyw i sposobu myślenia:

- ▲ powrót do natury
- ▲ odzyskanie poczucia przynależności
- ▲ nadanie priorytetu miejscom i osobom, które tego najbardziej potrzebują
- ▲ transformacja w stronę długoterminowej wizji, opartej na cyklu życia, odejście od myślenia przemysłowego

Spodziewane rezultaty inicjatywy obejmują trzy sfery – przekształcanie miejsc w praktyce, transformację otoczenia sprzyjającego innowacjom i upowszechnianie nowych znaczeń poprzez edukację i kulturę. Przewidywane jest także wprowadzenie wartości NEB do strategii społeczno-gospodarczych i terytorialnych państw członkowskich oraz możliwość finansowania projektów transformacyjnych ze środków zewnętrznych.

Więcej o Inicjatywie NEB: <https://tiny.pl/z73p5nd73>

Wraz z początkiem maja 2026 roku uruchomione zostaną nowe konkursy NEB.

Zapraszamy do zapoznania się z zasadami udziału w naborach na stronie: https://tiny.pl/s_wrbmtg9

Kontakt:

HORYZONTALNY PUNKT KONTAKTOWY
 Programów Ramowych UE POLSKA PÓŁNOCNA – Olsztyn
 Biuro Nauki
 Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
 ul. Prawocheńskiego 3, 10-719 Olsztyn
 e-mail: hpk@uwm.edu.pl, tel: 89 523 34 67
 FB – <https://www.facebook.com/HPKPolskaPolnocna>

Wszystkie konkursy na projekty w programie Horyzont Europa można znaleźć na stronie:
<https://ec.europa.eu/info/funding-tenders/opportunities/portal/screen/home>
 w zakładce „Funding”, wybierając opcję „Calls for proposals”



Szkoła Doktorska – wasza przyszłość

Dni informacyjne Szkoły Doktorskiej
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego
w Olsztynie.



Dyrektor Szkoły Doktorskiej oraz Rada Samorządu Doktorantów mają przyjemność zaprosić wszystkich studentów zainteresowanych kształceniem w Szkole Doktorskiej oraz kandydatów na promotorów na dni informacyjne.

Na spotkaniu dowiedziecie się:

- o zasadach rekrutacji,
- jak znaleźć promotora,
- jak przygotować się do rozmowy kwalifikacyjnej,
- o korzyściach z doktoratu,
- o wymaganiach po przyjęciu do Szkoły Doktorskiej.

17 marca

9:45–11:15

dla wydziałów WH, WNS, WPiA, WS, WT

14 kwietnia

9:45–11:15

dla wydziałów WBZ, WMW, WRiL, WNoŻ

21 kwietnia

9:45–11:15

dla wydziałów WMiL, WNT, WNE, WG

5 maja

9:45–11:15

dla wydziałów WL, SZP, WBiB

**Aula 306 – Biblioteka Uniwersytecka
Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie**



WARSZTATY *maturalne*

NA UWM

MIEJSCE:

Wydział Matematyki i Informatyki
UWM w Olsztynie, sale C/01 oraz A1/6

TERMINY:

18 kwietnia 2026 (sobota)
19 kwietnia 2026 (niedziela)

SOBOTA:

WIĘCEJ
INFORMACJI
NA STRONIE



rekrutacja.uwm.edu.pl/warsztaty-maturalne

Język polski – zakres podstawowy: 9:00–14:00

Biologia – zakres rozszerzony: 14:30–19:30

NIEDZIELA:

Matematyka – zakres podstawowy: 9:00–14:00

Chemia – zakres rozszerzony: 14:30–19:30

WSTĘP WOLNY!

**OBOWIĄZUJĄ ZAPISY
OD 23 MARCA DO 10 KWIETNIA**

